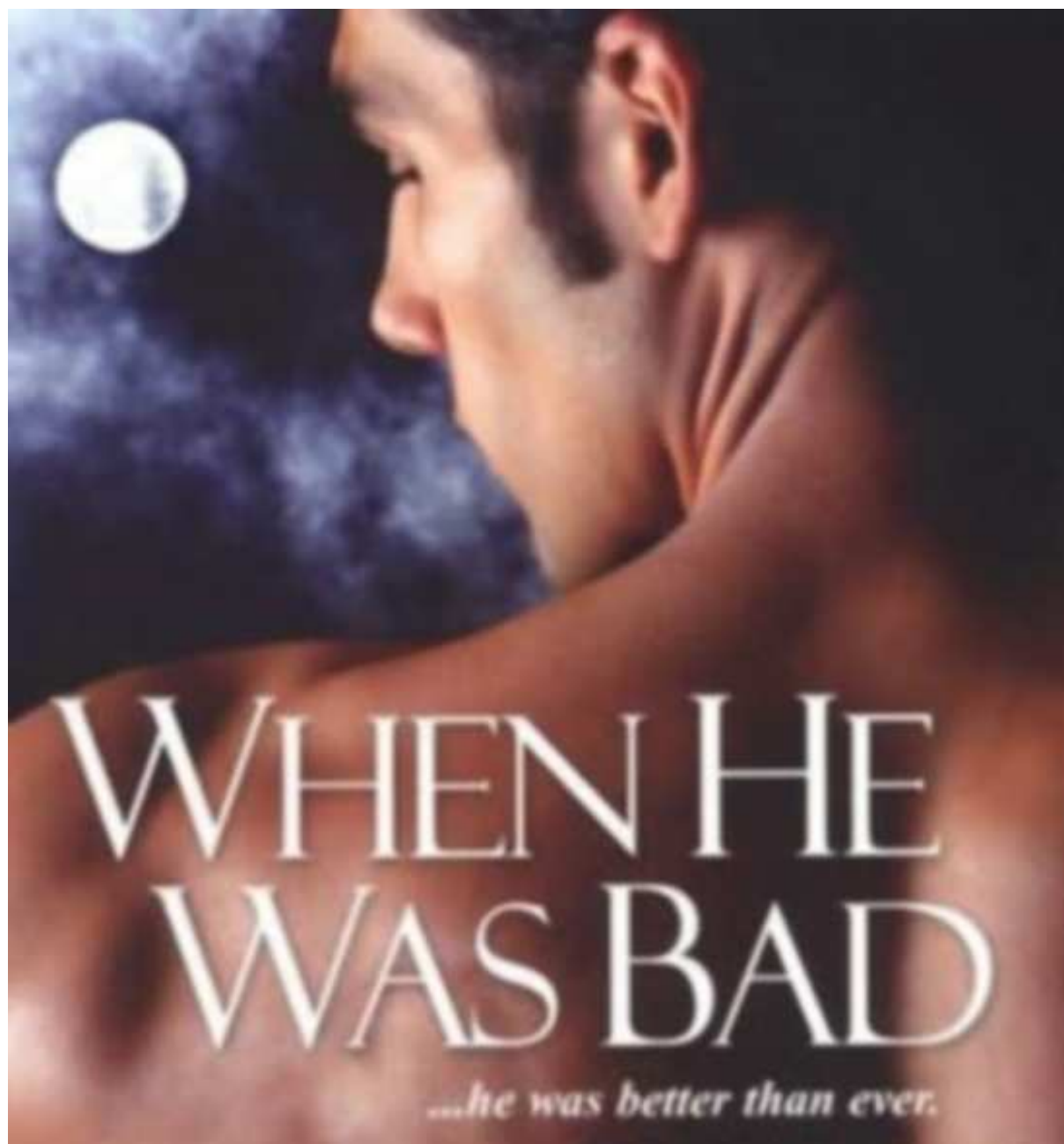


*Cynthia Eden - Grzeszne szlaki*



*Opowiadanie z antologii „When He Was Bad”*

*Grzeszne*

*szlaki*

*Cynthia Eden*

*„Wicked Ways”*

Tłumaczenie: *Mikka*

*Dla Megan i Laury – dzięki, panie, za wszystko co robicie.*

## Rozdział pierwszy

Miranda Shaw zrozumiała, że jest na randce z piekła już kiedy przystawki zostały podane w zbyt drogiej restauracji i zobaczyła małe robaki pełznące po jej koktajlu krewetkowym. Ale tak naprawdę nie rozumiała jak zła jest sytuacja, dopóki jej randka nie odwiozła jej do domu i spróbowała ugryźć ją długimi na dwa cale kłami.

- Och, mój Boże! – Zauważyła zęby w samą porę. Myślała, że Paul Roberts jest po prostu w trybie macho-agresywnym. Rusza by polizać ją po szyi. Miranda całkowicie miała zamiar cofnąć się przed facetem, zanim jej dotknie...

Wtedy zobaczyła jego zęby.

Och, do diabła, nie.

Krzyk, który wyrwał się z jej gardła powinien go ogłuszyć. Albo przynajmniej roztrzaskać te śliczne szklane obrazy w oknach zdobiących front jej domu.

Ale tak się nie stało.

Kiedy spróbowała uciec, Paul złapał jej rękę, trzymając mocno.

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię zranił – warknął i Miranda zastanowiła się czy czasem nie jest w środku jakiegoś bardzo realnego koszmaru, bo nie ma mowy żeby jej nudnej, gadające tylko o sobie randce wyrosły te zabójcze kły.

Takie rzeczy nie zdarzają się w miłym, normalnym Cherryville na Florydzie.

Skręciła ciało próbując się uwolnić, ale uścisk faceta był zbyt cholernie silny.

- Co ty... Au!

Jego zęby wbiły się w jej szyję. Rozdarły skórę. Znow go uderzyła, mocniej a te zęby wydawały się tylko wbić głębiej w jej ciało.

Wtedy usłyszała stłumiony odgłos przetykania.

*On pije moją krew. Dziwadło właśnie pije moją krew.*

Słabość zaczęła rozlewać się po jej ciele. Jego uścisk był zbyt silny. Strach ją oszołomił. *To nie powinno się dziać.* Wszystko zrobiła właściwie.

Rozmawiała z gościem przez Internet przez dobre dwa miesiące zanim się z nim spotkała.

Nie powinien być żadnym pijącym krew psychopata!

Mruczał teraz i wydawał lekkie, jęczące dźwięki i była całkiem pewna, że zaraz zemdleje. W każdej chwili.

A wtedy dziwak pewnie ją zabije.

To nie jest zakończenie tej nocy na jakie miała nadzieję.

*Nie odejdę tak.* Jej szyja płonęła. Ciało drżało. Ale Babcia Belle nie wychowały łajzy.

Miranda zdołała unieść kolano i wbić je tak mocno jak tylko mogła w jaja palanta.

Zesztywniał, uniósł na chwilę te przerażające zęby...

I Miranda skręciła się jak wąż, zdołała się uwolnić i ruszyła ku drzwiom.

Jeszcze tylko kilka kroków...

Jeśli się wydostanie, może uda się jej znaleźć pomoc. Albo może jej nowy sąsiad, jedyny sąsiad jakiego miała na tym odludziu, będzie mógł jej pomóc i...

Paul złapał ją za włosy i przyciągnął z powrotem. Wrzasnęła, gdy ją ciągnął, sięgnęła w górę i darła paznokciami jego nadgarstek.

- Będzie ci cholernie przykro, ty su... - Słowa, które warczał zmieniły się w sapnięcie, gdy jej frontowe drzwi zostały dosłownie wykopane.

Miranda zamrugała, oszołomiona i cholernie wdzięczna, widząc nowego od pięciu dni sąsiada, Caina Lawsona, stojącego w wejściu. Około sześć stóp i trzy cale wkurwionego samca. Potargane, czarne jak węgiel włosy.

Przystojna twarz, na której rysowała się furia.

Spojrzał najpierw na nią, potem na psychopatę trzymającego jej włosy w śmiertelnym uścisku. Miranda była na kolanach, drapiąc i szarpiąc, i chociaż nie sądziła żeby to było potrzebne, krzyknęła:

- Pomóż mi!

Wtedy stało się coś naprawdę niespotykanego. Wargi Caina cofnęły się znad jego perfekcyjnie białych zębów i niech to cholera, jeśli te zęby nie były zbyt długie i ostre jak na ludzkie.

- Trzymaj się od niej z dala, wampirze!

*Wampir?* Nie, to nie prawda. Wampiry nie są prawdziwe i...

I krew ciągle kapała z rany na szyi.

Poczuła chłód, gdy gęsia skórka pojawiła się na jej ciele.

*Randka z piekła rodem.*

Paul się roześmiał, wysoki, zgrzytliwy dźwięk, i jego uścisk się zacieśnił.

Będzie szczęściarą, jeśli wydostanie się z tej sytuacji zachowując życie, nie wspominając o włosach.

- Wynos się stąd, zanim zdecyduję się też cię zabić – warknął psychopata.

Potem jego ręce znalazły się na jej gardle. Tyle, że jego paznokcie były zbyt ostre. Jak noże. Mirand przestała oddychać, bojąc się, że jeśli za bardzo się ruszy, poderżnie jej gardło.

Tyle jeśli chodzi o umawianie się z dobrymi facetami.

Jeśli przeżyje ten bałagan, wróci do szukania zwykłych dupków, którzy byli mili i bezpieczni, tych, którzy przyjeżdżali do Miami szukając nowego startu, tylko po to, żeby utknąć w małomiasteczkowym życiu miesiąc później.

Cain uniósł dłonie i jego paznokcie zaczęły rosnać. Wydłużać się. Zaostrzać.

Miranda zamrugwała. *Nie ma mowy, że to się dzieje.*

- Chodź i spróbuj, wampirze – zahuczał Cain, mrocznie i niebezpiecznie.  
- *Chodź i spróbuj* – Mięsień napiął się na jego kwadratowej szczęce. Jego twarz była napiętą maską, a jego wysokie kości policzkowe nadawały mu szorstki, drapieżny wygląd. Jego złote oczy się jarzyły. Takie jasne. Takie dzikie. Takie...

Jaskrawe?

Warknął i rzucił się przez pokój szybkim ruchem. Uderzenie rozbrzmiało tuż przy jej uchu, Paul krzyknął i zrozumiała, że ten ostry dźwięk był jego pękającym nadgarstkiem.

Nagle była wolna. Cain szarpnął ją w przód, pchnął ku kanapie i gwałtownie wypuściła wstrzymywane powietrze.

Przeturlała się po poduszkach, odwróciła akurat żeby zobaczyć jak mężczyźni uderzają w podłogę w płataninie kończyn i mięśni. Warczeli, sprawiając, że przypominało to bardziej walkę zwierząt niż ludzi.

Uniosła rękę do szyi, wzdrygnęła się czując ukłucie i lepka krew.

Miała nadzieję, że Cain skopie Paulowi dupę.

Grzebiąc się, zdołała chwycić telefon z końca stolika za nią. Palce drżały, gdy wybierała 911 i trzymała przezorne spojrzenie na mężczyznach.

- Operator 911. Co się stało?

Paul kopnięciem zepchnął z siebie Caina sprawiając, że wyższy mężczyzna przeturlał się przez około pięć stóp.

- Ja... ja zostałam zaatakowana – *Ugryziona przez świra*. Cain ruszył na Paula. Sięgnął dłonią i złapał drugiego mężczyznę za twarz. Głębokie, krwawe bruzdy – Jezu, ale to wyglądało jak ślady szponów – natychmiast pojawiły się na wcześniej doskonałym prawym policzku Paula.

Zazgrzytał zębami.

- *Zmienny*.

Co?

Za bardzo się do niej zbliżali. Miranda przeskoczyła za kanapę, zaciskając palce na słuchawce.

Operator centrali wściekle zasypywał ją pytaniami, ale nie mogła oderwać uwagi od okrutnej walki na wystarczająco długo, żeby odpowiedzieć.

Okrażali się teraz. Cain obnażył zęby.

- Ona nie jest dla ciebie, dupku.

Paul roześmiał się na to.

- Ulica Lakeview 101 – Miranda w końcu wyszeptała do operatora i telefon wypadł jej z ręki.

Paul był tylko kilka stóp od niej. Mężczyźni teraz całkiem ją ignorowali, ale jeśli nadal będzie to tak wyglądać, psychopata znajdzie się przy niej za kilka sekund.

- Myślisz, że będzie twoja? – zapytał Paul, głosem nudnego, irytującego dżentelmena, który słyszała na kolacji tego wieczora. – Kobiety takie jak ona nie tracą głowy dla zwierząt.

Cain napiął dłonie.

- Taa, cóż, nie mają też tendencji robienia tego dla sadystycznych pasożytów.

Miranda nie miała pojęcia o czy mówili. Pasożyty? Zwierzęta? Co? Rzucając spojrzeniem między jej być może wybawiciela, a faceta, który ją ugryzł, zaczęła przesuwac się w lewo. Ku bardzo, bardzo dużej

kryształowej wazie, którą Babcia Belle, niej jej dobra dusza spoczywa w spokoju, dała jej, kiedy wprowadziła się do tego domu pięć lat temu.

Jej palce zacisnęły się na kryształ. Przetestowały zimną wagę.

- Mogę mieć każdą kobietę – pysznił się jej prześladowca. – Wszystkie błagają o moje ugryzienie.

Teraz Miranda musiała zdusić warknięcie. Skurwiel był niemal w zasięgu. Uniosła wazę, trzymając ją nad głową.

Zrobił kolejny krok naprzód.

Potem obrócił się ku niej z twarzą wykrzywioną furją.

Nie zawahała się. Rzuciła wazę, uderzając kryształem prosto w niego.

Waza się roztrzaskała. Drobin kryształu zalały podłogę. Krew pokryła twarz Paula, spływając w dół jego już zmaltretowanych policzków i podbródka.

Ale nie upadł. Nawet nie potknął.

Uśmiechnął się do niej.

- Wiedziałem, że będziesz niezwykła.

Niezwykła? Właśnie próbowała roztrzaskać mu łeb!

Jego ręce uniosły się ku niej i jej żołądek się zacisnął.

Potem znalazł się tam Cain, zaciskając ręce wokół ramion Paula i ciskając krwawym skurwielem o ścianę. Uderzenie zdawało się wstrząsnąć domem.

I Paul nie wstał.

Cain patrzył na nią. Te tajemnicze, złote oczy błyszczały z gorączkową intensywnością.

- Wszystko w porządku?

Nie bardzo. Podejrzewała, że jest tylko parę minut od załamania i...

- Dlaczego, do diabła, umawiasz się z wampirem?

Uch, nie, nie umawiała się. Bo wampiry nie są prawdziwe i...

I jej randka właśnie próbowała ją ugryźć i osuszyć z krwi. Jak wampir.

*Wampir.*

Kolana się pod nią załamały. Opadła na podłogę, niemal tak twardo jak Paul uderzył w ścianę.

Cain okrążył kanapę.



- Miranda? – Jego głos był szorstki, z lekkim cedzeniem. Takim, które kazało jej myśleć o kowbojach, gdy za pierwszym razem usłyszała jego huczenie.

- Ja... potrzebuję... minuty – Albo może godziny.

Wyciągnął rękę, przyciągnął ją do siebie i przycisnął do miękkiego przodu jego t-shirta i tej twardej jak skała piersi.

- Już dobrze. Teraz jesteś bezpieczna...

Taa, cóż, właściwie nie była jeszcze gotowa w to uwierzyć.

- Nie osuszył cię. I nie dał ci wymiany, prawda?

Zamrugła.

- Jakiej wymiany? – Nawet nie pocałowała faceta, więc była pewna, że nie wymieniali niczego...

- Kurwa – Cain zeszywniał. – Gliny tu są.

Nie, nieprawda, ale lokalni stróże prawa pewnie będą tu niedługo, pod warunkiem, że operator zdołał złapać kogoś w biurze szeryfa i...

Usłyszała wycie syren.

- Nie mają wyposażenia, żeby sobie z nim poradzić.

Odepchnęła się od Caina. Bolesne, bo naprawdę dobrze było czuć tego mężczyznę. Jej wzrok poszybował do Paula. Ciągle był nieprzytomny. Sam Michaels i inni stróże prawa powinni łatwo sobie z nim poradzić.

Oczy psychopaty nagle się otwarły. Tylko, że nie były jasnoniebieskie jak wcześniej. Były smolisto czarne. Jarzyły się furia.

Gość zdawał się wzlecieć na nogi.

Cain pchnął ją do tyłu.

Ale Paul nie ruszył ku niej. Ruszył ku pękniętym drzwiom. Krwawiąc. Klnąc.

Cain deptał mu po piętach.

Ona też.

Gdy doszła do krawędzi werandy, dwa samochody patrolowe wjechały z rykiem na podjazd i stanęły w chmurze pyłu i żwiru. Paul biegł prosto ku nim, potem *nad* nimi, gdy wskoczył na dach samochodu i wydawał się wznieść na kolejny.

Cain ruszył za nim, tylko po to by zostać zatrzymanym, gdy Sam wyciągnął [pistolet i krzyknął:

- Stój, dupku! – Potem obrócił się ku grupie stróżów prawa, mamrocząc. – Cholera, gdzie poszedł ten drugi skurwiel?

Ale było za późno. Paul wbiegł prosto między drzewa. Jego opuszczony SUV czekał obok jej domu.

- Za nim, teraz!

Dwóch mężczyzn wykonało polecenie.

Cain stał przed nią, z rękoma w górze.

- Uch, Miranda, powiedz mu, że to nie ja tu jestem złym gościem.

Przez chwilę, wspominała brutalny wygląd jego twarzy, gdy wywarzył jej drzwi.

Wtedy wyglądał na złego. I więcej niż zostawił swój ślad na Paulu.

- Miranda...

Ale uratował jej tyłek.

- T-Ten drugi, Sam. To ten, który... który... - ugryzł – zaatakował mnie.

Sam zaklął i opuścił broń.

- Nie złapiesz go – wymamrotał Cain, opuszczając ręce. – Skurwiel zniknie, zanim twoi ludzie zdążą choćby trafić na jego ślad.

Teraz napięta twarz Sama nawet bardziej stwardniała.

- Och, tak, i skąd to wiesz, kolego?

- Bo takie szumowiny zawsze uciekają i się ukrywają. Nie znajdziesz go – Spojrzał w kierunku mrocznego lasu. – Ale ja tak i ten dupek może na to liczyć.

\* \* \*

Śliczna nauczycielka wyglądała blado. Zbyt blado.

Miranda Shaw siedziała skulona na stopniach werandy. Jej małe ramiona były opuszczone. Ciemne włosy były splątane wokół twarzy o kształcie serca. Ciągle patrzyła na niego tymi dużymi, niebieskimi, sypialnianymi oczyma. Patrzyła na niego, a gdy złapał jej spojrzenie, odwróciła wzrok.

Dama się go bała. Zrozumiała.

Ale to nie *on* próbował ją zabić. Kurwa. Uratował jej życie. Czy nie zasłużył na jakiś gorący i mocny pocałunek wdzięczności?

Ach, *Miranda Shaw*. Seksowna dama z domu obok, która przyniosła mu tuzin ciastek, gdy wprowadził się obok. Nauczycielka informatyki w lokalnym liceum. Nauczycielka z długimi, smukłymi nogami. Z miękko zaokrąglonymi piersiami i ustami, których pragnął spróbować tak bardzo, że to aż bolało.

Śnił o tej kobiecie przez ostatnie cztery noce. Gorące, dzikie sny, które sprawiały, że był obolały i wkurzony, gdy budził się sam.

Cain pragnął Mirandy od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. Chciał jej nagiej i jęczącej jego imię.

Pomyślał, że odegra dżentelmena. Pozwoli jej do siebie przywyknąć. Potem ją weźmie.

*Idiota*. Zmarnował czas odgrywając dobrego faceta, gdy kobieta umówiła się z nieumartym.

Nie popełni znów tego samego błędu.

Jeśli Miranda chce się przejść po dzikiej stronie, równie dobrze może pójść z nim.

Nie żeby mogła znaleźć kogoś bardziej dzikiego, w każdym razie. Mógł być całkiem prymitywny i wiedział, że z nią, najprawdopodobniej byłby.

- Uch, Miranda? Poradzisz sobie dziś wieczór? – Pytanie nadeszło ze strony umundurowanego gliny z rudymi włosami, typa, który najwyraźniej tu dowodził. Miranda nazwała go Sam. Cain nie miał pojęcia jak facet się nazywa.

Uniosła głowę i zobaczył siniaki, zadrapania i ślad ugryzienia na jej szyi. Zacisnęła pięści. Och, tak, znajdzie tego wampira. Bardzo, bardzo niedługo.

- Nie złapaliście go – powiedziała i brzmiała na zarówno zaalarmowaną i zde gustowaną tym faktem.

Oczywiście, że tego nie zrobili. Ludzie nie byli zdolni tropić wampiry. Nie tak jak on. Cain wiedział, że powinien z całą siłą pobiec za nim do lasu i jeśli gliny nie wycelowałyby w niego broni, zrobiłby to.

Wtedy Miranda nie siedziałaby tam wyglądając na wściekłą i wystraszoną.

Ale ani on, ani ona nie poinformowali glin o prawdziwej naturze jej randki. Cain nie mówił, bo wiedział, że mu nie uwierzą.

Czy Miranda siedziała cicho z tego samego powodu? A może co innego ja powstrzymało?

Sam podszedł do jej boku i położył dłoń na jej ramieniu.

Cain zmarszczył brwi.

- Mogę tu zostawić wóz patrolowy. Rozesłaliśmy o nim komunikaty...

Jakby to mogło cokolwiek pomóc.

- Naprawiliśmy twoje drzwi...

Okej. Jego wina. Cain skulił się na wspomnienie. Ale kiedy usłyszał krzyk Mirandy i złapał zapach jej krwi w powietrzu, oszalał, by znaleźć się przy jej boku.

Ledwie pamiętał wywarzenie drzwi.

- Nie naprawiliście ich – wymamrotała. – Ledwie je zamknęliście.

Sam zakaszłał.

- Cóż, możesz wejść tyłem, prawda?

Miranda westchnęła i wzruszyła ramionami, strząsając jego rękę. Potem wstała, mocno trzymając się poręczy.

- On nie wróci, Mirando. Byłby absolutnym głupcem wracając.

Niestety, większość wampirów, które Cain spotkał była głupcami. Albo sadystycznymi zabójcami.

- W-W porządku – odparła dziewczyna. – Włączę alarm i...

Och, do diabła, nie. Cain pomaszerował ku niej. Odetchnął słodkim zapachem wiciokrzewu, który ją otaczał i załapał bogatszy zapach jej krwi.

- Nie zostaniesz sama – Nie dopóki nie złapie wampira.

Zmarszczka pojawiła się między jej brwiami. Tylko odrobina blasku księżyca spływała na nich, za to światła jej werandy jasno oświetlały mały obszar.

Ale nawet, gdyby otaczała ich smolista ciemność, mógłby ją widzieć niemal idealnie. Jeden z małych darów jego rasy.

Chwycił jej rękę. Uświadomił sobie jak drobna i delikatna była. Mógłby zmiażdżyć jej kości niedbałym dotykiem.

Ale nigdy nie był niedbały z ludzkimi kobietami.

I na pewno nie z *nią*.

Oblizła usta i na widok zmysłowego ruchu jej różowego języka, jego członek nabrzmiął.

- C-co proponujesz?

Glina patrzył na niego.

- Mój dom – Jego łóżko, ale dojdą do tego później. – Możesz zająć pokój gościnny i nie będziesz musiała się martwić, że wam... ach, palant wróci.

Zamrugnęła. Cholera, ale uwielbiał oczy tej kobiety.

- To bardzo miłe z twojej strony...

*Miły.* Parsknął. Gdyby wiedziała ile gorących i intensywnej fantazji o niej miał, ostatnim słowem jakim by go opisała byłoby „miły”.

- Dziecino, chcę żebyś była bezpieczna. Nie dbam o to co mówi Sam – wskazał kciukiem człowieka. – Ale ta gnida może wrócić – A o nie chciał podejmować żadnego ryzyka jeśli chodzi o życie Mirandy.

Cholera. Dlaczego kobieta była z tym gościem?

- Nie ma powodu, żeby wracał... - zaczął Sam.

- Miranda jest powodem – Idealna pokusa. Zmysłowa kobieta. Słodka krew. Jak wampir mógłby się oprzeć?

*Ja on mógłby?* Zwłaszcza, gdyby miał śliczną Mirandę zamkniętą w swoim domu?

Bestia w nim zaczęła warczeć.

Łatwo mógł wychwycić dźwięk jej wciągane oddechu. Nawet mimo, oszałamiającego bzyczenia owadów. Mamrotania mężczyzn. Grzmienia własnego serca.

Potem cofnęła rękę. Zeszła ze schodków.

Uciekając?

Zmuszając się, żeby oderwać od niej wzrok, Cain się rozejrzył. Ogromne jezioro dzieliło jego dom od domu Mirandy. Drzewa otaczały ich domy, efektywnie odcinając ich od reszty miasta.

Na prawo, tam gdzie udał się wampir, czekały bagna. Aligatory. Węże. Jeśli będzie miał szczęście, może jeden z nich zaatakuje pasożyta.

Może.

- Miranda, jeśli chcesz z kimś zostać, możesz zostać ze mną – powiedział Sam, unosząc głos i zwracając uwagę Caina.

Och, do diabła, nie. Nie ma takiej opcji. Wystarczy, że musiał rywalizować z krwiopijcą o uwagę damy. Nie chciał ruszać przeciw jakiemuś wiejskiemu glini.

- Nie muszę z tobą zostawać, Sam – jej głos był czysty.
- Więc przyślę patrol i...
- Napotkała wzrok Caina.
- Mój sąsiad ma dla mnie pokój. Zostanę z nim.
- Jego krew zawrzała. Miranda w jego domu. Doskonale.
- Ach, do diabła – wymamrotał Sam. – Kuz, wiesz co robisz? Dopiero co jeden facet cię zranił...
- Uniosła podbródek, ale nie odwróciła wzroku.
- I jeden facet mnie uratował. Taa, wiem co robię.
- Kuz. Kuzynka. Cain rozluźnił mięśnie, choć wcześniej nie zauważył, że je napiął.
- I tak wyślę patrol.
- Lekko skinął głową.
- Dobrze. I upewnij się, że mężczyźni, których wyślesz są dobrze uzbrojeni – Nie żeby normalne kule mogły wyrządzić dużo szkody jednemu z nieumartwych, ale...
- Na pewno będzie kurewsko bolało.
- I jutro z samego rana przyjdiesz na posterunek, Mirando, słyszysz? Przyjdiesz, spisujemy raport i wyślę Stana, żeby założył nowe drzwi i lepszy alarm.
- Tu nie będę się kłócić – odparła i znów uniosła rękę do gardła. Gdy się skuliła, Cain zazgrzytał zębami.
- Musisz iść do szpitala – Sam tupał stopą o kamienny stopień, jakby wydawał dekret.
- Już ci powiedziałam pięć razy, że nie idę. Pozwoliła temu fotografowi zrobić mi zdjęcia, ale wystarczy! Mam kilka zadrapań, nie muszę jechać czterdzieści minut do Springs Memorial, żeby lekarz powiedział mi, że wszystko w porządku – parsknęła.
- Cain zamrugał. Och, dama miała niezły temperament. Podobało mu się to... bardzo.
- Okej, uspokój się – Policjant dał znak innym.
- Jestem spokojna! – krzyknęła. – Właśnie miała piekielną noc i naprawdę, naprawdę chcę już tylko iść do łóżka i spróbować udawać, że całe to gównno nigdy się nie wydarzyło!

Tak zwykle robili ludzie. Usprawiedliwiali rzeczy, które widzieli. Próbowali udawać, że rzeczywistość nie była popieprzoną mieszaniną nieba i piekła.

Czasami te kłamstwa działały.

Czasami nie.

Sam uścisnął Mirandę.

- Dobra, ale będę blisko. Zadzwoń jeśli będziesz mnie potrzebować.

Pogładziła jego ramię ciut niezgrabnie.

Odwrócił się do Caina.

- Pilnuj jej i nawet, kurwa, nie *myśl* o korzystaniu z sytuacji.

Cóż, oprócz planów rozdarcia wampira na strzępy, brani korzyści od Mirandy, było jedyną inną rzeczą okupującą jego umysł. Nie żeby planował podrzucić ten kąsek mundurowemu, ale...

- Dobra, ludzie, pakujemy się i zjeżdżamy. Chcę przeszukać bagno Smith i znaleźć tego gościa – powiedział Sam, parszcząc rozkazami, gdy odchodził.

Kilka minut później, samochody zniknęły w wirze biało-niebieskich świateł.

Cain został sam z Mirandą.

Nareszcie.

## Rozdział drugi

Musi być szalona. Miranda przemierzała salon Caina, krótko rzucając okiem ku nierozpakowanym pudłom starannie ułożonym przy ścianie po lewej stronie i bardzo się starała sprawić, żeby jej dłonie przestały drżeć.

Sama z Cainem Lawsonem. Jezu. Opuściły ją zdrowe zmysły? Powinna pojechać z Samem albo zamknąć się w domu i...

- Jesteś ze mną bezpieczna, Mirando. Rozluźnij się – Jego głos rozbrzmiał na prawo od niej i dziewczyna się obróciła, zaskoczona jak cicho Cain podkraść się z kuchni.

Trzymał dwie szklanki, każdą napełnioną ciemnym, bursztynowym płynem.

- Masz, wypij trochę. Poczujesz się lepiej.

Cóż, skoro wątpiła, że mogłaby się poczuć gorzej... Miranda wzięła zaoferowanego drinka i wypijała palącą zawartość dwoma głębokimi łykami.

Gdy zwróciła mu szklankę, jej ręka już nie drżała, ale jej wnętrzości zdawały się płonąć.

Uśmiechnął się do niej i niech ją cholera, jeśli mężczyzna nie miał najseksowniejszego dołeczka, jaki kiedykolwiek widziała, na prawym policzku.

*Weź się w garść. Teraz działasz na oparach adrenaliny. Przestań pożądać sąsiada.*

Cain postawił miękko szklanki na pobliskim stoliku.

Odetchnęła powoli.

- Ja, umm, nie miałam szansy ci wcześniej podziękować – Kiedy pojawił się Sam z wyjącmi syrenami, nie było okazji porozmawiać z Cainem na osobności. Były tylko szalone wyjaśnienia, poszukiwania i generalny chaos.

Nie, nie było czasu by podziękować mu za uratowanie życia. I nie było czasu, żeby go zapytać czy naprawdę sądzi, że Paul Roberts jest wampirem.

A co jeśli chodzi o Caina? Przez chwilę, miał żeby cholernie dużo ostrzejsze, niż te, które prezentował teraz.

Miał? Potarła brew, nagle oszołomiona.

- Nie musisz mi dziękować – głęboki huk jego głosu, niemal warkot.



Mężczyzna miał najgłębszy, najbardziej szorstki głos, jaki kiedykolwiek słyszała. Taki, który sprawiał, że podkulała palce u nóg i uda jej drżały.

*Spokój, dziewczyno.*

Jej hormony szalały, a mózg zmieniał się w papkę.

- Zrobiłem to, co zrobiłby każdy mężczyzna.

Na to potrząsnęła głową.

- Uch, nie – Ciągłe mogła wywołać w pamięci mężczyzn zamkniętych w brutalnej walce. – Nie znam wielu mężczyzn, którzy wywarzyliby drzwi, żeby mnie uratować.

Chwytał jej dłoń. Uniósł jej palce do swoich ust i wycisnął pocałunek na kłykciach.

- Więc nie znasz właściwego rodzaju mężczyzn.

Och, cholera. Teraz kolana jej drżały. I czy on patrzył na nią z głodem w tych złotych oczach?

Znow ją pocałował i przez sekundę, poczuła ciepłe muśnięcie języka na swoich palcach. Napięła się.

- Ja... powinnam iść do łóżka – *Sama*. Bo mimo, że jej hormony skakały na adrenalinowej imprezie, nie miała zamiaru wpaść do łóżka sąsiada. Nawet, jeśli najprawdopodobniej uratował jej życie.

Nawet, jeśli był seksowny jak diabli.

Nawet, jeśli na jego widok całe jej ciało napinało się z podniecenia.

Cofnęła rękę z jego ciepłego uścisku i ruszyła ku pokojowi gościnnemu, który wskazał jej wcześniej.

- Jeśli tego chcesz... - Słowa były miękkie.

Przez chwilę, wyobraziła sobie go podążającego za nią do ciemnego pokoju i rozbierającego ją.

Przełknęła, czując słabe klucie w gardle.

- Dziękuję, Cain. Naprawdę – Jej palce zacisnęły się na klamce.

Skinął słabo.

Miranda odwróciła się od niego, przekraczając próg.

- Mam tylko jedno szybkie pytanie, dziecino – wymruczał i podłoga zaskrzypiała pod jego krokami.

Spoglądając przez ramię, czekała.

Jego ciemne brwi zniżyły się nad oczyma.

- Dlaczego, do diabła, spotykasz się z wampirem?

Szczęka jej opadła. *Znów mowa o wampirach.*

- Ci skurwiele są chorzy. Nie można im ufać, nawet odrobinę. Pasożyty. I kurwa, śmierdzą grobem.

Potrząsnęła głową, nie wiedząc czy zaprzecza jego słowom czy własnym lękom.

- Paul nie jest... wampirem – Musi być inne wyjaśnienie tego co się stało. Bo wampiry nie istniały. Były w telewizji. W filmach. Książkach. Ale nie istniały naprawdę.

Jakiś psychol z fetyszem na punkcie krwi ją zaatakował. Proste. Nie wampir. Nie potwór. Nie...

- Bzdura. Ten palant jej nieumarły i jeśli bym do ciebie nie dotarł, osuszyłby cię w mniej niż pięć minut.

Niezbyt fajny obraz.

- Ty... mylisz się...

- Och, zrobiłby to. Już widziałem ciała, jakie zostawiał za sobą jego rodzaj.

Po prostu próbuje ją wystraszyć.

*I to działa.*

- Wampiry nie istnieją – Powiedziała z większą pewnością niż czuła. Rany na jej szyi zdawały się płonąć.

Cain patrzył na nią, potem powoli potrząsnął głową.

- Dziecino, jak myślisz, co się dziś stało?

- Zostałam zaatakowana – Wyprostowała ramiona. – Przez kogoś bardzo, bardzo chorego – Teraz nie chciała myśleć o reszcie. Nie chciała myśleć o białym błysku zębów Caina albo tej strasznej chwili, gdy mogłaby przysiąc, że jego paznokcie wydłużyły się w pazury.

Bo to się nie mogło wydarzyć. Nie mogło. Była zestresowana. Rzeczy działały się szybko. Była oszołomiona i...

I nie wiedziała co, do diabła, się dzieje, ale była wystraszona.

Może zostanie z Cainem nie było takim dobrym pomysłem.

Zdrowy rozsądek uniósł głowę zbyt późno.

Cain warknął. Podszedł do niej.

- Tak masz zamiar to rozegrać, co?

- Nie gram w nic – Słowa brzmiały fałszywie. Nagle miała wrażenie, że stoi nad przepaścią. I jeśli się ruszy, jeśli zrobi krok naprzód i zobaczy, co czeka za zabójczą krawędzią, spadnie i całe jej życie się zmieni. Na zawsze.

Jego oczy były na niej. Widząc zbyt dużo.

- Jest coś co muszę ci pokazać – Chwycił jej rękę i zaciągnął ją do sypialni.

- Co robisz? – Próbowała się zaprzeć piętami, ale mężczyzna był silny.

Szalenie silny. Miranda wspomniała jak niemal bez wysiłku rzucił Paulem przez pokój. O-o. Okej, więc nie wyobraziła sobie tej części nocy.

Otworzył białe drzwi. Wszedł do łazienki. Uwolnił jej rękę i włączył światło, potem pchnął ją przed lustro. Chwycił jej włosy i odgarnął do tyłu, eksponując jej szyję.

- Przyjrzyj się uważnie.

Tak zrobiła. Zdrapania.

I dwie małe, punktowe rany.

Oparła dłonie o umywalkę i pochyliła się do przodu, prostując się by lepiej widzieć. Oczekiwała, że zobaczy ślad męskich zębów. To było...

Och, Boże, co to, do diabła, było?

Dwie punktowe rany. Głębokie. Dzieliło je może z półtora cala.

Jak ugryzienia wampirów w filmach.

*Miał kły. Dwucalowe kły.*

Zamknęła na chwilę oczy. Znow zobaczyła tę przeklętą przepaść. Potem poczuła jak jej ciało spada za krawędź.

- Ciągłe myślisz, że wampiry nie istnieją? – zapytał Cain, jego oddech pieścił jej prawe ucho. Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok w lustrze.

- Nie powinny być prawdziwe – wyszeptała i poczuła desperackie dudnienie w skroniach. Czy ta noc nigdy się nie skończy? Zapach Caina – męski, nieznacznie leśny – owinał się wokół niej. Przez chwilę, kusiło ją żeby się o niego oprzeć. Pozwolić swojemu ciału się w nim zatopić.

Potem powiedział:

- Taa, cóż, mam dla ciebie wieści. Wampiry nie są jedynymi stworzeniami chodzącymi po tej ziemi, które „nie powinny być prawdziwe”.

- Ja... nie mogę sobie z tym poradzić – Musiała pomyśleć. *Wampir. Prawdziwy, pijący krew wampir.* I umówiła się z nim na randkę przez Internet. Jej szczęście było *do bani*. Jej trzecie uderzenie w dziedzinie romansu.

Obróciła się i spojrzała na twarde rysy Caina.

Przystojny, tak. Niezaprzeczalnie. Seksowny. Z tymi błyszczącymi oczyma i grzesznymi ustami. Ale była też tu potęga. W liniach jego twarzy. W silnym czole, kwadratowej szczęce.

Opuścił ku niej głowę.

Jej usta się rozchyliły.

- Nie wiedziałaś, czym był, prawda?

- Nie – Szept.

- Ciele na rzeź – wymruczał, a jego usta się napięły.

- Co?

Owinał dłonie wokół jej ramion. Była uwięziona między nim a łazienkowym kontuarem. Przysunął się, przyciskając do niej swoje rozpalone ciało.

Jego *podniecone* ciało. Miranda mocno wciągnęła powietrze, gdy poczuła gorąco przyciśniętej do niej erekcji.

- Musisz być bardziej ostrożna – Tak dobrze było czuć jego ciało przy swoim. Właściwie. Jego głos był miękki, gdy mówił: - Nigdy nie wiesz, co tam jest, czekając, żeby wziąć z ciebie gryza – Jego spojrzenie opadło do jej warg. – A jesteś taka cholernie kusząca.

- Cain...

Jego usta zagarnęły jej. Pocałunek był gorący, dziki. Język przepchnął się przez wejście jej ust, uderzając o jej. Odpowiedziała natychmiast, gorąco przepływało przez jej ciało, gdy jej język spotkał się z jego.

Uniósł ją, sadzając na krawędzi kontuaru, potem przesunął dłonie na jej uda.

I ciągle ją całował. Smakował.

Owinał palce wokół jej ud. Jej płeć zaczęła drżeć, a jej usta stały się bardziej żądające przy jego wargach.

Rozchylił jej nogi. Ustawił biodra w kołysce jej ciała i Miranda wygięła się ku niemu, czując twardą długość jego pokrytego dżinsem członka przy swojej płci.

Jeśli mowa o pokusie.

Zastanowiła się jakby to było zedrzeć z niego te dżinsy. Ściągnąć własne spodnie i bieliznę. Ciało do ciała.

Wbiła palce w jego ramiona.

Cain oderwał od niej usta. Patrzył w dół jarzącymi się oczyma.

- Mogę wyczuć twoje pożądanie.

Co? Co on...

- Twój zapach kurewsko doprowadza mnie do szału... - Znów ją pocałował. Mocniej. Z potrzebą i nieugiętą chęcią posiadania.

Jej piersi otarły się o jego tors. Jej sutki były napięte, twarde jak kamyki. Chciała na nich jego rąk. Ust.

Boże, kiedy ostatnio podniecił ją tak pocałunek?

Na pewno nie z dwoma byłymi narzeczonymi. Ani z garścią mężczyzn, z którymi się umawiała w przeszłym roku.

Dosłownie dyszała. Wiła się przy nim, jej płeć wilgotniała.

A wszystko, co facet musiał zrobić to ją pocałować.

Ale sprawiał, że pragnęła tak bardzo. Budował w niej ostrą, dziką żądzę.

Przesunął dłońmi w górę jej ud. Uściśnął ciało. Pieścił. Tak blisko do ośrodka jej potrzeby. Tak blisko. Jeszcze tylko parę cali...

Odsunął się od niej i niemal warknęła z frustracją.

- Ty... cholera, nie chcesz tego teraz.

Jej ciało chciało.

- Miałaś piekielną noc – Zacisnął dłonie i Miranda zauważyła, że jego twarz wygląda odrobinę inaczej. Bardziej napięta. Ostrzejsza.

- Nie powinienem cię całować, nie teraz.

Ale też go chciała, była na tyle kobietą by to przyznać.

- Nie... Nie musisz przeproszać – Chciała jego ust na swoich, wciąż chciała. Ale z jego wycofanie, ten przeklęty rozsądek – i jego przyjaciel, kontrola – wracali.

Jego wzrok zatopił się w jej oczach.

- Jest tu coś, między nami. Nie myl się w tym.

Skinięcie było jej jedyną odpowiedzią, bo nie ufała sobie na tyle, żeby mówić.

- Tu się nic nie kończy. To dopiero początek – Te złote oczy przesunęły się w dół jej ciała i mogła dostrzec żądzę w jego spojrzeniu. – I powinnaś wiedzieć, że zawsze kończę co zaczynam.

*Dobrze wiedzieć.* Jej serce biło w piersi za mocno i odrobinę za szybko. Palce zacisnęły się na krawędzi kontuaru. Pragnienie by sięgnąć ku niemu było silne, ale teraz nie był na to czas.

Jeszcze nie.

- Prześpij się – Odwrócił się ku drzwiom, zawahał. – Jeśli będziesz mnie potrzebować...

Och, ależ potrzebowała.

- ... z jakiegokolwiek powodu, jestem na dole korytarza.

Będzie czekał w łóżku.

Odetchnęła ciężko.

Po chwili go nie było i Miranda została sama z głodem, który w niej obudził.

\* \* \*

Czuł ją, gdy spała. Słodki, dręczący zapach kobiecego ciała. Bogata pokusa jej płci.

Miał ją w garści. Jęczącą. Wijącą się przy nim. Piersi wystarczająco blisko by całować. Płeć wystarczająco blisko by dotknąć.

I puścił ją.

Z ciągle zamkniętymi oczyma, Cain wyciągnął rękę i chwycił w garść prześcieradło. Słaby odgłos darcia wypełnił powietrze i zaklął, wiedząc, że jego pazury drą materiał.

Ale jego samokontrola była słaba. Bo *ona* była tak blisko. I bo pomimo wcześniejszego występu, wcale nie był dżentelmenem.

Zdecydowanie bardziej był biorącym typem i definitywnie chciał wziąć Mirandę.

Zapach wiciokrzewu i kobiety się nasilił. Cain zeszywniał.

Potem usłyszał miękkie skrzypienie drewnianej podłogi.

Jego członek, już w połowicznej erekcji, zaczął nabrzmiewać w oczekiwaniu.

Szła do niego.

Przewracał się godzinami myśląc o niej, uwięziony w świecie fantazji i gorączkowych snów, a *ona szła do niego*.

Otworzył oczy. Widział ją doskonale mimo ciemności w pokoju. Stała w wejściu, nosząc jego zbyt duży na nią t-shirt. Jej nogi były nagie.

To zdecydowanie wszystko ułatwi.

- Cain... - Szept, przebrzmiewający wahaniem i... strachem?

Usiadł powoli, z głębokim oddechem, jeszcze bardziej tonąc w jej zapachu.

- Muszę... - Krok bliżej. – Muszę wiedzieć... - Więcej powolnych kroków.

Prześcieradła były owinięte wokół jego pasa. Przez chwilę ukrywając jego podniecenie.

Wyciągnął rękę, włączył światło przy łóżku. Dla niej, nie dla siebie.

Zamrugła, zawahała się. Potem przysunęła się do niego o cal, stając przy łóżku. Jej rozszerzone spojrzenie było na nim.

- Kiedy najpierw przyszedłeś do mojego domu, ty... wyglądałeś inaczej.

*Do diabła.* Wiedział, że to nadejdzie, prędzej czy później. Po prostu miał nadzieję, że dużo, dużo później, bo kiedy dowie się o nim całej prawdy, jego fantazje umrą szybką śmiercią.

*Zwierzę. Kobiety takie jak ona nie tracą głowy dla zwierząt.* Wampir miał w tym rację.

- Nie wyobraziłam sobie tego, prawda? – Już mniej wahania, więcej determinacji. – Twoje oczy... jarzyły się. Twoje zęby były ostrzejsze – Wyciągnęła dłoń, drżącą lekko, i chwyciła jego palce. – Miałeś... miałeś pazury.

Nosił ją szok. Kiedy on pożądał, ona najwyraźniej odtwarzała całą noc i doszła do wniosku, że...

Puściła jego dłoń.

- Nie jesteś człowiekiem, prawda, Cainie Lawsonie?

Nie ma sensu kłamać. Spojrzał na nią w górę i pozwolił bestii rozjarzyć się w swoich oczach.

- Nie, dziecino, nie jestem.

## Rozdział trzeci

- Mirando, skarbie, jest tu, uch, coś co musisz wiedzieć – Sam Michaels patrzył na nią ze zmartwieniem, wisielczy wyraz jego twarzy sprawił, że zaczęła się wiercić na skórzanym krześle.

Było dopiero po ósmej rano, w sobotę i naprawdę nie była w nastroju, żeby dowiadywać się kolejnych rzeczy, które *musiała* wiedzieć.

Kiedy Cain zrobił to małe wyznanie i jego oczy zaczęła się *jarzyć*, na litość boską, odwróciła się ostrożnie na pięcie i wyszła z jego pokoju. Jej kolana drżały jak szalone i przysięgłaby, że czuła trociny na języku.

Ale może to tylko był strach.

Zamknęła drzwi sypialni. Potem podstawiła pod klamkę krzesło.

Cain nawet nie próbował za nią podążyć.

I kiedy się obudziła i zobaczyła to krzesło, poczuła wstyd.

Mężczyzna uratował jej życie. Zasługiwał na coś lepszego, niż żeby przed nim usiekała i się chowała.

- Uch, Miranda? Słuchasz mnie?

Potrząsnęła głową, bo nie, nie miała pojęcia co Sam mówił. Cain był w holu biura szeryfa, krążąc jak uwięzione zwierzę i chciała do niego iść.

*I przeprosić.*

Więc facet nie był człowiekiem. Ona też nie była idealna. I...

- Paul Roberts nie żyje.

Teraz go słuchała.

- Co? Co się stało? Czy jeden z policjantów...

Długie, mocne westchnienie.

- Zginął pięć lat temu. Zabity w ataku jakiegoś zwierzęcia – Pochylił się na krzesło.

- To niemożliwe, on... - *Wampir*. Chwila. Wampiry są martwe. Nie, nieumarłe. Cain tak powiedział. Powiedział...

- Dobrze, że skurwiel nie żyje – kontynuował Sam, drapiąc się po głowie. – Facet był walnięty i miał spory apetyt na ranienie kobiet – Uniósł brwi. – Lubił je ciąć.

Zdecydowanie mogła wybrać zwycięzcę.



- Nie wiem kim był ten koleś ostatniej nocy, ale nie był Paułem Robertsonem.

To miało sprawić, że poczuje się lepiej? Wbiła stopy w zużyty dywan.

- Więc Paul Roberts jest w bazie? – Bазie danych, czy jak tam gliny nazywają komputerowe połączenie pokazujące kryminalistów i ich wykroczenia.

Skinienie.

- Ze zdjęciem? – naciskała.

Przesunął dłońmi po biurku.

- Mam tu zdjęcie.

- Chcę je zobaczyć.

Sam zacisnął usta, ale otworzył akta i pchnął zdjęcie przez biurko.

Miranda spojrzała w dół i zobaczyła zdjęcie mężczyzny, który ugryzł ją ostatniej nocy. Niebieskie oczy. Długi, prosty nos. Wysokie kości policzkowe. Lekko cofnięty podbródek. Ciemne włosy, trochę dłuższe niż teraz, ale...

Zdecydowanie ten sam mężczyzna.

- Czy możesz, umm, proszę, czy możesz zawołać tu Caina?

- Ach, pewnie – Wcisnął guzik na telefonie i poprosił pracownika, by wpuścił Caina.

Siedzieli w biurze szeryfa. Szeryf McMillan wyjechał z miasta. Łowił ryby w Biloxi i skoro Sam był zastępcą szeryfa, drugim najważniejszym oficerem w hrabstwie Melvin, teraz przejął władzę.

Mniej niż minutę później, Cain wszedł do środka. Miranda poczuła na sobie gorąco jego spojrzenia. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Paul Roberts nie żyje.

Wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

- Według Sama leży w grobie od pięciu lat.

Znów brak zaskoczenia. Lekkie spuszczenie rzęs.

- Miranda powiedziała mi, że poznała gościa przez Internet... - powiedział Sam.

Teraz jedna brew się uniosła.

- ...nigdy nie widziała jego dowodu, więc można założyć, że podał jej fałszywe nazwisko. I SUV, który sprowadziliśmy stamtąd, cóż, został

skradziony dwa dni temu, więc nie możemy polegać na numerze rejestracyjnym.

Uniosła zdjęcie.

- Chcesz zobaczyć prawdziwego Paula Roberta? – Jej palce lekko drżały.

Wziął zdjęcie. Zmierzył spojrzeniem. Znow na nią spojrzał. Czekał.

- Interesujące, co? – wyszeptała.

- Bardzo – Upuścił zdjęcie na biurko.

Sam odchrząknął.

- Właściwie myślę, że Miranda miała wczoraj bardzo dużo szczęścia.

Skupiła na nim uwagę.

- Co masz na myśli? – Tak, czuła się cholernie szczęśliwa, że skurwiel jej nie osuszył, ale...

- Trzy kobiety na Florydzie zostały zamordowane w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Każda miała rozdarte gardło – Przerwał, a jego spojrzenie się napięło. – I każda powiedziała swoim przyjaciołom, że właśnie spotkała „Paula” online.

Dreszcz przebiegły po rękach Mirandy.

- Mówisz, że facet z którym wczoraj byłam jest jakimś...

Uniósł dłonie. Przeniósł spojrzenie od niej do cichego Caina.

- Wszystko co mówię to, że ta sytuacja masuje do *modus operati*. Później zadzwonię do FBI, poinformuję ich o wszystkim. Ale, jak dla mnie, cóż, jak powiedziałem, powinnaś się czuć cholerną szczęściarą.

Telefon na biurku zadzwonił. Sam zamarł i odebrał.

- Michaels. Co? Do diabła. Tak, tak, zaraz będę – Odłożył słuchawkę. – Jack Thompson znow pił całą noc i właśnie próbował się włamać do domu byłej żony. Jest wkurzony jak diabli. Muszę pomóc chłopcom się nim zająć.

Miranda skinęła, czując się bardziej niż trochę odrętwiła.

- Zaraz wrócę – Wyszedł z pokoju.

Wstała, uniosła podbródek i podeszła do Caina.

- Co do ostatniej nocy...

- Zapomnij o tym – parsknął i mięsień napiął się na jego szczęce. –

Musimy się zająć ważniejszymi sprawami. Więc myślisz, że jestem jakimś dziwadłem...

Chwyła jego dłoń.

- Nie... nie myślę tak.

Jego nozdrza zafalowały i zobaczyła, że źrenice mu się rozszerzyły.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu. Kiedy mnie dotykasz, to czyni tę rzecz we mnie głodną.

Chciał ją przestraszyć. Ale niemal została ofiarą wampira i przetrwała tylko dzięki Cainowi.

Zacisnęła wokół niego palce.

- Nie powinnam cię wczoraj zostawiać.

- Gdybyś tego nie zrobiła, wziąłbym cię – Ostro. Drapieźnie.

Serce mocno zabiło jej w piersi.

- Pragnę cię, Mirando Shaw, a nie jestem jednym z twoich ludzkich mężczyzn. Nie popełniaj pomyłki, myśląc że jestem. Nie gram według ich reguł i kiedy czegoś chcę, sięgam – Uniósł rękę i chwycił jej podbródek. – I biorę to.

Nie miał do czynienia z tą samą kobietą co zeszłej nocy. Wtedy była na skraju załamania. Więc jego słowa teraz jej nie przerażały.

Ale podniecały ją.

- Nie wiedziałam co czujesz – Nie dał nawet znaku zainteresowania. Nie wiedziała, że jej chce dopóki jego usta nie znalazły się na jej i nie poczuła ciężkiej długości erekcji przyciśniętej do siebie.

Te znaki ciężko pomylić.

- Teraz wiesz.

Tak.

- Cain, ja...

Odetchnął i cofnął się o krok.

- Cholera, ale pachniesz zbyt słodko – wymruczał.

To było dobre, prawda? A może...

Znów chciała chwycić jego dłoń. Dotknąć go. Ale czas uciekał i mimo, że chciała się pokajać, teraz, cóż, teraz potrzebowała jego pomocy.

Zanim Sam wróci.

- Mężczyzna ostatniej nocy – zaczęła.

- *Wampir* – poprawił sardonycznym głosem.

- Dobra. Nieważne. Ten facet to zabójca.

Skinął głową w słabej zgodzie.

- Sam mi nie uwierzy, jeśli powiem mu prawdę o tym co się stało.

- Ludzie rzadko rozumieją co znaczy słowo „prawda”.

Nie za pomocna odpowiedź. Westchnęła. Miranda wiedziała, że teraz nie może się wycofać z tej sprawy. I wiedziała, że tylko on ma pomocną wiedzę.

- Co zrobimy?

Trzy kobiety. Trzy miesiące. Byłaby czwartą ofiarą. I nie wierzyła, że teraz Paul Roberts odejdzie w stronę zachodzącego słońca i nigdy więcej nie zabije.

Zeszłej nocy diabeł był w jego oczach i tak silne zło, że na pewno nie zaprzestanie krwawej pogoni.

Nie mogła stać i czekać, kiedy kolejna kobieta zostanie zabita.

- Nie możemy pozwolić mu uciec – dodała, kiedy się nie odezwał. – Musi być jakiś sposób, żeby go powstrzymać.

Roześmiał się, dźwięk był twardy.

- Ach, dziecino, pozwól że wyjaśnię ci kilka faktów.

Zduśliła ostrą ripostę, która cisnęła się jej na język.

Cain wskazał głową zamknięte drzwi.

- Powiedziałbym, że za mniej niż pięć minut, drużyna garniturków się tu pojawi. Twój Sam mógł nie dzwonić do FBI, ale mają system monitorowania na tym posterunku – jak na każdym – i będą wiedzieć co się stało.

Dłonie jej się spociły.

- Ruszą za Paulem?

- Ruszają za zabójcami takimi jak on każdego dnia – Wzruszył ramionami. – Czasem ich łapią... cóż, łapią ludzkich psychopatów. A czasem, gdy zabójca jest... inny, jak twój przyjaciel, Paul, cóż, wtedy mają cholernego pecha.

- Więc mówisz mi, że ten palant ucieknie? – I dalej będzie zabijał?

Potrząsnął głową.

- Mówię ci, że chłopcy i dziewczęta w garniturkach zamkną cię na kilka tygodni...

- Co? – Była ofiarą, nie...

- Sam nie jest tak tępy jak się wydaje. Myślę, że ma racje co do zabójstw i FBI też tak będzie sądzić. Do diabła, pewnie było więcej morderstw,

rozrzuconych po kraju. Nie ma szans, żeby nasz wampir był grzeczny przez ostatnich kilka lat. Agenci będą chcieli zapewnić ci bezpieczeństwo, dopóki się nie upewnią, że Paul po ciebie nie wróci.

Teraz ją zatkało.

- A wróci?

Nie odpowiedział, ale Miranda przypuszczała, że cisza była odpowiedzią. Och, cholera.

- Idź z nimi. Zapewnią ci bezpieczeństwo, a Paul...

- Co? Ruszy ku kolejnej ofierze? – Ona będzie bezpieczna i chroniona przez Biuro, gdy jakaś inna, biedna kobieta będzie miała gardło rozdarte tymi ostrymi jak brzytwa kłami. Nie, nie brzmi to fair. Wcale.

Uniosła podbródek.

- Dlaczego nie mogą go złapać?

- Bo wampiry są cholernie silne, dużo silniejsze od ludzi. I kule, cóż, mogą zranić wampira – nie zabić – i najczęściej tylko wkurwiają jego rodzaj.

Cain wydawał się wiedzieć o czym mówi. I o wampirach i o FBI.

- Nie mogę mu pozwolić skrzywdzić kogoś innego – wyszeptwała.

Zmrużył oczy.

- Możesz nie mieć wybory, dzieciно.

- Zawsze jest wybór.

- Nie bądź zbyt... Kurwa – Zesztywniał. – Są tu.

Skąd wiedział? Co...

Jego wargi uniosły się w półuśmiechu.

- Przestań przymierzać do mnie ludzkie reguły, Mirando. Usłyszałem, gdy weszli do budynku.

Supersłuch, jest. Musi pamiętać o tym małym dodatku.

I musi się dowiedzieć czym właściwie Cain był. Nie wampirem, było za dużo nienawiści w jego głosie, gdy mówił o nieumarłych.

Cain nie wydawał się typem czującym do siebie nienawiść.

- Zadbają o ciebie – powiedział. – Tylko...

- Nie pójdę z nimi – Nie ma mowy, żeby zniknęła z obcymi. Jej letnie wakacje zaczęły się w zeszłym tygodniu i nie miała zamiary stracić swojego ostrożnie zaplanowanego życia przez jedną koszmarną noc.

- Wybory, pamiętasz? – dodała miękko. Miała zamiar dokonać własnego, ale potrzebowała go. – Pomóż mi, Cain. Wiem, że możesz. Wiesz o wampirach. Jak silne są, jakie mają słabości – Mają jakieś słabości, prawda? – Możemy coś zrobić, nie wiem, ruszyć za nim. Powstrzymać skurwiela przed skrzywdzeniem kogoś innego.

Zmrużył oczy.

- Zaryzykujesz?

- Ja...

Drzwi się otwały.

- Słuchaj, cholera, powiedziałem, że nie możecie tam wchodzić! Nie dbam o to kim jesteście... - Głos Sama grzmiał gniewnie.

Dwaj mężczyźni w nieskazitelnych, czarnych garniturach przekroczyli próg. Jeden był mocno opalony, niski, krępy z długą blizną przecinającą lewą brew i zjeżdżającą w dół policzka. Drugi był średniego wzrostu, blady z szczupłą, lekko mizerną twarzą.

Gdy poblížniony facet zauważył Caina, zesztyniał. Ale jego partner całą uwagę skierował na Mirandę.

- Panno Shaw, jestem Donovan Delaney z Federalnego Biura Śledczego. Doszło do nas, że stała się pani ofiarą...

- Daj sobie spokój, Donovanie Delaneyu – powiedział Cain, wzruszając ramionami. – Nie jest w nastroju, żeby się ukrywać.

Poblížniony facet zaklął miękko.

- Jedna z twoich, Lawson?

Ten gość znał Caina?

Ten sam, przewrotny uśmiech był na jego ustach, gdy na nią spojrzął.

- Mirando, dziecino, czy wspomniałem, że niedawno, ach, odeszłam na emeryturę z dobrego, starego FBI?

Uch, nie, zapomniał o tym drobnym szczególe.

- Jesteś na emeryturze? Ile masz, trzydzieści pięć lat?

Jego wargi zadrżały z rozbawienia.

- Około, ale to nie jest typowa emerytura – Jego wzrok wrócił do mężczyzn i rozbawienie znikło. – I tak, dla jasności, ona zdecydowanie jest *moja*. Nie jest waszą przynętą. Nie jest zakładnikiem. Jeśli pracujemy nad tą sprawą, pracujemy na *moich* warunkach i życie Mirandy jest priorytetem.

Okej. Mówił jakby był szefem i niech to diabli, jeśli poblížniony agent nie przytakiwał, gdy Sam patrzył na Caina rozszerzonymi oczyma.

- Musimy zyskać odgórną zgodę – niższy zdołał przestać przytakiwać, żeby powiedzieć. – To będzie parszywa robota papierkowa, bo już oszedłeś...

- Podzwoń, Santiago. Ta sprawa jest *moja*.

Delaney przełknął kilka razy, spoglądając między gościa nazwanego Santiago a Caina i wymamrotał:

- Słuchaj, koleś, mogłeś wcześniej pracować nad sprawami, ale...

- Nie masz tu głosu – powiedział miękko Santiago. – I zaufaj mi, dzieciaku, nie grasz w swojej lidze, jeśli Lawson jest zamieszany.

Delaney poczerwieniał.

- Będziesz tu wsparciem – usłyszał jeszcze. – Cain i ja będziemy prowadzić.

Ach, więc był starszym agentem. Miranda starała się śledzić rozmowę, ale ciągle czuła się jakby weszł w Strefę Zmierzchu.

- Nie zdobędziesz aprobaty dla...

- Zdobędę – usta Santiago się napięły. – Wolałbym, żeby było inaczej, ale zdobędę.

Cain mruknął i wzruszył potężnymi ramionami.

- W porządku, teraz kiedy wiemy, że jest nowa gra, oto jak będziemy pracować – Skrzyżował ramiona na piersi. – Zasady są naprawdę proste. Ja poluję, na *swój* sposób. I nie przestanę, póki nie zdejmę skurwiela.

- Jesteś znów z nami na 100 procent, Lawson? – zapytał Santiago.

- Nie – Pauza. – Jestem z nią.

I znów będzie dla niej walczył z wampirem.

Jeśli mowa o tym jak zwalić dziewczynę z nóg.

- Miranda zna tego faceta – kontynuował Cain. – Skusiła go raz i założy się o twoją tygodniową wypłatę, Delaney, że może skusić go znowu.

Santiago potarł nos.

- Okej, więc to twoja gra, *gato grande*.

Miranda zamrugnęła. Jej hiszpański był zardzewiały, ale była całkiem pewna, że agent właśnie nazwał Caina dużym kotem.

Cain się uśmiechnął.

- Więc rozpoczniemy łowy.



## Rozdział czwarty

Leżała w swoim łóżku. Frotowe drzwi były całkiem naprawione. Agent FBI siedział w swoim samochodzie na zewnątrz, a Cain spał na jej kanapie.

Było po północy. Miranda powinna spać od kilku godzin. Ale jej umysł nie chciał się wyłączyć.

Cain był zbyt blisko.

Jej ciało było zbyt napięte, zbyt gorące. Ciągle myślała o tym, co czuła, gdy jego usta były na jej. O dotyku jego dłoni.

*Cain jest za blisko.*

I nawet trochę nie wystarczająco blisko.

Odsunęła prześcieradła. Spuściła nogi z łóżka. Dość tego gówna. Czas załatwić sprawę między nimi.

Włączyła lampkę przy łóżku i blask wypełnił pokój.

Myślała, że była cicho. Gruby dywan tłumiał kroki, gdy schodziła z dół korytarza. Skręciła za róg i...

- Wiesz, te późnonocne wizyty wchodzą ci w nawyk – powiedział z ciemności, jego głęboki głos był warkotem.

Zawahała się. Nie widziała go. Właściwie niemal nic nie widziała. Przeszła kilka cali, znalazła małą lampkę i włączyła ją.

Cain był na kanapie. Włosy miał rozczochrane, jakby przesuwiał palcami przez ciemne loki. Oczy błyszczały. Mięśnie na piersi były obnażone. Nie był owinięty prześcieradłem jak ostatniej nocy. Zamiast tego nosił czarne bokserki i nic poza tym.

Przełknęła ciężko. Mężczyzna wyglądał *dobrze*.

- Musimy, ach, porozmawiać – Jej płęć zadrzała, gdy na niego patrzyła. *Cholernie dobrze.*

Jedna ciemna brew się uniosła.

- Dlatego szłaś tu tak cicho? Żeby porozmawiać?

- Słyszałeś mnie? – Powiedział, że ma dobry słuch, ale naprawdę starała się być cicho.

Powolne skinienie.

- Taa, nawet więcej... - Jego nozdrza lekko zafalowały. – Czuję cię – Uśmiechnął się do niej, pokazując dużo zębów. – I jak powiedziałem wcześniej, dziecino, na pewno przyszłaś porozmawiać?

*Czuję cię.* Zaświtało zrozumienie. Cain wiedział, że była podniecona. Jej policzki zapłonęły, ale się nie wycofała.

- Chcę ci podziękować.

Jeśli to możliwe, jego uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej, ujawniając zagłębienie dołeczka.

- Ach, mój wdzięcznościowy pocałunek. A właśnie myślałem, że nie dostanę kolejnego – jego głos był płaski, gdy mówił. – A co z tym moim byciem potworem i twoim byciem takim dobrym, małym człowiekiem?

Okej, ciągle był wkurzony.

- Nie powinnam odchodzić ostatniej nocy.

Wzruszenie ramion. I przez sekundę, błysk – zranienia? bólu? – pojawił się w jego oczach, ale zniknął, gdy powoli zamrugał.

- Hej, jestem dużym, złym straszycłem. Mądrze zrobiłaś uciekając ode mnie.

Nie, wcale nie.

- Zmienny – Wymówiła słowo miękko, próbując je.

Uśmiech zniknął.

- Tak nazwał się wampir – I czym, do cholery, był zmienny?

- Taa, cóż, zgaduję, że twoja randka natknęła się już wcześniej na mój rodzaj – Uniósł dłonie i pazury, ostre i długie zastąpiły paznokcie. – To zwykle dobra wizytówka, jak i zęby – Jego wargi się cofnęły pozwalając tylko zerknąć na kły.

Próbował ją przestraszyć. Miranda trzymała podbródek w górze i zrobiła krok naprzód.

Cain opuścił dłonie.

- Demonom też mogą rosnąć szpony, ale twój wampir musiał wiedzieć, że...

- Uch, demony? – Właściwie ile nadnaturalnych stworzeń tam jest?

- Taa, demony – Zagwizdał miękko. – Dużo ich chodzi po ulicach.

Używają uroku, żeby się mieszać z ludźmi. A ci skurwiele mogą być całkiem silni, szczególnie ci na poziomie dziesiątym – Pauza. – Chociaż

wszystkie demony są zagrożeniem. Słabe jedyńki, na poziomie pierwszym i drugim, do diabła, mogą spowodować trochę szkód.

Racja. Dobrze wiedzieć.

*Demony.* Właśnie jej powiedział, że demony są prawdziwe. Potrząsnęła głową, próbując się skupić.

- Jak dużo... - Oblizała usta, przełknęła i zapytała. – Ilu twojego rodzaju tam jest? – Kolejny niepewny krok naprzód. Jego nozdrza się rozszerzyły.

- Są setki i tysiące zmiennych. Mężczyźni i kobiety, którzy mogą zmienić się w zwierzęta. Małe. Duże. Zabójcze. Oczywiście są jeszcze czarownicy, dżinny...

Uniosła dłoń.

- Czarownicy?

- Potrafią rozmawiać ze zwierzętami.

Zamrugła.

- Dżinny? Czyli co? Dżiny?

- Coś w tym stylu. Ale to pewne jak diabli, że trzeba czegoś więcej niż zakurzonej butelki, żeby spętać ich moc.

Okej, za dużo informacji. W głowie naprawdę zaczynało jej wirować.

- Jak wszyscy mogą być prawdziwi? – Ciche słowa. To było zbyt dzikie, zbyt...

- Ja jestem prawdziwy – Wzruszenie ramion. – Oni też. I ci, o których ci powiedziałem to tylko czubek nadnaturalnej góry lodowej.

A ona była Titanicem, tonącym szybko. Miranda wzięła głęboki oddech. Musiała się skupić. Teraz nie chciała się dowiadywać o nadnaturalnych stworzeniach krążących po ziemi.

Chciała wiedzieć o Cainie.

- Zmienny – powtórzyła cicho, zwracając rozmowę do niego. Już widziała jego twarz zmienioną odrobinę. – Jakim zwierzęciem się stajesz? – Kiedy zaatakował wampira wyglądał zdecydowanie drapieżnie. Jego kości policzkowe się wyostriły. Oczy się jarzyły. – Wilk? Jezu, jak wilkołak?

Odrzucił głowę i się roześmiał.

- Ach, dziecino, rozluźnij się. Nie jestem jednym z tych psychopatów.

Więc wilki były psychopatami. Miła mentalna notka dla niej. Zrobiła kolejny krok ku niemu. Jej ciało wznosiło się teraz nad kanapą. Jeszcze krok lub dwa od niego. Cain był wystarczająco blisko by go dotknąć.

Chciała dotknąć.

Przesunęła spojrzeniem po jego ciele. Po wyrzeźbionych mięśniach klatki piersiowej. W dół twardych jak kamień mięśni brzucha. Po materiale bokserek, który był rozciągnięty by pomieścić jego ciężkie pobudzenie.

Jej sutki się napięły, gdy przeniknęła ją fala tęsknoty. Czuła jego pobudzenie poprzedniej nocy, ale była między nimi bariera ubrań, tak jak teraz.

Miranda nie chciała niczego pomiędzy nimi.

- Chcesz się dziś przejść po dzikiej stronie? – Jego głos trzasnął jak bicz.

Wróciła spojrzenie do niego. Zobaczyła, że na nią patrzy.

- Cain...

- Przyszłaś tu, ubrana w koszulę, która jest tak cienka, że widać twoje sutki, twoja kobiecość pachnie tak dobrze, że niemal sprawia mi to ból i teraz patrzysz na mnie jakbyś mogła pożreć mnie żywcem.

Bo mogła. Albo przynajmniej chciała spróbować.

Do diabła, bała się. Nie jego, ale świata, który nagle odkryła wokół siebie.

Ale bardziej niż się bała, *pragnęła*.

Tęskniła. Za nim.

*Zmienny*.

- Wracaj do swojego pokoju – rozkazał i zobaczyła, że jego palce wbijają się w poduszki kanapy. – To nie czas, żeby się bawić ze zwierzętami.

Okej, teraz ją wkurwił. Wyciągnęła rękę, dotknęła tej złotej skóry i przesunęła palcami w dół jego piersi.

- Nie widzę zwierzęcia. Tylko mężczyznę – Najseksowniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała. Mężczyznę, którzy sprawiał, że była obolała w środku.

- Jestem oboma, Mirando. Nie popełniaj pomyłki myśląc inaczej.

Ostrzeżenie, jasne i proste. Takie, które miała zamiar zignorować.

Opuściła swoje ciało na niego, układając uda po obu stronach jego nóg, żeby móc usiąść na nim okrakiem. Pozycja sprawiła, że jej twarz znalazła się blisko niego, a jej płeć potarła o twardą długość jego erekcji.

Owinęła obie dłonie wokół jego ramion. Jezu, mężczyzna był gorący.

- Byłam w moim pokoju, myśląc o tobie – Ale wiedział to. Wiedział, że go chciała. Potarła swoimi wargami o jego. – A ty myślałeś o mnie?

Poruszył się tak szybko, że ruch był zamazany. Uniósł ją, obrócił i zanim mogła choćby sapnąć, znalazła się płasko na poduszkach kanapy. Cain pochylił się nad nią, jego twarz był twarda, żądza błyszczała w oczach.

- Nawet, kurwa, nie próbuj mnie drażnić. Jeśli szarpniesz kota za ogon, zostaniesz ugryziona – Jego zęby zderzyły się z trzaskiem.

- Już raz zostałam ugryziona – powiedziała, unosząc się na łokciach. – Nie podoba mi się to.

- Nie zostałam ugryziona przeze *mnie* – I nagle jego usta były na jej. Język uderzał. Wargi naciskały. Biorąc. Pożerając.

Odpowiedziała na pocałunek z całą siłą, kochając odrobinę dziki smak mężczyzny. Jej usta był gwałtowne na jego, żądające... doskonale pasując do jego pocałunku.

Gdy uniósł głowę, gdy spojrzał na nią w dół z miękkim blaskiem w oczach, wiedziała, co nadejdzie, zanim się odezwał.

- Twój wybór.

Dokonała wyboru.

- Możesz pobiec z powrotem do swojego pokoju, znów zamknąć drzwi i zapomnieć o zadawaniu się z kimś takim jak ja – Zniżył głowę, ku zagłębieniu jej szyi i odetchnął głęboko, wciągając głęboki łyk powietrza, gdy pochwyił jej zapach. – Albo możesz zostać i cię wezmę, i pokażę ci jak potężny może być seks ze zmiennym.

Jakby była zdolna odejść po takiej ofercie.

Babcia Belle nie wychowywała głupców.

Przesunęła palcami po jego piersi. Zatrzymała je nad jego sercem, czując pod dłonią mocny i szybki rytm.

- Nigdzie nie uciekam, nie dziś. – Była dokładnie tam, gdzie chciała.

Dziś była z właściwym mężczyzną. Jej ciało to wiedziało. Całkowicie na niego odpowiadało. Miętko, wilgotniało. Jej piersi bolały. Uda bolały.

Szykując się.

Na niego.

Tylko niego.

Uśmiech, który wygiął jego usta mógł być nazwany tylko zabójczym.

- Zostałaś ostrzeżona, dziecino – Potem uniósł dłonie, wsunął je między ich ciała i ruchem paznokcia – nie, pazura – przeciął t-shirt, który nosiła na pół. Krawędzie opadły, a piersi się napięły przy nagłym powiewie powietrza.

- Takie cholernie śliczne. Różowe i zaokrąglone, po prostu czekające na moje usta – Jego oddech owiał wrażliwe ciało na sekundę zanim jego wargi zamknęły się na jej prawym sutku. Jego usta były gorące, mokre i wiedział jak ją gładzić wargami i językiem. Miękka pieszczota. Twarde liźnięcie. Ssanie, które sprawiło, że jej plecy się wygięły, a oddech zaświszczał między zębami.

- Smakujesz tak słodko. Dokładnie jak pachniesz. Wiciokrzew – Jego usta zamknęły się na drugiej piersi. Pokryły ją z tą samą zmysłową troską. Liźnięcie. Pocałunki. Lekkie kąsanie.

*Nie zostałaś ugryziona przeze mnie.*

Teraz była. Och, Boże, była.

Zsunął się w dół jej ciała, wyznaczając ścieżkę ustami i językiem. Jego zmysłowe pieszczoty sprawiły, że była obolała z potrzeby. Jej płęć była wilgotna, a Miranda tak go pragnęła, że jej ciało drżało.

Jej szorty zostały odsunięte z drogi. Przez nią, przez niego, nie była pewna. Potem dotknął krocza jej majteczek. Czując gorącą wilgoć przesączającą się przez materiał.

Potem zerwał jej majteczki.

Owinał palce wokół jej ud, ruch przypominał o poprzedniej nocy. Szybko rozchyliła dla niego nogi, chcąc poczuć to twarde ciało przy swojej płci. Ale musiał pozbyć się swoich bokserów. Chciała go poczuć, skóra przy skórze i...

Dotknął głodnego ciała między jej nogami. Nie członkiem, ale palcami. Rozdzielił jej fałdki. Przesunął palcami po jej łechtaczce.

- Mirando... - Jego głos był aksamitnym warkotem w ciemności. – Twój zapach *doprowadza mnie do szaleństwa.*

I nagle był na podłodze. Przyczajony na kolanach. Jedną rękę owinał wokół jej uda. Drugą eksplorował sekrety jej płci. Głowę zbliżył nad jej

brzuch. Ciemne loki jego włosów były wystarczająco blisko by ich dotknąć i...

*Jego usta otarły się o jej kobiecość. Polizał ją, zlizując wilgoć pokrywającą jej ciało, potem wsuwając go w nią głęboko.*

Zacisnęła palce w jego włosach i uniosła biodra na spotkanie jego gorącego pocałunku. Jęki narosły w jej gardle, bo to, co robił, *to było takie dobre*. Wycofał język. Drażnił. Wsunął do środka.

Jej ciało się zacisnęło. Orgazm zagroził. Tak blisko. Obietnica przyjemności zdawała się być tylko o kilka sekund.

Cholera, ale mężczyzna był naprawdę dobrym kochankiem. Na pewno najlepszym w...

Kolejne liźnięcie tego umiejętnego języka. Pieszczota dłoni, palce były teraz mocniejsze, bardziej żądające, gdy jej ciało zbliżało się do szczytu.

Minęło dla niej dużo czasu. Niemal sześć miesięcy odkąd wykopała Petera...

Język Caina wsunął się głęboko i Miranda zadrżała, zdawało się, że dosłownie rozpadła się, gdy przeszło ją uderzenie przyjemności.

Dreszcze wciąż wstrząsały jej ciałem, gdy uniósł się nad nią. Cain był na kolanach i szarpnął jej ciało na krawędź kanapy. Grzebał się, sięgając po dzinsy leżące na podłodze. Dźwięk darcia wypełnił pokój. I znów się poruszał, przyciskając szczyt tego nabrzmiałego członka między jej nogi.

- Trzymaj się – rozkazał, jego głos był ledwie rozpoznawalny jako ludzki.  
*Bestia musiała być blisko.*

Bez strachu. Nie teraz.

Tylko przyjemność.

Owinęła nogi wokół jego pasa.

Jego członek wsunął się głęboko, pchnięcie zintensyfikowało wstrząsy, które jeszcze wstrząsały jej ciałem, po poprzednim uwolnieniu. Zacisnęła palce wokół jej bioder i uniósł ją, wciąż i wciąż uderzając w rytmie, który stawał się coraz bardziej dziki.

Uwielbiała to. Każdą gwałtowną sekundę. Jego szczęka się zacisnęła. Te oczy błyszczały jasno wewnętrznym światłem. Zdołała zauważyć błysk jego kłów, ale nie przeraziło jej to, widok sprawił, że poczuła wewnątrz liźnięcie ognia.

Więcej niż mężczyzna. O wiele więcej.

Cain ustawił jej ciało pod kątem, tak, że przy każdym pchnięciu członka, ocierał się o sedno jej rozkoszy. Przyjemność znów wzrastała. Potrzeba znów rosła desperacko jak wcześniej i nagle to ona drapał jego ramiona. Jęczała. Wiła się pod nim.

Wydał niski dźwięk z głębi gardła, taki, jakiego nie mogła rozpoznać. Opuścił głowę do jej klatki piersiowej i polizał piersi. Szorstkie muśnięcia języka sprawiły, że jej sutki napięły się z podniecenia.

*Jego język.* Mokry, silny.

Cholernie dobry.

Przycisnął zęby do jej ciała. Nie za mocno, och, Boże, nie, nie jak wampir, *ale po prostu właściwie.*

Jej ciało się napięło, gdy doszła pod nim.

Światło w jego oczach rozpalilo się jaśniej. Jego policzki się pogłębiły i poczuła słabe drapanie jego pazurów na biodrach.

Jego biodra drżały, gdy jej płec doiła jego nabrzmiałe ciało skurczami jej szczytowania. Potem doszedł, trzymając ją w stalowym uścisku i wchodząc w nią aż do nasady. Cain zadrzał przy niej, odrzucił głowę do tyłu i wykrztusił jej imię.

Rozkosz trzymała ich w ciasnym uścisku. Czas mijał. Nie wiedziała jak długo leżała na wpeł na kanapie, z nasyconym ciałem, suchymi ustami, słabymi nogami.

Cain spojrzal na nią w dół i zauważyła, że blask bestii zaczął blednąć. Uśmiechnął się do niej, potem opuścił głowę ku niej. Jego usta zawahały się nad jej i polizał jej wargi, gorąca pieśczoła, która wzięła ją z zaskoczenia. Potem opuścił głowę ku bokowi jej szyi i lekko potarł nosem.

Jej ręce, które opadły z jego ciała, teraz znów się wzniosły i objęły jego plecy. Kochała tę chwilę. Gorąco. Dotyk.

Jego oddech owiał jej skórę.

- Powiedz mi... - Miękki nacisk jego warg na jej szyi, niemal jakby czule całował rany. - Czemu, do diabła, taka kobieta jak ty, szuka mężczyzny w Internecie?

To pytanie, tuż po niewiarygodnym seksie, ją zaskoczyło.

Uniósł się, opierając na dłoniach.



- Czy mężczyźni w tym mieście są cholernie szaleni? Jesteś najseksowniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem w swoim życiu.

Rozchyliła usta w zaskoczeniu. Okej. Mężczyzna dostawał specjalne punkty w pochlebstwach po seksie.

- Spotykanie mężczyzn, ach, to tak naprawdę nie problem – Cherryville nie było przepełnione studentami, ale znajdowała randki. Problem w tym...

- Miałam nadzieję spotkać kogoś, umm, innego.

Uniósł ciemną brew.

- Dziecino, zrobiłaś to – Jego usta wycisnęły na jej miękki pocałunek. – A jeśli chciałaś kogoś innego, cóż, byłem drzwi obok.

Ale już zgodziła się na randkę z Paulem zanim poznała Caina. Myślała o odwołaniu randki, kiedy zaczęła fantazjować o swoim sąsiedzie i teraz żałowała, że nie poszła za tym impulsem.

Potaął ustami o jej, potem się odsunął, wysuwając z niej ciągle twarde ciało.

Cholera.

- Zaraz wrócę – Rzucił jej twarde spojrzenie przez ramię. – A wtedy skończysz mi mówić dlaczego surfowałaś po sieci i umówiłaś się z wampirem – Ruszył ku gościnnej łazience i Miranda odetchnęła głęboko, wdychając zapach seksu unoszący się w powietrzu.

Cholera, ale to było dobre. Lepsze niż dobre. Jej ciało było obolałe, ale w dobry, satysfakcjonujący sposób, jak...

- Skończ mówić, Mirando.

Szarpnęła się na jego głos. Za blisko. Jezu, szybko się poruszał. Zmrużyła oczy, patrząc na niego. Facet całkiem miękko się poruszał na tych swoich dużych stopach.

- Ja... ach – Zauważyła jego doskonałe mięśnie brzucha i natychmiast zapomniała o czym mówiła.

- Mirando?

- Zmęczona palantami – wymamrotała, odrywając spojrzenie od tych kuszących mięśni. – Moi narzeczeni...

Zamarł przed nią.

- Uch, Cain?

Powoli uniósł rękę, wyglądając jak jakaś seksowna statua.

- Stój. Powiedziałaś „narzeczeni”?

- Umm – Ale Ryan i Peter nie byli ważni. Nie, ważne było przyciągnąć Caina na drugą rundę.

Statua wróciła do życia, gdy schwycił jej rękę i oparł jej plecy na kanapie.

- Właściwie ilu narzeczonych miałaś? – Były iskry w jego oczach.

- Dwóch – Iskry jeszcze bardziej się rozpałyły. Miranda potrząsnęła głową. – Słuchaj, Ryan i ja byliśmy razem na studiach. Szczerze, myślę, że bardziej lubiłam motocyklistów niż jego – Jeździł na świetnym Harleyu. – Narzeczeństwo skończyło się niemal tak szybko jak zaczęło.

- A ten drugi? – Jego głos był bez emocji, ale ten ogień ciągle błyszczał w jego oczach.

- Peter – wymówiła imię z westchnieniem. – Wielka pomyłka – Pozwoliła mu się do siebie wprowadzić. – Peter nie chciał narzeczonej tak bardzo jak chciał łatwego życia i powiedzmy, że zmęczyło mnie płacenie – Dwóch frajerów, ale mogło być więcej.

- Ciągłe do kochasz?

- Och, Boże, nie! – Słowa się jej wyrwały. Potrząsnęła głową. – Nawet staram się o nim nie myśleć, jeśli mogę coś na to poradzić – Bliskie ucieczki, ale tak było. – Byłam w sieci, bo chciałam znaleźć kogoś innego. I nie oto chodzi, że szukałam kogoś do... do.. – Odchrząknęła – Cóż, sam wiesz – Właściwie jej partnerka w zajęciach, Sally Jennings, zachęcała ją do założenia profilu.

Sally poznała swojego męża, Teda, online około rok temu. Nie był wampirem. Był doskonale normalnym, przystojnym księgowym.

Niektóre kobiety po prostu mają szczęście.

A inne chodzą na randki z diabłami.

- Nie będziesz się więcej rozglądać za „sama wiesz” – Głos Caina był stanowczy. Cedził słowa tak, jak najbardziej lubiła.

Uśmiech wygiął jej wargi. Okej. Może nie miała aż takiego pecha jak myślała.

- Nie, nie będę – przycisnęła palce na środku jego piersi. – Mam wszystko, czego potrzebuję.

Zacisnął szczękę.

- Mówię poważnie, Mirando. Nie jestem typem, który się dzieli.

- Ja też nie – Lepiej żeby to od razu wyjaśnić. – Gdy jestem z mężczyzną, nie zdradzam i oczekuję tego samego po kochanku – Nie żeby miała wielu kochanków, ale nie była też krystalicznie czysta.

- Nie chcę nikogo innego – Ostre. – Tylko ciebie – Wymówione z więcej niż śladem zaborczości.

Miranda przełknęła i wytrzymała jego jasne spojrzenie. Nikt nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył. Z taką żądającą potrzebą. Ostрым głodem.

Jej serce uderzyło szybko i zaczęło grzmieć w podwójnym rytmie.

- A ja chcę ciebie – Przesunęła palcami w dół jego piersi, zmierzając ku tym absolutnie doskonałym mięśniom brzucha...

Rozległ się strzał, głośne uderzenie przeszło ciszę posyłając kopa adrenaliny w jej krwioobieg.

W następnej sekundzie, była na podłodze, przykryta nagim ciałem Caina. Czekał chwilę, dwie, potem powoli uniósł głowę. Wszystkie ślady nasyconego kochanka zniknęły. Teraz, łowca spoglądał zza tych złotych oczu.

- Cain... - Jej myśli szalały. Agent FBI. Musiał strzelić. Och, Boże, czy wszystko z nim w porządku?

- Zostań w środku i trzymaj się z dala od okien – Warkot. Rozkaz.

Nigdy nie była typem łatwo poddającym się rozkazom, ale rozlegają się strzały, to zmieniało postać rzeczy.

Cain ruszył ku drzwiom.

Szczeka jej opadła. *Co, do diabła?* Idzie na zewnątrz bez broni? Facet jest byłym agentem FBI, powinien wiedzieć, żeby się nie pakować bez broni tam gdzie rozlegają się strzały! I był nagi!

Miranda przeczołgała się przez pokój, upewniając się w ten sposób, że nie zostanie celem. Wciągnęła szorty. Zrozumiała, że jej koszulka jest zniszczona bez możliwości naprawy.

- Kurwa – Przeczołgała się o pięć stóp, ściągnęła kurtkę z oparcia krzesła, zasunęła ją, szybko. – Cholera, daj mi minutę...

Za późno.

Cain otworzył drzwi i zniknął w ciemności nocy.

\* \* \*

Miedziany zapach krwi nappełnił jego nozdrza. Był to zapach, który był mu ściśle znajomy przez lata i który sprawiał, że siedząca w nim bestia szarpała smycz.

Cain zszedł ze schodów werandy, czując szal bestii w swoim ciele. Ta krew nie była ludzka. Zapach był odrobinę nieświeży. Nasycony.

Wampir.

Wiedział, kto jest jego wrogiem i wiedział, że nie może ruszyć na skurwiela w ludzkiej formie.

Biegając nisko przy ziemi, zmierzał ku schronieniu w pobliskim lesie. Potem uwolnił bestię.

Kości trzasnęły. Skręciły się. Futro pokryło skórę. Wzrok się wyostrzył. Usta płonęły, gdy zęby się wydłużały. Dłonie stały się łapami. Paznokcie ostrymi jak brzytwa pazurami.

Mężczyzna zniknął w szale zębów i warkotu i czarna bestia zajęła jego miejsce, ogon kołysał się w powietrzu, łapy wbijały się w ziemię.

Cain miał nadzieję, że Miranda posłuchała jego rozkazu i została w domu. Nie chciał jej na otwartej przestrzeni, nie z kręcącym się w pobliżu wampirem. I nie chciał, żeby zobaczyła go w zwierzęcej formie. Jeszcze nie.

Chwilę wcześniej osiągnął z nią raj i nie był gotowy tego oddać, bo stawiałaby czoła rzeczywistości jego egzystencji. Tylne łapy pchnęły w ziemię i wystrzelił naprzód, podążając za ciężkim zapachem w głąb lasu. Łatwo poruszał się nad ziemią, siła w nim pulsowała. Każdy zapach był dziesięć razy silniejszy, a każdy leśny dźwięk głośniejszy. Słyszał rechot żab. Świsł liści. Miękkie chrupanie ziemi pod stopami agenta Santiaga.

Skoczył, chwycił się niskiej gałęzi drzewa i łatwo wspiał, wbijając potężne pazury w drewno. Widział agenta ze swojego miejsca. Uniesiony pistolet, wymierzony w ciemność za nim.

Serce agenta biło szybko, wymowne uderzenia wypełniły uszy Caina, poczuł też pot Santiaga.

Agent polował. Tak jak on.

Przesunął się dalej po gałęzi. Zwinnie skoczył na kolejne drzewo. Ogon uderzył w konar.

Szybkie uderzenie sprawiło, że spojrzał w lewo. Kroki. Latanie. Jego nozdrza się rozszerzyły, tonąc w zapachach lasu. *Krwawa ścieżka była drogą.*

Wampir biegł.

Santiago udało się go zranić, ale nigdy nie będzie w stanie go zdjąć.

Nawet ranny wampir to cholernie szybki wampir.

I bardzo, bardzo niebezpieczna ofiara do upolowania.

Czas przejąć grę.

Zeskoczył z drzewa, lekko lądując nam łapach. Pracował z Santiagiem więcej niż parę razy w przeszłości i mężczyzna znał jego sekret. Kilku wyselekcjonowanych agentów Biura znało i przysięgło zanieść prawdę o jego prawdziwej naturze do grobu.

Używali go przy sprawach. Niemiłosiernie. Czasami diabelnie trudno było zdjąć zabójców. Szczególnie, gdy nie można ich było powstrzymać normalnymi metodami.

Ale dali słowo utrzymać prawdę o nim w tajemnicy i wiedzieli, że jeśli go zdradzą, cóż, będą musieli stawić czoła bestii.

Ruszył szybko ku Santiagu, łatwo przemykając. Facet w przeszłości nigdy nie był szybki w pociąganiu za spust, ale Cain nie chciał ryzykować. Zawarczał nisko, potem wydał serię pomruków, które wiedział, że mężczyzna rozpozna.

Santiago zwirował na pierwszy warkot, ale Cain zobaczył, że jego ramiona się odrobinę rozluźniły. Potem agent skinął i opuścił broń.

Cain skoczył obok niego, dreszczyk emocji związanej z polowaniem, sprawił, że ślina napłynęła mu do ust na perspektywę złapania gardła wampira między zęby.

Ziemia pod nim zniknęła, zmieniając się w zamazaną plamę. Zapach krwi stawał się coraz silniejszy i jego wąsy zadrżały.

Ziemia tutaj nie pasowała dla człowieka. Gęsty las niedługo ustąpi miejsca bagnetom i moczarom. Wampir spędzi piekielnie dużo czasu szukając ucieczki z bagien, nawet ze swoim wzmocnionym wzrokiem i węchem.

Nastąpiła nagle zmiana powietrza. Słaby ruch w oddali sprawił, że Cain zamarł w przysiadzie.

Wampir zawracał. Wielki kot czekał chwilę, próbując zrozumieć. Skurwiel zawracał, pewnie zrozumiawszy błąd w zmierzaniu na bagna.

Och, ale go złapie. Cain wiedział, że jego czarne futro jest perfekcyjnym kamuflażem w nocy. Jego ruchy były tak ostrożne, że wampir, nie będzie zdolny dostrzec go póki nie będzie za późno.

Taki był los wszystkich jego ofiar.

Wampir pożałuje, że wrócił tu, by znów zaatakować.

Podkraść się naprzód, z głową nisko i wygiętym grzbietem. *Tu*. Na lewo, w gąszczu, wiedział, że skurwiel tam czekał.

Jego mięśnie się napięły. Był cholernie dobry powód, dlaczego Indianie kiedyś nazwali jego rodzaj „zabójca biorący ofiarę jednym uderzeniem”. Większość nie miała nawet szansy krzyknąć nim ich zdjął.

Ruszył naprzód, z wysuniętymi pazurami, otwartą szczęką.

I odkrył, że wampir czekał na niego z pistoletem

*Niech to cholera*. Najwyraźniej skurwiel był mądrzejszy niż reszta jego braci. I przygotowany na spotkanie z nim.

Wampir strzelił, gdy Cain szarpnął w tył. Kula trafiła w bok, zostawiając palący ślad na ciele.

Nie srebrna, dzięki Bogu. Chociaż mity mówiły, że srebro działało tylko na wilki, tak naprawdę srebro mogło zatruć większość zmiennych.

Prawda, której wampirzy skurwiel najwyraźniej nie znał.

Cain pognał przez krzaki, szukając schronienia. Palący ból zmieszany z wściekłością i warkot wyrwał się z jego gardła nim mógł go powstrzymać.

Wampir znów strzelił. Raz. Dwa. Znów. Znów. Cain schował się w wielkim krzaku, gdy kule drasnęły jego ramiona.

Ciężkie kroki. Wampir znów biegł. Szybko.

Cain odchylił głowę, otworzył usta i wydał grzmiący ryk swojego rodzaju.

Bez litości.

Jego rany goiły się szybko. Żadna kula w nim nie została. Skóra i mięśnie się naprawia.

A wampir zapłaci.

Wciągnął głęboki oddech, próbując otrząsnąć się z bólu. Nie było czasu na słabość. Dupek zmierzał w stronę dwóch domów.

Wracał po Mirandę.

Kurwa.

Warknął. Ruszył naprzód. Wampir tego nie łąpał. Był cholernym zmiennym jaguarem i było tylko kilka rzeczy na tej ziemi szybszych od niego.

Zdejmie wampira, a kilka kul na pewno mu w tym nie przeszkodzi.

## Rozdział piąty

Usłyszała ostre dźwięki strzałów, zdające się odbijać echem z dystansu.  
- O kurwa – Jej serce dudniło w piersi. Gdzie był Cain? Lepiej żeby nie był ranny. Jeśli był, skopie facetowi tyłek.

Kolejny strzał.

Pieprzyć to. Nie będzie chować się w środku, kiedy na zewnątrz rozpętało się piekło i dwóch mężczyzn ryzykowało dla niej życie. Znajdzie Santiaga albo Caina i zrobi wszystko co będzie mogła żeby im pomóc.

Palce Mirandy zacisnęły się na trzonku noża, który chwyciła przed chwilą. Niewielka broń, na pewno nie coś co może zatrzymać kulę, ale lepsze to niż nic, co w każdym razie miał Cain.

Ostrożnie pchnęła otwarte drzwi. Przesunęła wzrokiem po werandzie. Pusto. Samochód Santiaga był po lewej. Mogła tylko zerknąć na krawędź jego bagażnika.

To tam musiała iść. Po jednym kroku. Sprawdzić samochód.  
Wystarczająco prosty plan.

Używała domu jako osłony jak długo mogła. Miranda nigdy wcześniej nie próbowała podkraść się do zabójcy, ale oglądała wystarczająco dużo pokazów szpiegowania, żeby trzymać głowę nisko i trzymać się cieni najdłużej jak to możliwe. Ruszając przygryzła wargę, nie chcąc żadnych niepożądanych dźwięków. Trzonek noża był śliski od jej potu, ale zacieśniła uścisk.

Jeszcze tylko kilka kroków.

Zauważyła mężczyznę. Przechodzącego. Poruszającego się wzdłuż samochodu.

Santiago.

Wydusiła jego imię.

Obrócił głowę w jej kierunku. Uniósł palce do ust i natychmiast odebrała wiadomość, zduszając każdy dodatkowy dźwięk.

Jego palce były mocno zaciśnięte na pistolecie. Podkraść się naprzód i...

Paul wychynął z ciemności. Złapał Santiaga za ramię i obrócił w koło.



- Jeśli chcesz mnie znaleźć, wszystko co musisz zrobić to krwawić, o tak...

Miranda krzyknęła i rzuciła się w przód, gdy jego kły skierowały się ku wyeksponowanej szyi Santiaga.

*Za daleko. Za mało czasu.*

Wampir odrzucił pistolet agenta i jego kły wbiły się w męskie ciało, za głęboko, za...

Warkot furii uniósł włoski na jej ramionach. Nieludzki dźwięk. Daleko zbyt dziki na to.

Czarny kształt wyprysnął z ciemności. Przez chwilę, wszystko co Miranda mogła widzieć to błyszczące, białe zęby, pysk pełen ostrych jak brzytwa zębów, które zawstydzaly wampira i zwierzę rzuciło się naprzód z cieni.

*Jaguar.* Wielki, straszliwie przerażający dziki kot. Widziała takiego wcześniej, w jednym z programów na Discovery, ale, och, Boże, ten był duży. Muskularny. Z pazurami, które wyglądały daleko bardziej niebezpiecznie niż ostrze jej noża.

Ciało zwierzęcia się poruszało, atakując w zabójczym ruchu mięśni i potęgę. Jaguar uderzył w wampira. Paul wrzasnął, puszczając ofiarę. Miranda chwyciła ramię Santiaga i pociągnęła go ku sobie, nawet gdy poruszyła nożem, tnąc po prawym boku wampira.

Poczuła gorący oddech jaguara na skórze i potknęła się do tyłu. Santiago się teraz poruszał, przeklinając i obejmując ją ramionami, pociągając ją z dala od walki.

Walka była brutalna. Jaguar poruszał się tak szybko, że zmieniał się w zamazaną plamę. Pazury. Zęby. Krew.

Wampir atakował równie ostro. Poruszając własnymi szponami, zaciskając te kły na bestii. Chwytając wielkiego kota i rzucając go na dach samochodu.

Ale jaguar wstał szybko. Zeskakując z samochodu i łowiąc pierś wampira przednimi łapami.

Ciało kota wibrowało furją, jakiej nigdy wcześniej nie widziała. Kot był niewiarygodny. Dobrze ponad siedem stóp długich i solidnych mięśni.

Czarny łeb był szeroki, nos drżał, uszy kładł po sobie. Potężna szczęka jaguara była otwarta, ociekając śliną. A oczy tego...

Jarzące się, złote oczy. Oczy, które dobrze znała.

Oczy jej kochanka.

Nie *to*, zrozumiała, usta jej wyschły. *On. Cain.*

Zmienny.

Zmienny walczył, przelewając własną krew, by ją bronić.

- Nie zbliżaj się do niego – mruknął Santiago, trzymając ją jedną ręką, drugą przyciskając do rany na gardle. – Jest w szale i może cię zdjąć równie łatwo jak wampir.

Ale on...

Zawyła syrena. Rozdzierając noc. Zbliżając się. Coraz bliżej.

Jaguar się zawahał. Obrócił głowę ku niej.

*Nie chce, żeby inni wiedzieli.*

Wampir rzucił się na niego, posyłając kota do tyłu. Potem Paul obrócił się i wyciągnął pistolet za paska dżinsów.

- Cain! – wykrzyczała ostrzeżenie.

Ale wampir nie próbował zastrzelić jej kochanka.

Posłał jej ozdobiony kłami uśmiech.

I strzelił.

Santiago pchnął ją na ziemię, dwie sekundy za późno.

Gwałtownie wypuściła oddech czując ból w ramieniu. Zaświtało zrozumienie, gdy łzy popłynęły z kącików jej oczu. *Jasna cholera, ten skurwiel ugryzł mnie, a teraz jeszcze mnie postrzelił!*

Warkot. Ryk. Dźwięk pazurów przesuwających się po metalu. Po chwili jaguar był przy niej, kucając nad nią, ciepłe ciało przyciskając do jej boku.

- Spokojnie – Słowo nadeszło od Santiaga.

Miranda ciągle walczyła by złapać oddech. Mówienie było daleko poza jej zasięgiem.

Postrzelił ją.

Powolne kwilenie zawibrowało w gardle wielkiego kota. Zamrugła, patrząc w górę i została schwyтана przez jego gorące spojrzenie.

Mógł ją zabić jednym ugryzieniem. Rozedrzeć jej gardło. Albo użyć tych pazurów, żeby ją rozerwać.

Ale tylko opuścił głowę. Przycisnął nos do jej gardła.

- Nic jej nie będzie – głos Santiaga był gburowaty.

Syreny zawyły bliżej. Dźwięk rozdzierał jej uszy.

A wampir? Gdzie, do diabła, był? Miranda spróbowała wstać...

Kot warknął.

- Leż! – parsknął Santiago.

- P-Paul... - Teraz się trzęsła. A jej ramię pulsowało bólem.

- Skurwiel zniknął – Agent położył rękę na jej ramieniu, pchając w dół, mocno. – Postrzelił cię, bo wiedział, że to rozproszy Lawsona. Urwał się z chwilą, gdy upadłaś na ziemię.

Niech to cholera.

Więcej syren. Wirujące światła nad jej głową.

- Zmyj się stąd, do cholery, Lawson. Wiesz, że nie mogą cię zobaczyć.

Ale jaguar się nie ruszył. Miranda uniosła prawą rękę. Palce drżały, gdy sięgała ku niemu. Przesunęła dłońią po jego futrze. Takie miękkie. I mokre. Uniosła dłoń.

Krew.

Jaguar też był ranny. A sądząc po tej walce, najprawdopodobniej gorzej od niej.

Santiago chwycił jej rękę, przeklinając.

- Do diabła, bądź ostrożna! Kilka ruchów języka tego kota może zedrzyć ciało z twojej ręki.

Miranda przełknęła. Zorientowała się, że nie może oderwać spojrzenia od tych złotych oczu.

Agent ciągle mamrotał, każąc jej się strzec, ale ona po prostu nie bała się jaguara. Caina.

Bo w tych oczach nie widziała zwierzęcia. Widziała tylko Caina.

Ale policjanci byli za blisko. Jeśli go zobaczą...

- Idź! – Słowo wydarło się z jej gardła. – Cholera, nie m-martw się... o m-mnie – Wozy patrolowe ryknęły na zwirowym podjeździe. – B-biegnij!

Jego ciało było napięte.

- B-biegnij – wyszeptała teraz.

Jego spojrzenie trzymało jej.

Potem odwrócił się i pobiegł w kierunku lasu.

Jej oczy się zamknęły. Łza spłynęła po policzku.  
Pieprzony postrzał. Co za cholernie zła noc.  
- Kurwa! Miranda! Boże, kuzynko, co sobie zrobiłaś?  
*Sobie zrobiła?* Cholera! Na to czysto szalone pytanie, jej rzęsy się uniosły i spojrzała w skrzywioną twarz Sama.

\* \* \*

Cholera. Cholera. *Cholera*. Cain przemierzył dom Mirandy, znów w ludzkiej formie. Chociaż przybranie męskiego ciała było trudne z wściekłością bijącą z każdego poru skóry.  
Skurwiel ją postrzelił.  
Dla wampirów, nawet normalnie okrutnych degeneratów, krew była życiem. Bezcenna. Do brania zębami, ustami i językiem.  
Nigdy nie była marnowana. W każdym razie nie ludzka krew.  
Ale Paul nie dbał o rozlew krwi Mirandy. Chciał jej tylko przynieść ból.  
Jej.  
Cainowi.  
I jego plan sprawdzał się doskonale.  
Cain chwycił parę dżinsów, wciągnął je na siebie i włożył buty. Pieprzyć koszulę, nie miał czasu żeby szukać jej między poduszkami kanapy.  
Ruszył ku drzwiom, świadomy pulsowania w swoich skroniach od rozdzierających syren.  
*Nie jej nie będzie*. Rana była płytka. Wampir chciał ją zabić, ale nie trafił w serce. Tylko w krawędź jej ramienia. Dzięki Santiagu. Teraz ma wobec człowieka nowy dług.  
*Jej krew była na ziemi*. Twarz była zbyt blada, ale *nic jej nie będzie*.  
Cain pchnął drzwi i wybiegł. Musiał obieć dom, zmienić się w lesie, potem nagi wbiec do jej domu tylnym wejściem, żeby uniknąć wykrycia.  
Ludzie byli wszędzie. Szukając z latarkami. Uniesioną bronią. Głosy pomrukiwały.  
Ledwie udało mu się uniknąć złapania w zwierzęce formie.  
A dla wampira, cóż, to na pewno była dla niego piekielnie szczęśliwa noc.

Ale jego szczęście nie będzie trwać wiecznie.

Rozejrzał się po podwórzu, szukając jedyne go człowieka, który miał znaczenie.

Znalazł ją natychmiast. Miranda była przypinana do noszy.

- To szaleństwo! – mówiła, głosem pełnym furii, ale też trochę słabym. – To tylko zadrapanie, okej? Nie muszę jechać do szpitala...

Przepchnął się między policjantami i sanitariuszami. Chwytał jej rękę.  
*Taka miękka.*

- Jedziesz – Biały bandaż pokrywał jej ramię. Był nasączony jej krwią.

- Kula nie utknęła w ranie, ale piekielnie ją pocięła – powiedział mu Santiago.

Cain posłał mu szybkie spojrzenie. Zobaczył, że ktoś już zabandażował mu gardło. Palce Caina zacieśniły się wokół jej.

- Definitywnie jedziesz.

Mocno potrząsnęła głową, atramentowo czarne kosmyki włosów otoczyły twarz.

- N-Nie, n-nie mogę. Paul...

- Dziś odszedł – A teraz, kiedy wampir wiedział, że na niego polują, wątpliwe, żeby wrócił.

Musieli spróbować innego planu.

Jej oczy były tak rozszerzone.

- B-byłeś ranny – Teraz jej głos był bardziej miękki. Sanitariusz zaczął pchać ją ku tyłowi ambulansu.

Jego rany były już niemal zamknięte. Zmienni zwykle leczyli się *bardzo* szybko, ale kiedy się przemieniali, proces zdrowienia przyspieszał pięciokrotnie.

- Nie martw się o mnie.

Cholera, jej krew była wszędzie. Zmusi wampira żeby za to zapłacił.  
Krew za krew.

Cain odsunął się, gdy sanitariusz wepchnął nosze z nią do ambulansu.

Czas iść. Santiago może się zająć wszystkim, gdy on...

Dłoń ciężko wylądowała na jego ramieniu.

- Co tu się, do cholery, dzieje, Lawson? – głos Sama był pełen furii. – Dlaczego moja kuzynka została zaatakowana? Czemu dostałem dziś tuzin

raportów o strzałach? – Rzucił jedno pytanie p drugim. – I czemu, do diabła, ludzie z Biura zachowują się jakbyś dowodził w tym bałaganie?

Cain spojrział przez ramię na drugiego mężczyznę i obnażył zęby w pozorze uśmiechu.

- Bo dowodzę – Sanitariusz próbował zamknąć drzwi ambulansu.

Ręka Caina chwyciła krawędź metalu.

- Jadę – Nie zaryzykuje, że Paul ją dorwie.

- Nie, Lawson, zostajesz tu i...

Wzruszył ramieniem, zrzucając dłoń policjanta.

- Wyprostuj go – rozkazał Santiagu i zobaczył, że człowiek kiwa niemal niedostrzegalnie. Cain wskoczył do ambulansu i młoda blondynka, która sprawdzała Mirandzie puls spojrzała w górę. Jej wzrok momentalnie opadł do jego obnażonej piersi.

Kierowca odpalił silnik. Światła zaczęły błyskać. Tuż zanim zamknięto drzwi, Cain powiedział Samowi:

- To już nie jest twoja gra, Glino. Więc zejź mi z drogi i pozwól tropić Roberta na mój sposób.

Samowi opadła szczęka.

- Paul Roberts nie żyje!

Cain rzucił Santiagu twarde spojrzenie.

- Wyprostuj go – powtórzył, tuż zanim inny sanitariusz zatrzasnął drzwi.

\* \* \*

W szpitalu, zbyt przyjazny lekarz – Dr. Ben Abrams – zszył poszarpaną ranę na jej ramieniu, po stwierdzeniu, że to tylko niewielka rana. Potem lekarz odkrył, że miała lekki wstrząs mózgu – dzięki temu jak Santiago rzucił ją na ziemię – więc Dr. Abrams wysłał Mirandę do sterylnie białego pokoju z już nie taką przyjazną instrukcją, by została na noc.

Cholera.

Gdy zasypiała, Cain siedział na krześle obok jej łóżka.

A gdy obudziła się następnego dnia, Cain ciągle tam był, ale teraz nosił koszulę. Taką jak nosili lekarze. Ciemno zieloną. I spał.

Patrzyła na niego, zauważając cienie pod jego oczyma. Napięcie, które ciągle znaczyło jego usta.

O tyle więcej niż mężczyzna.

*Zmienny.*

Potęga. Siła. Był...

Jego rzęsy się uniosły. Gdy zauważył jej spojrzenie, odrobina tego napięcia zniknęła z jego ust, gdy się do niej uśmiechnął i powiedział:

- Cześć, boska.

- Taa, jasne – parsknęła. Och, Jezu, ale brzmiała jak jakaś biedna żaba, która niemal została uduszona. O co z tym chodzi, do diabła? Marna dawka środków przeciwbólowych? Przeczyściła gardło i znów spróbowała. – P-  
pewnie wyglądam strasznie – Lepiej. Jeszcze nie doskonale normalnie, ale znaczna poprawa.

Została ugryziona, poturbowana, postrzelona... nie ma mowy, żeby wygrała konkurs piękności.

- Wyglądasz pięknie.

Jak na stworzenie z rzekomo wyostrzonymi zmysłami, zdawał się nie zauważać paru rzeczy.

Miranda spróbowała usiąść i skuliła się, gdy poczuła klucie w ręce. Patrząc w dół, zobaczyła grubą bandaż owinięty wokół ramienia.

- Jak paskudne to jest? – Bolała, bardziej niż cokolwiek, ale naprawdę miała nadzieję, że Paul nie uszkodził jej ramienia permanentnie.

Ten uśmiech bardziej się poszerzył.

- Nie martw się, za parę dni będziesz jak nowa – Pauza. – Krwawiłaś jak szalona, dziecino. Wszyscy się martwiliśmy.

A Paul pewnie był gdzieś w lesie, śliniąc się.

- Lekarz był tu wcześniej. Powiedział, że masz nie podnosić cięższych rzeczy i... - Jego spojrzenie zapłonęło - ...nie wykonywać zbyt intensywnych czynności.

Och, cholera.

Pochylił się w przód i odsunął jej kosmyk włosów z oczu.

- Więc musimy się upewnić, że ja będę wykonywała całą pracę, wiesz, tak żeby rzeczy nie były dla ciebie zbyt intensywne.

Teraz, jej się to podobało.

- Ale najpierw, musimy cię stąd wydostać.

Wstrzymała oddech.

- Możemy? – Nienawidziła szpitali. Nienawidziła ich. Zawsze odkąd była dzieckiem i jej mama została zabrana do szpitala St. Vincent. Jej mama była chora, bardziej chora niż dziecko mogło kiedykolwiek zrozumieć i kiedy została wwieziona przez rozsuwane drzwi szpitala, nie wróciła stamtąd żywa.

I zaczęło się życie Mirandy z Babcią Belle.

Zacisnęła usta. Cholera. Nie potrzebowała teraz o tym myśleć. Było wystarczająco rzeczy, z którymi trzeba było sobie poradzić bez...

Palce Caina owinęły się wokół jej podbródka i zrozumiała, że odwróciła od niego twarz.

Żeby lepiej ukryć wspomnienia.

- Mirando? – Zmartwienie. O nią.

Oblizwała usta.

- Naprawdę chcę... się stąd wydostać – Posłała mu uśmiech, który smakował strasznie na jej ustach. – Nie przepadam za szpitalami.

Po prostu na nią patrzył. Czekał.

- Dlaczego?

- Zapachy –Wybielacz i śmierć. Boże, ale nienawidziła tego smrodu. – Ja po prostu... nie lubię ich.

Spokojne spojrzenie które czekało, takie cierpliwe.

Ach, cholera.

- Moja... mama miała raka. Miałam dziesięć lat, gdy została zabrana do St. Vincent. Nie wiedziałam co się dzieje. Z ciepłej, roześmianej kobiety zmieniła się w osobę tak bladą i chudą, że... że... – I to bolało ją najbardziej. – Bałam się jej dotknąć, bałam się że zranię że będzie cierpieć jeszcze bardziej – A jej mama cierpiała, tak bardzo.

Ciągle pamiętała jak Dr. Bradley przyszedł jej powiedzieć, że jej matka odeszła. Jego twarz była pusta, oczy ostrożne. Nie zmiękczył swoich słów, po prostu mówiąc : „Twoja matka odeszła, Mirando. Ktoś przyjdzie cię odebrać niedługo.”

Nie mogła zrozumieć. Ani słowa z tego co mówił. Gdzie jej matka odeszła? Czemu nie zabrała jej ze sobą?



Błagała, żeby pozwolili jej zobaczyć matkę, ale doktor Bradley odmówił. Od tamtego dnia, cóż, całkiem nienawidziła szpitali i nie była napełniona dziką miłością do lekarzy.

- Umarła?

Jego szorstki głos częściowo przywrócił ją do teraźniejszości.

- Tak.

- Przykro mi – I brzmiał, jakby naprawdę tak było.

- Dzięki – Jej palce bawiły się prześcieradłem. Wyciągając kawałek nici. – Po prostu... nie lubię za bardzo takich miejsc, okej? – Intelktualnie, wiedziała, że szpital nie spowodował śmierci jej matki. Wiedziała, że szpitale ratowały tysiące ludzkich żyć każdego dnia.

Ale pachniały śmiercią.

- Więc twój ojciec cię wychowywał?

Spojrzała na jego twarz i przez chwilę niemal zapomniała, że nienawidzi szpitali.

- Co? Żartujesz? Zwiął kiedy się dowiedział, że moja matka jest w ciąży – Potrząsnęła głową. – Nie, nigdy nie spotkałam gościa i pewnie nigdy nie spotkam – Nie miała z tym problemu. Od lat.

- Więc kto...

- Babcia Belle – Nie była jej prawdziwą babką. – Moja przybrana mama. Najśladza dama w kraju. Wzięła mnie i Sama. Wychowywała nas oboje – I dała im dobry dom, którego desperacko potrzebowali.

Sam. Kiedy pierwszy raz go zobaczyła, był chudym chłopcem i pokrywały go siniaki. Nigdy nie pytała o te siniaki, a on nigdy o nich nie mówił. Ale stał się jej bliski. Taki bliski.

Nawet jeśli zwykle cholernie ją irytował.

Taa, byli jak prawdziwa rodzina.

Odetchnęła ciężko.

- Więc, teraz wiesz o mnie wszystko. Moje dziwne lęki, moją przeszłość...

- A ty dowiedziałaś się wczoraj w nocy o mnie pewnie więcej niż chciałaś – Jego ręka opadła.

*Nie.* Jej palce złapały jego.

Cain zeszywniał.

- Nie chciałem, żebyś mnie widziała w taki stanie.

Ale był piękny. Dziki. Silny. Zabójczy.

Absolutnie przerażający.

Ale był najbardziej zdumiewającym stworzeniem jakie widziała.

- Chciałam widzieć. *Całego* ciebie – Nie miała zamiaru się od niego odwrócić z powodu tego co widziała. Musiał to wiedzieć.

Kochała się z Cainem bo go pragnęła. Każdej części niego. Dobrej i złej.

- Mirando...

Drzwi się otworzyły i wszedł Sam, popychając wózek na kółkach.

- W porządku, kuz, wiem, że tu oszalejesz, więc czas żebyś... - Zobaczył Caina i jego prwi podjechały do góry. – Do diabła. *Ciągle* tu jesteś?

Twarz Caina się napięła i wstał.

- Jestem tu dla Mirandy. Masz z tym problem?

- Słuchaj, Lawson, to gównem z zabójcą może być zabawą dla was, agentów FBI...

- Jestem *byłym* agentem FBI.

- Bzdura. Prowadzisz sprawę, więc jesteś aktywnym agentem. I te krwawe bzdury są normą w twoim życiu, ale *nie* w życiu Mirandy – Przyniósł się do łóżka, stając nad nią w ochronnej pozycji. – Prawda, kuz?

Kuz. Zaczął ją tak nazywać w jej trzynaste urodziny. Powiedział, że to ich łączyło. Czyniło ich prawdziwą rodziną.

Ich nazwiska były różne, więc wszyscy wiedzieli, że nie byli prawdziwym rodzeństwem. Więc udawali, że są kuzynami. Udawali, że są rodziną i cóż, stali się rodziną.

- Sprawdziłem cię – powiedział Sam do Caina, nim mogła odpowiedzieć.

- Dobrze – Cain nie ruszył się z pozycji przy jej łóżku. Mężczyźni byli mniej niż dwie stopy od siebie.

- Zadzwoiłem do Atlanty. Chciałem pogadać z kimś innym niż te dupki z Biura.

Sam zawsze miał coś przeciw garniturkom, jak ich nazywał. Tak naprawdę nie wiedziała dlaczego. Powiedział jej, że po pracowaniu z nimi przy kilku sprawach, że chłopcy z Biura „nie lubili brudzić sobie rąk”.

- Umm – Cain nie wyglądał na zmartwionego niechęcią sama do FBI. – I Santiago ci powiedział, żebyś zadzwonił do głównej komendy w Atlancie?

- Tak, powiedział, że na początku tam pracowałeś. Zebrałeś uliczną reputację zanim dołączyłeś do FBI.

Powolne kiwnięcie.

Sam zacisnął, po czym przyznał.

- Rozmawiałem z kapitanem Dannym McNealem.

Cain uniósł Brem.

- I co McNeal miał ci do powiedzenia?

- Że byłeś twardym skurwielem, który nie zatrzymał się póki nie zdjął swoich celi.

Tak, to brzmiało właściwie.

- Jestem – Proste. Bezpośrednie.

- Miranda nie jest taka – warknął Sam. – Nie jest przyzwyczajona do tego gówna, ona...

- ...jest tutaj – parsknęła, patrząc na niego. Doceniała, że się o nią martwił. Wiedziała, że się bał, mogła dostrzec strach w jego oczach. Sam mógł nie być doskonały, często był daleki od doskonałości, ale dbał o nią. Zawsze to wiedziała, więc powstrzymała się przed krzyknięciem na niego. Zamiast tego, powiedziała: - Jestem tu, Sam i doskonale wiem co robię.

- Zostajesz postrzelona. Napadnięta. Oto co robisz!

Okej. Tu miał rację, ale

- Pomogę Cainowi. Znajdę Paula, bo jeśli tego nie zrobię, jeśli tego nie zrobimy, będzie ciągle zabijał.

- Słuchaj, Mirando, rozumiem, że gość upozorował własną śmierć i czai się na kobiety...

Ach, więc to taką historię mu wmówiono, gdy utknęła w szpitalu.

- ...ale możesz to po prostu zostawić. To nie jest zadanie dla ciebie.

Pracujesz z dziećmi, na litość boską. Nie ścigasz kryminalistów.

Nie robiła tego, nie dopóki ten kryminalista dosłownie nie ruszył za nią.

- Tym razem tak.

Cain żywymi oczyma obserwował wymianę między nimi.

- Pozwól gangowi Biura się tym zająć. Oni mogą sobie pozwolić na rozlewanie krwi. Ty nie.

Cóż, w każdym razie nie więcej. Otworzyła usta żeby odpowiedzieć...

Ale Cain znokautował ją, mówiąc:

- Ty go szukasz, Zastępco Michaels. Zacząłeś szukać po pierwszym ataku i pracujesz ciągle nad znalezieniem Roberta.

Jej oczy się rozszerzyły na oświadczenie Caina, ale właściwie nie była zaskoczona. Pomimo niedbałej pozy, wiedziała że mężczyzna czasem dbał za bardzo.

- Sam? – Był dobrym policjantem, trochę zbyt swobodnym z ładnymi kobietami, trochę zbyt powolnym z przerywaniem bójek w barze Pete'a, ale nie pozwalał odchodzić wolno tym którzy krzywdzili innych. Zdejmował zabójców i mężczyzn, którzy krzywdzili kobiety i dzieci, cóż, zawsze wydawał się robić specjalny wyjątek w ściganiu przy takich przypadkach. Tak długo jak mógł.

Jego spojrzenie nie napotkało jej.

- Nie chcę żebyś została ranna, Mirando.

Skurwiel. Jej usta rozchyliły się w zaskoczeniu. Celowo ukrywał zmartwienie, mówiąc jej, że nie ma o co się martwić, gdy sam tropił wampira.

Oczywiście, nie wiedział, że Paul jest wampirem, ale...

- Ci policjanci dostali się szybko wczoraj na miejsce – mruknął Cain.

Zmrużyła oczy. Taa, prawda.

Sam delikatnie wzruszył ramionami.

- Niektórzy mogli patrolować okolicę – Żeby mieć na nią oko. Uniósł spojrzenie, w końcu napotykając jej. – Ale nawet z moimi ludźmi i chłopcami Biura, nie byłaś bezpieczna. To poza twoją ligą i musisz się wycofać z tego bałaganu, zanim skończysz z czymś gorszym niż powierzchowna rana.

- Wiem, że się martwisz... - Jej głos był spokojny, choć kosztowało ją to niemały wysiłek. – Ale nie wycofam się i nie ukryję...

- Jesteś cholerną nauczycielką informatyki, nie...

- Jestem jedną z kobiet, które wybrał. Przyszedł szukać *mnie*, próbował zabić *mnie*. I zrobi to samo innym – Potrząsnęła głową. – Nie schowam głowy w piasek i nie będę udawać, że mnie to nie dotyczy. Pomogę Cainowi go powstrzymać.

Zobaczyła furię z jaką stwardniało spojrzenie Sama. Wyciągnął palec w stronę piersi Caina.

- Więc musisz, cholera, lepiej na nią uważać, bo jeśli znów zostanie ranna, przyjdę po twoją dupę.

Cain nie wyglądał na zmartwionego. Uniósł jedną czarną brew.

- Teraz wydestańmy się stąd... - mruknął Sam.

- Bo mamy zabójcę do schwywania – zakończył miękko Cain.

\* \* \*

Ledwo opuścili szpital, gdy Cain dostał wiadomość od Santiaga. Najwidoczniej Paul Roberts nie uciekł w noc by lizać rany.

Zatrzymał się u Pete'a, najbardziej ruchliwym lokalnym barze, poderwał dziewczynę imieniem Christie i zabił ją w tylnej alejce.

*Skurwysyn.* Wiadomość o śmierci kobiety uderzyła Caina jak cios w żołądek.

Jego wina.

Powinien wiedzieć. Wampir stracił dużo krwi wcześniej tej nocy. Potrzebował uzupełnienia, a psychopata taki jak Paul nie będzie usatysfakcjonowany zatrzymaniem się w szpitalu i kilkoma torbami z banku krwi. Nie, lubił gdy jego jedzenie było świeże.

I walczyło.

Niech to cholera.

Gdyby tak się nie martwił o Mirandę, może mógłby myśleć jasno. Zrozumieć, że Paul był jak każde ranne zwierzę, bardziej niebezpieczne, gdy ranne.

- Jesteśmy w drodze – mruknął Cain, potem zatrzasnął komórkę. Miranda siedziała obok niego w samochodzie, teraz ubrana w dżinsy i zapinaną koszulę. Ciągle była zbyt blada, a siniaki na jej szyi były zbyt ciemne. Powinien zatrzymać się na posterunku, wypuścić ją i...

- Zabił kolejną kobietę, prawda?

Skinął głową i usłyszał jak wypuściła miękkie westchnienie.

- Czy bardzo ją zranił?

Pewnie tak. skurwiel wydawał się radować ranieniem kobiet.

- Santiago mówi, że niemal ją wysuszył. Potem poderznął gardło – Wampiry przeważnie tak robiły, żeby zbić ludzi z tropu.

- Myślałam, że polował na kobiety przez Internet, wybierał ofiarę.  
Jego palce zacisnęły się na kierownicy.
- Zeszłej nocy był zdesperowany. Stracił za dużo krwi, był zbyt słaby...
- Więc pożywił się na pierwszej biednej kobiecie jaką znalazł – Mógł usłyszeć jak boleśnie przełknęła.  
Chwycił jej dłoń. Zacisnął swoje palce wokół jej.
- Złapiemy go – Nie powiedział jej, że były tuziny, setki tak zakreconych wampirów jak Roberts.  
Sama do tego dojdzie, później.
- Teraz skupił się na potworze, który popełnił pomyłkę pakując się na jego podwórko i grożąc kobiecie, której zaczynał potrzebować.
- Poza tym, świat będzie dużo lepszym miejscem, gdy Roberts zostanie wyeliminowany.
- Potem mógł zawsze zacząć polować na następnego nadnaturalnego, który przekroczył granicę.
- Zawsze czekali inni. Nauczył się tej lekcji w czasie swojej kariery w FBI.
- A prawdziwymi potworami, cóż, nie zawsze byli nimi *Inni*.

## Rozdział szósty

Tydzień później, Miranda usiadła do komputera w tymczasowym biurze Sama. Szeryf ciągle łowił ryby, teraz gdzieś w Luizjanie, więc Sam nadal dowodził przedstawieniem w Cherryville. Szybko pisała na klawiaturze, niejasno świadoma dźwięków dochodzących zza drzwi. Nie miała już szwów, ale ręka bolała za każdym razem, gdy uderzała w klawiaturę. Poza tym łagodnym kluciem, czuła się całkiem nieźle.

Okej, poza koszmarami, które miała. Te były do bani.

Nie było znaku Paul Roberts'a przez te siedem dni i nocy. Mężczyzna zszedł do podziemia, być może dosłownie.

Więc nadszedł czas, żeby ona włączyła się do akcji.

Cain wyszedł z Santiagiem, przesłuchując ludzi, którzy byli w barze Pete'a w noc, gdy zamordowano Christie Hill. Boże, pogrzeb tej biednej kobiety był piekłem. Jej matka po prostu stała tam, trzęsąc się i płacząc, gdy młodsza siostra Christie, dziewczyna, która właśnie skończyła szkołę i była jedną z najlepszych uczennic Mirandy w Liceum Cherryville, patrzyła na trumnę z suchymi, ale zdesperowanymi oczyma.

Tak, definitywnie czas na scenę drugą.

I nie będzie czekała na pozwolenie Caina i jego kolegów z FBI.

Kobieta z FBI skonfiskowała komputer Mirandy trzy dni temu, a system w szkole był zamknięty na lato, ale, na szczęście, stary, dobry Sam, nigdy nie zabezpieczał swojego tymczasowego biura.

Jej palce uderzały coraz szybciej, gdy tworzyła swój nowy profil. Nie, nie swój profil. Profil, który idealnie zainteresuje Paula. Bo wiedziała, że tam jest, szukając następnej, właściwej kobiety.

Kiedyś była tą kobietą i znów będzie następną z pechem.

Miranda wróciła na stronę, gdzie na początku poznała Paula, ale tym razem była brunetką nazywającą się Angie Phillips. Kobieta, która mieszkała czterdzieści minut drogi stąd, przy plaży. Kobieta, która miała trzydzieści trzy lata. Rozwiedziona. Bez dzieci. Artystką. I poważnie kochała antyki.

Paul mówił o antykach na ich randce. Cholera, ale mówił o nich *dużo*. Szczególnie o swojej kolekcji starożytnych noży. Zbierał je całe życie. Miał noże datą wskazujące starożytny Egipt. Noże ze Średniowiecza. Z epoki wiktoriańskiej.

Skoro lubił ciąć ofiarę, ta fascynacja nabierała dla Mirandy chorego sensu.

Teraz po prostu musi ustawić miłą przynętę w swojej pułapce i zaczekać aż nożo-dziwadło się pojawi.

- Co robisz?

Głos Caina. Podskoczyła, zaskoczona. Jezu, ale mężczyzna poruszał się jak jakiś, umm, kot.

Zamknął za sobą drzwi. Opuścił żaluzje. Potem zamknął zamek.

Jego drapieżne spojrzenie zmrużyło się, gdy ruszył w jej stronę.

- Mirando? Czemu mam przeczucie, że nie sprawdzasz po prostu e-maili Sama?

Jej palce zeszywniały nad klawiaturą.

- Bo tego nie robię – Nie ma sensu kłamać. Uniosła podbródek. – Robię swoje własne, małe polowanie.

Mruknął na to, gdy przemierzał pokój tymi długimi, silnymi krokami. Od strzelaniny utrzymywał ją na dystans. Żadnego dotykania. Żadnych pocałunków. Kilka razy złapała go na tym, że się jej przyglądał, a w jego oczach czaiła się ta sama surowa żądza, którą widziała zanim Paul wszystko spieprzył.

Ale mężczyzna miał stalową samokontrolę. I zaczynała być tym cholernie zmęczona.

I zaczynała być zmęczona tym, że obaj, i on i Santiago okupywali jej kanapę.

Było więcej niż wystarczająco miejsca w jej królewskich rozmiarów łóżku dla Caina i mężczyzna o tym wiedział.

Więc czemu impas? Cierpliwość Mirandy dawno zniknęła i nigdy nie udawała, że posiada taką samokontrolę jak stojący przed nią mężczyzna.

Czas oczyścić powietrze.

Wstała szybko, posyłając krzesło do tyłu.



- Z czym, do diabła, masz ostatnio problem? – Babcia Belle była kobietą, która zwykła mówić, co ma na myśli i Miranda pomyślała, że dużo czasu minęło odkąd ona tak robiła.

Cain zamrugał, potem opuścił te błyszczące oczy do jej szyi.

- Twoje siniaki zniknęły.

- Co? – Automatycznie uniosła rękę do już nie wrażliwego ciała. – Tak, więc...

- Dziś zdjęli ci szwy, prawda?

Sztywne skinięcie.

Uśmiechnął się, uśmiech bardzo zadowolonego kota. I pokazał się jego dołeczek.

- Dobrze.

Znów była w jego oczach żądza. Potrzeba, która sprawiała, że jej piersi się napinały, a we wnętrznościach rozpalał płomień. Okrążyła biurko, zła, że mógł ją rozpalic tylko spojrzeniem, zła, że pragnęła go cały tydzień, gdy on utrzymywał między nimi zimny dystans.

Po prostu zła, niech to cholera.

Skrzyżowała ramiona na piersi, tył jej nóg oparł się o biurko.

- W jaki rodzaj gry próbujesz się ze mną bawić, Lawson? – Sam opowiedział jej o śledztwie, jakie przeprowadził na temat Caina. Zanim skończył osiemnaście lat, jej zmienny mieszkał w Dallas, w Teksasie. Potem razem z matką przeprowadził się do Atlanty. Związał się z Biurem niedługo później, trochę pokrażył po Miami, zanim przeszedł na emeryturę i ruszył ku Cherryville.

Sporo dużych miast. I była pewna, że było sporo kobiet w tych miastach. Cain był daleko zbyt seksowny żeby nie przyciągać kobiet. Do diabła, może facet był zbyt przyzwyczajony do życia w dużym mieście i gier, w jakie grali tam mężczyźni i kobiety.

Emocjonalne gry nie były dla niej. Jej byli narzeczeni mogli mu o tym powiedzieć.

Podszedł do niej bliżej, uniósł dłoń i przesunął nią po jej ręce.

- Nie gram.

Przełknęła, lubiąc ten dotyk za bardzo. I gdy tył jego palców potarł lekko o jej pierś, szybko zassała powietrze.

- Więc... więc co to za gorąco-zimny nastrój? Jednego dnia zachowujesz się dziko – *bonne słowo* – wobec mnie, następnego... - Kompletnie trzymał ręce z daleka.

I to *boleło*. Gdy na pewno nie oczekiwała bólu. Była już wcześniej odrzucana. Miała trzydzieści dwa lata, na litość boską. Oczywiście, że była odrzucana.

Ale teraz było inaczej.

*On* był inny i to nie, dlatego że zmieniał się zwierzę na życzenie.

Jego dłonie zacisnęły się na jej rękach. Uniósł ją i pchnął jej plecy na krawędź biurka. Jej koszulka zatrzepotała lekko wokół ciała.

- Co ty...

Jego usta były na jej. Gorąco. Mocno. Żądajaco i zaborczo.

*Dziko*.

Dokładnie w taki sposób, w jaki go pożądała.

Jej palce zacisnęły się w pięści. Chciała sięgnąć i trzymać go, ale nie miała zamiaru poddać się potrzebie zanim nie ustalą paru rzeczy między sobą.

Nie była jakimś swędzeniem, które facet może podrapać, gdy tylko chce. Dobrze całował – *och, tak, tak było* – czy nie.

Miranda oderwała od niego usta i Cain natychmiast zaczął pocałunkami i liźnięciami wyznaczać drogę w dół jej szyi.

Gęsia skórka pojawiła się na całym jej ciele, potrzeba by się o niego oprzeć była silna.

- Musiałem dać ci czas – warknął przy jej ciele. Wepchnął się między jej nogi, podsuwając spódniczkę o kilka cali. Nabrzmiała długość jego erekcji była oczywista mimo ubrania.

Chwycił płatek jej ucha między zęby, ugryzł lekko i zadrżała.

- P-potrzebuję cię za bardzo – Słowa były teraz niemal warczeniem a jego oddech owiał jej skórę w pysznej pieszczocie. – Ale moja potrzeba... - Teraz uniósł głowę i schwycił jej spojrzenie. – Może być niebezpieczna.

Jaguar błysnął w jej umyśle. Wyrykujący furie w noc. Zęby. Pazury.

- Już odniosłaś dość ran – Złapał kosmyk jej włosów między kciuk a palce wskazujący. Podniósł lok do twarzy i odetchnął. – Nie mogłem ryzykować wzięcia cię znów, gdy byłaś słaba i ponownego zranienia.

Więc się cofnął. Zazgrzytała zębami. Mężczyźni mogą być takimi palantami.

I cholera, ale mogli sprawić, że kobieta pragnęła.

Pragnęła ich zabić.

Pragnęła ich pieprzyć.

- Następnym razem – wycedziła – Wytłumacz – Zanim oszaleje.

Oczy zaczęły mu jaśnieć blaskiem jego bestii.

- Musiałem trzymać się od ciebie z dala na tyle ile mogłem – Puścił jej włosy. – Bo za każdym razem, gdy czułem twój zapach, chciałem cię wziąć.

Dla niej to nie brzmiało tak źle.

- Ostatnim razem miałem kontrolę. Nie jestem pewien czy dam radę utrzymać ją jeszcze raz.

- Kto mówi, że chcę żebyś się kontrolował? – Nigdy go nie prosiła by się przy niej ograniczał. Myśl o posiadaniu go, głodnego i agresywnego. To tylko podniecało ją jeszcze bardziej.

- Ty *potrzebujesz* kontroli. Byłaś ranna. I *jesteś człowiekiem*.

Ostatnie powiedział, jakby to była jej wina. Jej mięśnie się napięły. Człowieczeństwo nie było czymś, za co miała zamiar przeproszać.

Błysk gniewu musiał się ukazać w jej spojrzeniu, bo zaklął miękko.

- Nie łapiesz, dziecino. Być człowiekiem, to znaczy, że jesteś słabsza ode mnie. Od każdego nadnaturalnego. To znaczy, że możesz zostać zraniona, *zbyt łatwo*.

Więc wstrzymywał się, bo nie chciał jej zranić. Parsknęła. Co za zupełna bzdura.

I co za strata czasu.

Uniosła dłonie i chwyciła jego ramiona. Wbiła palce w mięśnie.

- Przestań się martwić o zranienie mnie – Po tym, co przeszli powinien rozumieć, że nie roztrzaska się od siniaka czy cięcia. – I bardziej się skup na kochaniu ze mną – Bo tego właśnie chciała. Teraz. Zaraz.

Drzwi były zamknięte. Żaluzje zasłonięte.

I mogła powiedzieć, że Cain był więcej niż gotowy.

Tak jak ona.

Gdy jego nozdrza się rozszerzyły, wiedziała, że schwycił zapach jej pobudzenia. Do diabła, pewnie wiedział, że była podniecona od chwili, gdy wszedł do pokoju.

Opuściła dłonie do jego pasa. Chwyliła sprzączkę pasa.

Dreszcz wstrząsnął jego ciałem.

- Ach, dziecino, ty nie...

Pas był rozpięty. Rozpięła guzik i rozporek i pogładziła jego erekcję przez cienką bawełnę bokserek.

Po sekundzie, dwóch, jej palce zepchnęły spodenki w dół i wzięła długość jego erekcji w dłonie. Ścisnęła. Pchnęła. Od podstawy do szczytu. Znowu.

Był gorący pod jej dotykiem. I taki mocny. Gdy go dotykała, jego podniecenie rosło.

Zastanawiała się, jakby smakował.

Jego dłonie były teraz na jej piersiach. Gładząc ją przez koszulkę i stanik. Pieszczota stawała się coraz twardsza w miarę ruchu jej rąk. Rosnąca potrzeba równa jej.

Telefon zadzwonił w oddali. Głosy, ściszone, docierały do jej uszu.

Nie dbała o to.

Szarpnął w górę jej koszulkę. Zepchnął z drogi jej stanik i te jego zwinne palce owinięły się wokół jej sutków. Ściskając.

Miranda zdusiła jęk i zacisnęła dłonie wokół niego. Boże, ale chciała go w środku i...

Warkot narósł w jego gardle. Uniosła spojrzenie do niego i zobaczyła, że jego płonące spojrzenie waha się między męską żądzą a zwierzęcą dziką potrzebą.

Potem się cofnął, przerywając gorący kontakt między nimi i mogła krzyknąć z frustracji, mogła...

- Mój sposób – Słowa ledwie brzmiały ludzko.

Zacisnął dłonie na jej nadgarstkach i szarpnął, tak że Miranda spadła z krawędzi biurka. Jej stopy uderzyły w podłogę odrobinę zbyt mocno i się potknęła. Ale trzymał ją mocno. Obrócił ją tak, że spojrzała na odrapane biurko i...

- Oprzyj ręce – wycudzony rozkaz.

Był tuż za nią. Jej ciało przesunęło się do przodu. Automatycznie wyciągnęła ręce, dłonie uderzyły w drewnianą powierzchnię biurka.

- Cain, co...

Jej spódniczka się uniosła. Nie, zadarła. Chłodne powietrze prześliznęło się po udach. Potem jego palce były między jej nogami. Gładząc wilgotne krocze jej majteczek. Długie, mocne pociągnięcia, które sprawiły, że przygryzła wargę i uniosła się na palcach.

Dobrze, ale niewystarczająco dobrze.

- *Cain* – Tym razem żądanie. Jego sposób, jej sposób, nie dbała o to. Po prostu go chciała.

Jego palce wśliznęły się za krawędź jej majteczek. Jeden długi palec wszedł w nią, aż po kłykieć. Wygięła biodra i pchnęła ku niemu, potrzebując o tyle więcej niż ten dotyk.

Głębiej, oto czego potrzebowała.

Potrzebowała *więcej*.

Miranda odrzuciła głowę do tyłu.

- Potrzebuję...

Lewą ręką szarpnął kołnierz jej koszulki, odsłaniając ciało. Zamknął usta wokół jej ramienia. Krawędź jego zębów nacisnęła na nią w zmysłowym ugryzieniu, które sprawiło, że sapnęła.

Wycofał palce. Uderzył. Wycofał. Potem owinął palce wokół jej majteczek i szarpnął je w dół. Wylądowały na jej czarnych sandałach i kopnęła je na bok.

Jego usta nacisnęły mocno na ciało na jej ramieniu. Ciepłe pociągnięcie języka. Pocałunek. Ręką rozszerzył jej uda i pchnął ją dalej na powierzchnię biurka.

Szelest folii sięgnął jej uszu, gdy się przygotowywał. Potem szeroka główka jego erekcji pchnęła o wilgoć, otwierając jej płęć. Kontrolowane pchnięcie.

Nie tego chciała.

I była cholernie pewna, że to tak naprawdę nie „jego sposób”. Zakręciła biodrami, pchnęła w tył i wzięła go tak głęboko jak mogła.

Jego dłonie opadły w dół obok jej. Wysunięte pazury wbiły się w drewno. I zaczął uderzać.

Już nie tak kontrolowanie.  
Głębiej. Głębiej. Mocniej.  
Miranda zamknęła oczy i próbowała się trzymać podczas jazdy.  
Biuurko przesunęło się w przód od jego pchnięć. Drewno zaskrzypiało.  
Wchodził w nią tak głęboko, że czuła się całkiem opętana.  
Złączona.  
Był wokół niej, jego zapach głębszy, bogatszy niż wcześniej. Jego pazury wbiły się głębiej w biurko. Zębami przebił ciało na jej ramieniu.  
Bez bólu.  
Tylko przyjemność.  
Nie jak Paul. Boże, nie, nigdy tak...  
Szczytowanie pochwyliło ją mocno, wędrując spiralą wzdłuż jej ciała i kradnąc jej oddech, gdy jej ciało spazmowało.  
Jego członek zdawał się nabrzmiewać nawet bardziej w niej i pchnął agresywnie. Dzikie rytmy nadal trwały, nawet gdy szczytowanie rosło, wzbierało, jego członek dalej wchodził w nią głęboko. Tak mocno. Tak cholernie *dobrze*.  
Uniosła dłonie, chwyciła jego przedramiona. Dyszała, górna część jej ciała była niemal płasko na biurku, niebezpiecznie blisko krawędzi komputera.  
I ciągle ją brał. Mocnymi, żądającymi pchnięciami. Wciąż i wciąż.  
Gdy drugi szczyt uderzył, ich uwolnienia eksplodowały w tej samej chwili. Wybuchła w niej przyjemność i Cain zadrżał za nią, wchodząc w nią ostatni raz, potem zamierając przy niej.  
Puls uderzał, zdecydowanie zbyt szybko. Jej? Jego?  
Nie wiedziała, ale w tej chwili, tak naprawdę o to nie dbała.  
Jej głowa opadła na biurko, a ręce opadły z jego przedramion.  
Owinął ją ramionami. Jego członek ciągle był w niej, gdy pogładził nosem jej kark.  
I niech to cholera, jeśli mężczyzna nie wydawał dźwięku, który można było nazwać tylko mruzeniem. Bardzo, bardzo męskim mruzeniem satysfakcji.  
Pewnie też by wydała taki dźwięk, gdyby nie walczyła o chwycenie oddechu.

Umm. Lubiła to robić na jego sposób. Ale następnym razem, ona przejmie kontrolę.

Jej sposób.

Obróciła głowę w bok i spojrzała na jego pazury. Powoli zmieniły się, póki nie pozostała męska dłoń z krótko przyciętymi paznokciami.

Zdumiewające.

- Powinienem wziąć cię nago – Jego głos był ochrypły, a słowa zostały wymruczane blisko jej ucha.

*Nago.* No i to był dobry plan.

- Śniłem o tych twoich słodkich piersiach, a nawet ich nie spróbowałem.

Przeszyło ją poczucie uderzającej do głowy potęgi.

- Może następnym razem – Och, ale kochała czuć ten uzdolniony język na swoim ciele. Drażniącego sutki. Liżącego ją.

- Albo może teraz – Wyszedł z niej, a jej ciało zacisnęło się w odruchu, chcąc zatrzymać go w środku.

Za późno.

Zsunął się z niej i, biorąc głęboki oddech, Miranda uniosła się i obróciła ku niemu.

Jego usta były rozchylone i widziała krawędź jego mocnych, białych zębów.

Uśmiechnęła się do niego.

- Chcesz jeszcze raz, Lawson? – Jeśli mowa o wyśnionym mężczyźnie.

Grzbiet jego dłoni pogładził jej policzek.

- Czy wiesz... - mówił miękko, ale z niezaprzeczalnym śladem potrzeby.

- Że w dziczy jaguary parzą się sto razy na dzień?

Cała wilgoć w jej ustach wyschła.

- Och... - Niemożliwe, dla człowieka, na pewno i nie ma mowy...

Pocałował ją. Szybko, ale niemal czule.

- Potrzeba jeszcze nie znikła, dzieciно. Jeden szybki raz w biurze tego we mnie nie ugasi – Pauza. – Zajmie cholernie dużo czasu, żeby zaspokoić głód, który do ciebie czuję – Jego usta pokryły jej. – Chcę dużego łóżka, ciebie i całej nocy, na start.

Dla niej brzmiało jak świetny plan. Ale...

- A kiedy pozbędziemy się tego dupka, to właśnie mam zamiar dostać.

Ach, było *ale*. Wampir.

Kolejny pocałunek. Powolne pociągnięcie języka. Ten miękki pomruk z głębi gardła, który definitywnie mogła teraz rozpoznać jako mruczenie.

Pochyliła się ku pocałunkowi, kochając jego smak...

Cofnął głowę.

- Niech to cholera. Santiago tu idzie.

I na pewno kochała jego supersłuch.

Jej palce szybko wygładziły spódniczkę. Poprawiła koszulkę i stanik. Poszukała, znalazła buty i wśliznęła się w nie, gdy Cain zdjął prezerwatywę i poprawił spodnie. Zobaczyła jak owija kondom w chusteczkę i wrzuca w głąb kosza.

Zacisnęła uda. Była wilgotna, od niego, oj jej...

- Już, dziecino – Cain włożył chusteczkę między jej nogi. Wyczyścił ją delikatnie.

Jego dotyk sprawił, że jej sutki stwardniały. Jej ciało odpowiedziało dzikim ogniem na mężczyznę.

Niemal jakby... jakby była w jakiegoś rodzaju rui dla niego.

Była pewna jak diabli, że nigdy nie odpowiadała tak szybko i mocno na innych kochanków jakich miała.

Podniósł jej majteczki. Zaczął jej je podawać, potem się zatrzymał i zobaczyła, że jego nozdrza się rozszerzyły...

- Daj mi je! – Wyrwała mu je. Ciągłe były odrobinę wilgotne, ale nie miała zamiaru chodzić bez nich przez resztę dnia.

Okej, tak, właśnie miała świetny seks na biurku.

Ale potrzebowała swoich majtek, niech to cholera!

Pukanie do drzwi rozbrzmiało, tuż po tym jak je założyła.

- Lawson? Co ty tam, do cholery, robisz?

Jej policzki zapłonęły, gdy Cain otworzył drzwi.

- Układam strategię z Mirandą.

Santiago mruknął i wszedł jakby był właścicielem miejsca. Sam by powiedział, że skoro był chłopcem Biura, pewnie myślał, że był. Agent wskazał palcem Caina.

- Nie dałeś mi raportu z kilku ostatnich pokoi karmienia, które sprawdzałeś.



Pokoje karmienia? Trochę jej namiętności ochłodziło. Co to, do diabła, były pokoje karmienia?

Cain rzucił Mirandzie spojrzenie.

- Nie po niemu śladu w pokojach karmienia w promieniu stu mil.

- Co – zapytała cicho, ale już z całkiem silnym podejrzeniem. – To są pokoje karmienia? Poruszyła się lekko. Wilgotne majteczki są *takie* niewygodne.

- Wampirzy raj – odpowiedział Santiago. Nauczyła się przez ostatnich kilka dni, że chociaż agent był człowiekiem, zebrał całą niezłą wiedzę o paranormalnym świecie pracując z Cainem.

I im dłużej była przy Cainie, tym więcej sama zbierała wiedzy. Jej różowe okulary już dawno się rozbiły.

- Karmią się tak – powiedział zmiennokształtny, wyglądając doskonale normalnie. Jakby przed chwilą nie uprawiał dzikiego seksu. Cóż, jego policzki były ciut zarumienione, a jego spojrzenie trzymało słaby, gorący błysk, gdy patrzył w jej stronę. – Biorą ludzi. Krew i ciała – Wzruszył ramionami. – Doszedłem do wniosku, że jeśli sprawdzę pobliskie pokoje znajdę skurwiela, albo jego ślad.

Zmrużyła oczy.

- Więc to robiłeś każdej nocy?

Szybko skinął.

Uch. Słyszała jak się wykradał przez ostatnie dwie noce, tylko po to żeby wrócić godziny później. Nie zostawiał jej samej. Och, nie. Santiago zawsze zostawał w domu, zwykle, gdy przekradała się w dół korytarza, znajdowała do śpiącego na sofie.

Cóż, świetnie.

- I te wampiry w tych pokojach – Ze sposoby, w jaki to opisywał brzmiało to dla niej jak wampiry bar. – Uch, co sądzą o zmiennym wchodzącym na ich terytorium?

Ostry śmiech wyrwał się Santiagu.

- *Nienawidzą*, gdy przychodzi się bawić.

Och, mogła się o to założyć.

- Myślisz, że chodzenie do tych pokoi, *samemu*, jest dobrym pomysłem? – Żadna zdrowa na umyśle osoba by tak nie pomyślała. Czy on miał jakiegoś rodzaju życzenie śmierci? Po prostu wchodząc do legowiska wampirów?

Szalony.

- Wiesz, że poluję – powiedział jej, głosem bez emocji.

Tak i lubiła to jego polowanie coraz mniej.

- Jest inne miejsce w Miami, które możemy dziś przetestować. Pokój karmienia przy plaży.

Blisko do domu z jej nowego profilu.

- Idę z tobą.

Zacisnął szczękę.

- Jasne, do diabła.

- Wampiry nic ci nie powiedzą...

- Zaufaj mi, dziecino, mam całkiem niezłe metody perswazji – Cofnął wargi w uśmiechu, ukazując ostre zęby.

- Mi powiedzą więcej – Człowiek, kobieta, nigdy nie pomyśla, że im zagraża. – Wejdę tam, powiem, że szukam kochanka. – Poruszyła nogami, ignorując lekki ból między udami.

Warkot, który wyrwał się Cainowi uniósł włoski na jej karku, ale nie odpuściła.

- Mogę zdobyć więcej informacji tą historyjką niż ty grożąc wampirom – Tak, okej, perspektywa wchodzenie do wampirzego pokoju karmienia sprawiała, że wysychało jej w ustach, ale było to lepsze niż nie robienie niczego.

- Wchodząc tam, możesz się zabić.

Uniosła brew.

- Cóż, zgaduję, że będziesz musiał wykonać niezłą robotę pilnując mojego tyłka, prawda?

Zacisnął zęby.

- Dziecino, pilnowanie twojego tyłka już jest jednym z moich priorytetów.

Co doskonale udowodnił parę minut temu. Przeniosła wzrok na Santiaga. Czy wiedział...

- Co, do diabła? – Rozległ się niezadowolony głos Sama, gdy przepchnął się obok agenta. – Kto powiedział, że możecie sobie robić jakieś cholerne przyjęcie w moim biurze?

Technicznie rzecz biorąc, to nie było *jego* biuro, ale Miranda nie wspomniała tego oczywistego faktu. Sam miał pozycję szeryfa na oku i pewnie prędzej czy później to będzie jego biuro.

- I co, do cholery, stało się mojemu biurku? – Przesunął dłonią po głębokich śladach pazurów Caina. – Wygląda jakby jakiś palant bawił się tu nożem – Przeklął pod nosem. – McMillan będzie wkurzony.

Miranda odwróciła spojrzenie i miała nadzieję, że jej policzki nie płoną za bardzo.

Krzeseło zaskrzypiało, gdy Sam na nie opadł.

- Co to za gównno? *Mirando*.

W końcu spojrzała w jego stronę, żeby zobaczyć, że wpatrywał się w ekran monitora.

- Niech to szlag – dodał.

Cain zrobił krok naprzód.

- Właściwie nie doszliśmy do tego, co tu robiłaś.

Sam spojrzał w górę, uniósł brwi.

- Powiem ci, co robiła, Lawson. Ustawiała pułapkę na Roberta, ze sobą, jako przynętą.

Gorąco spojrzenia Caina zdawało się zdzierać z niej skórę.

- Nie, nie robiła tego.

- Uch, właściwie... - Miranda oczyściła gardło. – Robiłam – wykazała kciukiem w stronę Santiaga. – FBI zabrało mój komputer, więc musiałam użyć Sama. Zrobiłam profil, gwarantujący przyciągnięcie uwagi Paula – Jeśli ciągle polował na tej stronie i przeczucie jej mówiło, że tak było. Już wybrał trzy kobiety na tych stronach.

- Próbowaliśmy już tworzyć profile... - To oświadczył agent. – Gość nie ugryzie...

- Ugryzł mnie – Na stroni i w rzeczywistości. – I mogę go skłonić, żeby wziął kolejnego gryza. Po prostu dajcie mi czas.

- Nie podoba mi się ten plan – powiedział Sam bardzo wyraźnie.

Tak, ale co było w tym nowego? Jeśli była jakaś szansa, że groziło jej niebezpieczeństwo, Samowi nigdy się taki pomysł nie spodoba.

Ale to nie on tu podejmował decyzje. Miranda wytrzymała spojrzenie Caina i czekała.

Po chwili powoli skinął głową.

- Będiesz miała swój czas, Mirando.

- Co? – burknął Santiago. – Ale...

- Miranda ma rację, Santiago. Jeśli nie wytropimy go w pokojach karmienia, wróci do sieci, żeby znaleźć ofiarę, trafi na nią – Pauza. – I będziemy na niego czekać.

- Jak ostatnim razem? – parsknął Sam. – Bo to poszło po prostu świetnie. Cain spojrzał na niego.

- Nie ucieknie mi znowu – Przysięga.

Miranda mu uwierzyła.

- Jeśli jedzicie do Miami – dodał agent. – Lepiej się pośpieszcie i pakujcie tyłki w drogę.

Jej zmienny ruszył, póki nie stanął przy jej boku.

- Jesteś pewna, że dasz radę?

Do diabła, nie. Rozchyliła usta.

- Tak – Czuła jakby spędziła życie na bocznej linii, obserwując jak inni podejmują decyzje.

Teraz była jej kolej.

Cain uniósł rękę.

- Więc chodźmy, dziecińko i pokażę ci całkiem nowy świat.

Krwi i śmierci.

Włożyła swoją dłoń w jego, uniosła podbródek i udawała, że jej kolana wcale nie drżą, gdy wychodzili z posterunku i zmierzali do piekła.

## Rozdział siódmy

Tuż po jedenastej, Miranda weszła przez drzwi jednego z największych pokoi karmienia na Florydzie. Głowę trzymała wysoko, jej krok był pewny, nawet odrobinę zarozumiały, skóra blada, a spódniczka za krótka dla spokoju umysłu Caina.

Strażnicy przy drzwiach się nie zawahali. Wpuścili ją do środka, jak robili z wszystkimi atrakcyjnymi kobietami, jak widział prze ostatnią godzinę.

Czas, żeby wykonał swój ruch.

Cain przeszedł przez ulicę. Ruszył prosto ku drzwiom. Miejsce nie było zlokalizowane w modnej, turystycznej okolicy Miami. Było ukryte między zaułkami, w budynku, który wyglądał jakby zaraz miał się zawalić.

Strażnicy zeszywnieli, gdy się zbliżył. Ich zapach znaczył ich jako ludzi i gdyby teraz rozgrywał swoimi kartami, faceci nie zrozumieliby, że nie należy do ich małej śmiertelnej pułapki, dopóki nie byłoby za późno.

Błysnął kłami, tylko krawędzią zębów i nawet nie zwolnił kroku. Bliższa inspekcja wykazałaby różnicę między jego zmienionymi zębami a tymi wampirów.

Ale nie miał zamiaru dać ludziom czasu na inspekcję.

Chwycił klamkę i wszedł do środka.

Ochrona tego miejsca była do dupy. Większość pokoi karmienia miała dużo lepszą, by trzymać „niepożądanych” z dala.

Niepożądanych takich jak on.

Miranda była przy barze. Już kilka wampirów patrzyło w jej kierunku. Skupił wzrok wyłącznie na niej i ruszył między ludźmi i wampirami.

Ludzie byli tu, bo lubili dreszczyk spacerowania ze śmiercią.

Wampiry były tu, bo chciały pieprzyć albo osuszyć ludzi.

Miranda stała do niego plecami. Sięgnął, chwycił jej ramię i obrócił.

Wypuściła oddech, a jej oczy się rozszerzyły.

- Co ty...

- Zatańcz ze mną – Nie dał jej czasu na odmowę. Trzymając mocno jej nadgarstek, pchnął ją za siebie i na mały parkiet. Czuł teraz na sobie

spojrzenia, świadomość. Zmysł węchu wampirów był lepszy niż ludzki i wszystkie wampiry tu będą wiedzieć, że jest inny.

Kiedys słyszał, że zmienni pachnieli jak zwierzęta. Może tak było.

W każdym razie, wampiry wyczują jego zapach i będą wiedzieć, że jest inny, a ponieważ wziął słodkie ciało Mirandy wcześniej tego dnia, niektóre starsze wampiry mogły wyczuć jego zapach na niej.

- Uch, Cain? – Wbiła paznokcie w jego ramiona. – To właściwie nie jest część planu.

Cholera, ale wspaniale było ją czuć w ramionach.

- Plan się odrobinę zmienił – Opuścił głowę, potarł nosem jej szyję.

Kochał to jak pachniała w tym miejscu, ten słodki punkt, gdzie bił jej puls. Wampiry obserwowały go uważnie, ich spojrzenia ciążyły na nim.

Ale przynajmniej teraz będą wiedzieć skąd na Mirandzie jego zapach. Przypiszą to tańcu.

Nie seksowi.

- Pocałuję cię – powiedział jej, opuszczając dłonie do jej bioder i przysuwając jej ciało do erekcji, którą zdawał się zawsze mieć w pobliżu niej. Zespół grał blisko dalekiego kąta budynku, rytm perkusji pasował do ognia w jego krwi.

Jej oczy były takie cholernie niebieskie. A jej zapach wiciokrzewu przyzywał go jak neon w pokoju śmierdzącym krwią.

- To nie jest metoda by wampiry się przede mną otwały i rozmawiały ze mną.

Zniżył głowę ku jej. Już mógł ją niemal posmakować.

- Nie, ale chcę twoich ust – Tak bardzo, że zaczynało boleć. – A kiedy za około trzydzieści sekund spoliczkujesz mnie tak mocno jak potrafisz, będziesz miała niepodzielną uwagę każdego wampira w pokoju.

Jej oczy rozszerzyły się tuż zanim wziął jej usta. Wsunął język głęboko. Przesunął po jej języku. Jej jasny smak napełnił jego usta. Och, tak, to było właśnie to czego chciał. Jej sutki kłuły go w pierś, twarde jak kamyki i napięte, a kremowy zapach jej płci wzmocnił się, by drażnić jego nozdrza jak...

Miranda cofnęła usta. Wsunęła ręce między nich i wyrwała się. Potem dama zrobiła to co nakazał. Cofnęła rękę i uderzyła go.

Słyszał jak ci, którzy obserwowali z trudem wciągnęli oddech. Napięcie wisiało w powietrzu. Niektórzy wiedzieli czym był. *Zmienny*. Chwilę temu wychwycił szepty.

Wampiry będą głodne jego reakcji. Czy odda uderzenie? Podwinie ogon i ucieknie?

Żadne. Cain uniósł podbródek, uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Dziecino, jeśli myślisz, że pieprzenie się ze zwierzęciem jest złe, nie wiesz co na ciebie czeka – Uniósł głos by uniósł się nad tłumem.

Potrząsnęła głową i dostosowała się do małego dramatu jaki odgrywali.

- Wiem co mnie czeka – wskazała ręką pokój. – I wygląda to cholernie lepiej niż to co miałam.

Zmrużył na to oczy. Okej, więc ta mała człowieczka była dobrą aktorką. Nie ostrzegł jej przed tym małym przedstawieniem, bo nie chciał, żeby traciła czas martwiąc się o to co się stanie. Albo próbowała analizować czy układać swój występ.

Dawniej w pracy pod przykrywką, nauczył się, że szybka odpowiedź wydaje się bardziej autentyczna.

Nie wiedział, że Miranda będzie błyszczeć w świetle reflektorów.

- Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko – powiedziała, a jej głos był lodowaty. – Chcę, żebyś zszedł mi, kurwa, z drogi.

Przytrzymał spojrzeniem jej wzrok. Głód wrzał w nim, ponieważ kobieta była po prostu piękna stojąc tu, z odrzuconą głową, twarzą kpiącą i gniewną.

Och, tak, cholernie dobra aktorka.

Gdy zrobił celowo niechętny krok schodząc z jej drogi, zrozumiał, że ich małe przedstawienie nauczyło go lekcji, której nie oczekiwał.

Nie chciał, żeby Miranda patrzyła na niego z gniewem.

I był piekielnie pewny, że nie chciał kiedykolwiek schodzić jej z drogi, by mogła iść do innego.

Zmienni nie byli stworzeni do oddawania swoich partnerek. Nie bez piekielnej walki.

Warknął i wszedł w cień, gdy rytm muzyki się wzmocił.

\*\*\*

Zanim wróciła do baru, dwa wampiry czekały na nią. Serce Mirandy przyśpieszyło na widok mężczyzn. Obaj mieli blond włosy, byli bladzi, a ich uśmiechy sprawiały, że jej krew zmieniała się w lód.

- Miałaś rację go zostawiając – powiedział ten stojący po lewej, przesuając wzrokiem po jej ciele. Oblizał usta, cienkie usta, które pasowały do kanciastej twarzy i zapadniętych policzków, dające mu szorstki, niemal okrutny wygląd. – Ich rodzaj nie wie jak traktować ludzkie kobiety.

A wampiry wiedzą? Bo wyssanie z niej krwi było właśnie tym, jak sobie wyobrażała wymarzoną randkę.

- Usiądź – Drugi wskazał jej stołek barowy między nimi. – Obiecuję, że nie ugryziemy... jeszcze – Jego twarz była odrobinę bardziej miękka niż tamtego, ale jego oczy już były w tym strasznym czarnym trybie. *Tryb polowania*, tak nazwał to Cain. Powiedział, że kolor ich oczu ciemnieje do czerni, gdy mieli walczyć lub się karmić. Albo pieprzyć.

Ponieważ miała udawać bojaźliwą, a nie obrzydzoną, uśmiechnęła się i podeszła. Usiadła na stołku i pozwoliła spódniczce podjechać o cal lub dwa.

Byli nieumarli, ale wciąż byli mężczyznami.

Głód, który pojawił się na ich twarzach, powiedział jej, że ciągle byli mężczyznami, których podniecały kobiety.

- Właściwie miałam dziś tutaj spotkać przyjaciela – wymamrotała, uderzając palcem wskazującym o wargę. Powoli, obróciła się na stołku, dopóki nie spojrzała na tłum. Przesuwała wzrokiem po pokoju, jakby szukała kogoś...

I znalazła jasne spojrzenie Caina zamknięte na sobie.

Przełknęła i utrzymała swoje spojrzenie jasnym i flirtującym.

Patrzył na nią, strzegąc jej pleców.

I wyglądając jakby poważnie cieszył się rozdarciem wampirów.

- Kolejny przyjaciel taki jak ten zmienny skurwiel? – zapytał blondyn po prawej, a na jego twarzy był ślad niesmaku.

- Och, nie – Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok. Cain ostrzegął ją, żeby była ostrożna z wampirami. Najwidoczniej, niektórzy starsi operowali jakimś rodzajem hipnozy, nazywanej Niewolą, którą mogli



kontrolować tak ludzi, jak i niektórych z Innych. – Paul jest wampirem – Rzucając im coś co miała nadzieję było uwodzicielskim uśmiechem, przyznała. – To Paul Roberts nakręcił mnie na wampiry.

- Więc musisz poważnie gustować w bólu, moja droga – głęboki głos, przebrzmiewającym irlandzkim akcentem, nadszedł z odległości kilku stóp. Obróciła wzrok ku nieznanemu. Wysoki, muskularny facet z brązowymi włosami i niebieskim jak niebo oczami odwzajemniał jej spojrzenie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. – Paul Roberts jest pokręconym kutasem, który czerpie radość z torturowania kobiet. Ludzkich kobiet – Pauza. – Czy to twój pomysł na spędzanie czasu, Mirando Shaw?

Och, do diabła, znał jej imię.

Przeniósł wzrok na wampiry.

- Odejść.

Dwóch na jednego, jakby to miało podzielać...

Odeszli. Irlandczyk uśmiechnął się do niej, błyskając tymi wampirzymi zębami. Zajął siedzenie obok niej, przysunął swoje nogi do jej, tak blisko, że mogła poczuć muskularną groźbę jego ciała.

- Przedstawienie było bardzo dobre, wiesz. Oszukała większość idiotów tutaj.

Strach zaczął zaciskać jej gardło, gdy przyglądała się wampirowi przed sobą. Przystojny. Klasycznie, naprawdę, ale jego oczy zdawały się starożytne.

Może on był.

- Ach, oto nadchodzi nasz dzielny ochroniarz, ruszając na ratunek.

Nie spojrzała, ale wiedziała, że Cain był w drodze.

Wampir uśmiechnął się do niej.

- Czemu tu naprawdę jesteś, człowieku? Nie po pieprzenie. I nie sądzę, żebyś lubiła myśleć o sobie jako o jedzeniu.

Nie, nie lubiła. Nawet cholerną odrobinę. Porzuciła granie i przeszła do interesów.

- Paul Roberts zaatakował mnie trochę ponad tydzień temu – Gość przed nią prawdopodobnie nie dbał o atak na nią. Do diabła, pewnie nie mógł dbać mniej. Czy wszystkie wampiry były sadystycznymi zabójcami?

- Umm... - Obrócił się lekko na siedzeniu. Patrzył na dwie kobiety tańczące w pobliżu.

Nie, nie wyglądał na przejętego.

- Zabił inne cztery kobiety – Twarz Christie wciąż błyskała w jej umyśle. – Chcę go powstrzymać.

Wampir znów zwrócił na nią uwagę.

- Chcesz? Łatwiej powiedzieć niż zrobić, założę się – Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. – Nawet dla kogoś tak kuszącego.

- Zabieraj od nie łapy, Sullivan – Cain stanął za nimi, ciało miał napięte.

- Ach, rozluźnij się, zmienny. Nie skrzywdzę twojej ślicznotki – Nie śpiesząc się, cofnął rękę.

- Co tu, do cholery, robisz, Sullivan? Myślałem, że pojechałeś z powrotem za cholerny ocean...

- Pojechałem – Lekkie wzruszenie ramion. – Znudziłem się – Lekkie uniesienie brwi. – A ja myślałem, że dałeś sobie spokój z walczeniem ze zbrodnią. Co się stało? Zdecydowałeś, że życie bez zabijania nie jest warte odejścia?

Okej. Nie podobało jej się jak to brzmiało. Miranda wstała, umieszczając swoje ciało między dwoma mężczyznami.

- Zdecydował się uratować mi życie.

- Umm. Życie na pewno warte ratowania.

Tak, lubiła tak myśleć.

- Próbujemy powstrzymać Paula Roberta. Wiesz coś co mogłoby nam pomóc czy nie?

- Nie – parsknął Cain. – Wampiry trzymają się razem, on nie...

- Co kiedykolwiek zrobiłem – powiedział nazywany Sullivanem. – Co sprawiło, że myślisz, że toleruję zabijanie niewinnych kobiet? Mogę być wampirem – Delikatna pauza. – Ale w przeciwieństwie do moich braci i *twoich*, mogę dodać, nie czerpię radości z dręczenia bezbronnych.

Cain po prostu patrzył na niego.

Sullivan potrząsnął ciemną głową.

- I nigdy nie wysuszyłem swojej ofiary. Łyk yu i tam – Wzruszył ramionami. – Ale nie morderstwa. Moje sumienie jest w tym wypadku czyste.

- Więc pomożesz nam? – naciskała Miranda. Nie wiedziała czy wierzy facetowi. Cain wydawał się cholernie wrogi wobec niego, więc jakaś historia musiała między nimi zajść. Teraz, kiedy Cain podszedł do jej boku, inne wampiry rzucały im podejrzliwe lub wręcz nienawistne spojrzenia, nawet niektórzy ludzie, którzy zauważyli napięcie, też rzucali im brudne spojrzenia.

Musieli się stąd wynieść, wkrótce.

Ale najpierw...

- Nie znajdziecie Roberta w żadnym z pokoi w Miami ani żadnym innym mieście – Wampir wydawał się być tego absolutnie pewny.

- Czemu nie – zapytała.

Uśmiech ukazał kły.

- Ponieważ tutaj ofiary są chętne. Chcą ugryzień – jego zęby błyszcząły. – Niektórzy chcą ich tak bardzo, że zrobią wszystko by poczuć kły przebijające ich ciało – Potrząsnął głową widząc ich pełne zwątpienia spojrzenia. – To nie zawsze jest bolesne, wiesz. Niektóre z moich kobiet znalazły wielką przyjemność w moim pocałunku.

Pocałunek? Tak to nazywał?

Wzrokiem przytrzymał jej.

- Może mogę ci pokazać.

- Sullivan, błagasz o pozabawienie głowy – strzegł Cain.

- Sorry. Zapomniałem, że zajęta.

Ale Miranda nie sądziła, że zapomniał czegośkolwiek. Po prostu wydawał się cieszyć wkurwianiem Caina. Spróbowała naprowadzić obu mężczyzn na temat, zanim jej zmiennokształtny pokaże pazury, mówiąc:

- Jeśli nie znajdziemy go w pokojach karmienia, to gdzie jest?

- Szuka ofiary, jak sądzę. Lubie te, które są niechętne. Ludzi, którzy nie wiedzą czym jest – Obrócił się lekko, uderzając palcami w ladę. – To strach, tak sądzę.

- Co?

- Lubi widzieć strach w oczach ofiary, tuż zanim ugryzie. To go podnieca. Sprawia, że to pierwsze ugryzienie jest słodsze.

Wampir brzmiał, jakby miał ciut za dużo wiedzy na temat techniki zabijania Paula. Nie była świadoma, że cofnęła się od niego dopóki nie

uderzyła plecami w pierś Caina. Otoczył ręką jej ramiona i trzymał ją mocno.

- Nie mówisz z doświadczenia, prawda, Sullivan? – zapytał Cain.

Wampir potrząsnął głową, odrobina intensywności zniknęła z jego oczu.

- Powiedziałem, nie tak zdobywam pokarm.

Ale zdawał się wiedzieć okropnie dużo o motywach morderców.

*Wystarczy jeden by znać wszystkich.*

- Mój stwórczytel był taki jak on – powiedział Sullivan, ciągle bębniąc palcami o bar. – Sadystyczny skurwiel. Najlepsze co kiedykolwiek zrobiłem to spopielenie jego dupy.

Jej oczy się rozszerzyły na to niemal zwyczajne oświadczenie.

- Mam nadzieję, że znajdziecie Roberta i zrobicie mu to samo, zanim więcej niewinnych zginie – Skłonił głowę. Wstał. Zawahał się. – Plotka głosi, że lubi znajdować swoje kobiety online. Wyobraża sobie, że jest jakiegoś rodzaju Casanovą. Wybiera najlepszą ofiarę i one nigdy nie wiedzą, że nadchodzi, póki nie jest za późno.

Wampir przechylił głowę na bok przyglądając się Mirandzie. Potem napotkał wzrokiem Caina.

- Jest z nią połączony?

Poczuła jak zmiennokształtny za nią zeszywniał. *Połączony?* Nie wiedziała właściwie co to znaczyło, ale była piekielnie pewna, że nie podobało jej się brzmienie tego.

- Jeśli jest – kontynuował Sullivan. – Zawsze będzie zdolny ją dorwać. *Zawsze.*

Miranda stłumiła pytanie cisnące jej się na usta, wiedząc, że teraz nie ma na to czasu. Ale z chwilę, gdy wyniosą się z Cainem z tego miejsca...

- Dobrego polowania, zmienny – wymamrotał wampir i rzucił jej ostatnie spojrzenie nim zniknął w tłumie, a Miranda wciągnęła pierwszy głębszy oddech, od kiedy zbliżyli się dwaj blondyni.

- Cain – obróciła się ku niemu.

- Musimy się stąd wydostać, szybko – Już się poruszał, ciągnąc ją ku drzwiom. – Tubylcy stają się cholernie niespokojni.

- Co? – Niemal biegła by dotrzymać mu kroku, a jej ramiona obijały się o ludzi. – Cain, co się dzieje...

Wampir stanął przed zmiennokształtnym. Jeden z blondynów. Jego oczy były czarne. Zęby ostre i błyszczące.

- Nie wychodzisz jeszcze, prawda, zmienny?

*Do diabła.*

- I to na pewno nie z moją nową, małą przyjaciółką.

Miranda podeszła do boku Caina. Rzuciła napięty uśmiech.

- Zmieniłam zdanie. Zdecydowałam, że jednak wolę utknąć ze zwierzęciem.

Jego oczy stały się szparkami czarnej wściekłości.

- To cholernie szkoda. Ja zdecydowałem, że chcę spróbować smaku i...

Cain poruszył się błyskawicznie. Owinął prawą dłoń wokół gardła wampira i uniósł go nad podłogę.

- Nie jestem w nastroju na to gównu – warknął i rzucił wampira przez pokój.

Muzyka ucichła. Wszystkie oczy skupiły się na nich. Rozbrzmiał dźwięk odsuwanych krzeseł. Wampiry ruszyły naprzód i...

- Puście ich – głos Sullivana. Dzwoniący w tłumie.

Miranda przekreśliła kark, prostując się by go zobaczyć. Gdzie on...

Tam. Siedział przy stoliku, z dwoma kobietami przy bokach. Jednej, rudowłosej, krew ściekała po szyi, a jej spojrzenie wyrażało czystą ekstazę. Pochylił się ku niej, zlizwał krople i znów uniósł głowę.

- Dziś i tylko dziś, mają moją ochronę.

Żaden z wampirów się nie ruszył i Miranda zrozumiała, że Sullivan nie był przeciętnym wampirem. Gość miał siłę i to wielką.

Potem Cain wywlókł ją na zewnątrz... Jezu, znowu to wleczenie. Jakby z własnej woli nie wybiegła z tej piekielnej dziury.

Świeże powietrze uderzyło ją w twarz, przeganiając zapach wódki i krwi. Ich samochód czekał tylko kilka stóp dalej. Wskoczyli do środka. Cain odpalił silnik i odjechali w dół ulicy.

\* \* \*

Paul Roberts obserwował tylne światła samochodu znikającego w dole ulicy. Jego Miranda dołączyła do zmiennokształtnego. Szkoda.

Teraz próbowała upolować *jego*. To nie było zgodne z zasadami gry.

Nie, wcale nie było.

Miranda była ofiarą. Jedzeniem. Nie łowcą.

Powinien zabić ją pierwszej nocy. Gdyby tylko to cholerne zwierzę nie przybiegło jej na ratunek.

Ale zmienny nie będzie w stanie zawsze ją bronić. Nie, nadejdzie chwila gdy będzie sama. Bezbronna. Zawsze tak było.

A wtedy on uderzy. Sprawí, że będzie błagała o śmierć.

Potem zapoluje na zwierzę. Krążyły plotki, że krew zmiennokształtnych była potężniejsza niż cokolwiek innego. Z powodu dwóch dusz, które nosiła bestia. Człowieka. Zwierzęcia.

Dowie się czy plotka jest prawdziwa, gdy wbije zęby w gardło zmiennego i posili się jego krwią.

Och, ale śmierć mogła być tak cudownie słodka.

Czas zacząć *jego* polowanie.

I wiedział, gdzie zacząć.

\* \* \*

Miranda i Cain nie wrócili do Cherryville. Zamiast tego wrócili do pokoju hotelowego, który zarezerwował Cain. Z chwilą, gdy pokojowy wyszedł i zamknął drzwi, Cain wciągnął głęboki oddech. Wiedział co nadchodziło.

- O czym, do cholery – wycedziła Miranda. – Mówił ten wampir? Co to znaczy być połączonym? I cokolwiek to jest, lepiej mi powiedz, do diabła, że *nie* jestem połączona z Paulem.

Och, ale kobieta była piękna. Zarumienione policzki. Jasne oczy. Chciał ją pocałować.

Rozebrać.

Wziąć ją.

Ale najpierw, cóż, najpierw musi ją wkurwić i najprawdopodobniej przestraszyć.

- Nie chciałem cię martwić – zaczął.

- Martwić mnie? – Jej głos uniósł się o kilka oktaw i zaczęła krążyć po pokoju, zatrzymując się by rzucić torbę na królewskich rozmiarów łóżko. Och, ale miał plany co do tego łóżka. I co do niej.

- Mirando...

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Mam jakiegoś psychopatycznego wampira na ogonie. Zaufaj mi, już się martwię.

Tak, ale było bycie zmartwioną i bycie zmartwioną w rodzaju Wiedzieć-Że-Wampir-Może-Zerknąć-W-Twój-Umysł-W-Każdej-Chwili.

- Gdy wampir pije z człowieka, daje mu to... pewnego rodzaju kontrolę. Przestała krążyć i obróciła się ku niemu.

- Jaki rodzaj kontroli? – Niemal natychmiast, jej oczy się rozszerzyły. – Mówiłeś, że tylko stare wampiry mogą używać Niewoli, a Paul nie jest...

- Nie może na tobie użyć Niewoli – Jego głos był pewny. Nie, wampir nie mógł na niej użyć tej metody. – Ale kiedy rad weźmie od ciebie krew, ma z tobą pewnego rodzaju połączenie.

Opuściła na chwilę powieki. Uniosła.

- Nie podoba mi się w jakim to idzie kierunku, Cain.

On też nie był zachwycony.

- Jeśli linia krwi jest wystarczająco mocna, może zaglądać w twój umysł. Widzieć wspomnienia – I jeśli gość miał wystarczająco dużo siły i pogłębił połączenie, mógł ją nawet kontrolować.

twardy dźwięk jej bolesnego przełknięcia otarł się o jego uszy.

- Mówisz mi, że ten skurwiel jest w mojej głowie?

- Mówię, że może być.

Ciężko usiadła na łóżku. Jej torba spadła na ziemię.

- Jak mam go przegonić?

Pracował nad tym. *Oni* nad tym pracowali. Ale był tylko jeden pewny sposób zerwania linii krwi.

- Zabijemy go.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić – wymamrotała.

Zacisnął pięści. Wstrzymywał się przed powiedzeniem prawdy o połączeniu krwi, bo myślał, że Miranda już dość przeszła.

Naprawdę nie chciał straszyć kobiety bardziej niż to konieczne.

- I kim właściwie, do cholery, jest ten Sullivan?

Ach, Liam Sullivan.

- Był agentem irlandzkiego rządu. Przybył tu parę lat temu i został jako łącznik.

- Więc jak skończył z kłami?

- Złe miejsce. Zły czas – Proste słowa by opisać rzeź, która spotkała drużynę Sullivana i zostawiła go przy życiu... w każdym razie, w pewnym sensie.

- Myślałam, że jest jedynym z tych starych, o których mówiłeś. Czemu inne wampiry go słuchały, jeśli jest... nie wiem, dla nich młody?

Ponieważ większość wampirów w barze była świeżymi Zabranymi. Zabrani – trafne określenie wampirów, którzy byli ludźmi, ale stracili śmiertelne życia z wymianą krwi. Tak, ci kretyni w barze nie byli wampirami krwi – okrutnymi stworzeniami urodzonymi z pełną nieśmiertelną siłą. Zamiast tego pokój karmienia pełny był amatorów, wampirów zmienionych w ciągu ostatnich kilku lat.

Siedzieli cicho bo byli ciągle nowi w grze i dlatego, że Sullivan miał reputację twardego skurwiela.

- Wyrobił sobie imię w wampirzym świecie – Sullivan i kobieta, Maya, wampirzyca żyjąca na Zachodnim Wybrzeżu. Oboje byli ludźmi, którzy kiedyś pracowali chroniąc ludzi.

Teraz oboje krążyli w ciemnościach i zabijali, cóż, stali się bardzo, bardzo dobrzy w wymierzaniu wrogom kary śmierci.

Zawsze było dla niego hańbą, kiedy obrońcy zmieniali się w Zabranych.

- Nie popełniaj pomyłki myśląc, że Sullivan jest nieszkodliwy, Mirando.

- Tak, jakbym właśnie tak myślała - parsknęła.

- Jeśli wejdiesz mu w drogę, przyjdzie po ciebie z kłami i pazurami...

- Tak jak ty – zakończyła miękko.

Jej słowa sprawiły, że poczuł się niepewnie.

- Nigdy bym cię nie zranił.

- Ale co z tymi, którzy wejdą ci w drogę, Cain? – Jej wzrok był bezpośredni. – Okazujesz im litość?

Przez trzynaście lat w Biurze, odkrył że niewiele osób naprawdę zasługiwało na jego litość. Nie żeby miał jej wiele, w każdym razie.



- Niektórzy... nieszczęśliwie zasługiwali na litość z mojej strony.

- Więc zabijałeś, prawda? – Jej ochryply głos zadał pytanie, którego bał się od paru dni.

Każdy miesiąc w jego ciele zdawał się napiąć.

- Nie jestem jakimś doskonałym ministrantem, dziecino...

- Nie, jesteś zmiennokształtnym. Bardzo silnym, bardzo niebezpiecznym zmiennokształtnym i spędziłeś większość życia pracując w egzekwowaniu prawa – Oblizła usta. – Musiałeś użyć zabójczej siły, w ramach obowiązku?

Szttywno kiwnął głową, ale nie odezwał się. Ponieważ to nie były tylko ramy służby.

- Jest coś więcej, prawda?

Czemu musiała naciskać? Chciał zatrzymać mroczną część swojego życia z dala od niej.

Kurwa. Próbował tak cholernie mocno. Opuścił Biuro. Potwory... ludzi i bestie. Kupił dom pośrodku niczego, żeby jaguar mógł biegać wolno w nocy i nawet pływać w wodzie, jak kot kochał robić.

Wtedy wampir przyszedł polować na *jego* terytorium.

I zrozumiał, że opuszczenie miasta nic dla niego nie zmieniło.

Nic nigdy się dla niego nie zmieni.

- Nadprzyrodzeni mają skłonność do życia w wielkich miastach – Jego głos brzmiał pusto nawet dla niego, gdy podszedł do okien i odsunął zasłony. – Tak jest łatwiej się wmieszać.

- Byłeś zmęczony mieszaniem się?

Zacisnął palce wokół jedwabnego materiału.

- Byłem zmęczony umieraniem – Demonów. Zmiennokształtnych. Czarownic. Walczącymi. Umierającymi. Tuż obok ludzi. – Jaguary... nie jesteśmy najłatwiejszą rasą we współżyciu. Lubimy naszą przestrzeń. Jesteśmy terytorialni – Poważne niedopowiedzenie. Do diabła. Ile razy wdał się w walki z kuguarami i kojotami? Walki, które zbyt często stawały się niepohamowane.

Bo to też była jego natura.

- Mogę udawać, że jestem taki jak ludzie. Mogę być po prostu człowiekiem – Obrócił się ku niej, bo chciał patrzeć jej w oczy i upewnić się, że zrozumie. – Ale nie jestem i jeśli sądzisz, że jestem mężczyzną mogącym

zmienić się w bestię, cóż, mylisz się. W sercu, to czym jestem to bestia...  
której zdarzyło się być zdolnej zmieniać się w mężczyznę.

Bestia, która zabiła po raz pierwszy mając osiemnaście lat. Kiedy skurwiel z bronią włamał się do jego domu i groził jego matce, bo wiedział czym była. Kiedy człowiek wymierzył broń w jego matkę i zacisnął palec na spuście, Cain zaatakował.

I nigdy tego nie żałował.

Ostrożnie podszedł do Mirandy, wyglądając śladu strachu lub niesmaku. Dała mu swoje piękne ciało, pozwoliła mu posmakować nieba i był cholernie wystraszony, że się od niego odwróci.

- Zabijałem w ramach obowiązku, prawda. Ale zabijałem też jako cywil. Tropiłem istoty, o których nawet nie chcesz wiedzieć. Zdejmowałem je, bo byłem jedynym, który mógł to zrobić – Znów bez żalu.

Jaki był sens w żałowaniu? Nie było sposobu zmienić przeszłości.

Zatrzymał się kilka cali od niej. Pragnąc być zdolnym odczytać emocje kryjące się za jej poważnym spojrzeniem.

- Może powinienem powiedzieć ci to na początku – Po ataku. Kiedy zrozumiała, że świat nie działa tak jak myślała, że to robi. – Ale jestem chciwym skurwielem, Mirando i chciałem cię, i... - Do diabła. Nie powie reszty. Nie powie, że bał się, że odwróci się od niego z niesmakiem. To zdarzyło się wcześniej. Tuż po tym jak skończył college.

Powiedział swojej ludzkiej dziewczynie prawdę o swojej egzystencji. Związek stawał się poważny i pomyślał, że zasługiwała na to by wiedzieć, kim naprawdę był jej kochanek.

Nawet teraz, ciągle mógł zobaczyć niesmak na jej twarzy.

*Bez żalu.* Mantra po raz kolejny prześliznęła się przez jego umysł. To był jego sposób na życie.

*Wciągnął ciężki oddech, schwycił jej uderzający do głowy zapach i powtórzył:*

- Chciałem cię.

- A ja chcę ciebie.

Chcę, nie *chciałam*. Jego serce przyspieszyło, gdy nadzieja uniosła swoją upartą głowę.

Wyciągnęła ku niemu rękę.

- Powiedziałaś ci wcześniej, Cain, nie boję się ciebie. Ani tego czym jesteś, ani stworzenia jakim się stajesz.

Okej. Sandy już od niego uciekła w tym punkcie.

Miranda nie wyglądała jakby się gdziekolwiek wybierała.

Ale wygląd mógł być mylący. Do diabła, wiedział to lepiej niż ktokolwiek.

Schwycił swoimi palcami jej. Ścisnął.

- Jesteśmy jednym i tym samym, dziecino. Musisz zrozumieć, że...

- Rozumiem.

Właśnie jej powiedział, że jest zimnokrwistym zabójcą. Dlaczego ciągle patrzyła na niego jakby był... był...

Jakby był dobrym człowiekiem.

Och, cholera.

W tej chwili wiedział, że właśnie przegrał bitwę, o której nie wiedział nawet, że się toczy.

*Miranda.*

Bez strachu.

Pragnie.

Potrzebuje.

*Jego.*

Cain przełknął ciężko.

- Muszę być z tobą – Nigdy nie wypowiedziano prawdziwszych słów. I nie miał na myśli po prostu nocy.

Na zawsze.

Wygięła usta w uśmiechu.

- Więc na co czekasz, kochanku? Mamy łóżko, pokój i całą noc.

Poczuł to wtedy. Dziwne ciepło w piersi. Coś czego nie czuł od tak dawna, że wzięło go z zaskoczenia.

Szczęście.

Uniósł wargi patrząc na nią.

- To właśnie odpowiedź, na jaką liczyłem – Wtedy wziął jej usta i poczuł wiciokrzew na języku.

Pchnął ją na łóżko, jego członek już nabrzmiał głodem.

Gdy wszedł do pokoju karmienia i zobaczył wampiry mierzące ją jakby była jakimś wysnionym posiłkiem, rozpalila się w nim zaborcza wściekłość. Potem, gdy otoczyli ją ci dwaj blond palanci, wszystko co mógł zrobić to nie spuścić ze smyczy gniewu.

Zaborczość. Zazdrość. Ze strony mężczyzny i jaguara.

Zacisnął palce na jej udach i otarł o nią członek. Powinni to teraz zrobić powoli. Mieli łóżko. Miękki materac. Słodko pachnące prześcieradła. Tak, teraz powinien być czas by wziął ją jak dzentelmen. Całować każdy cal jej ciała, szeptać słowa, które kobiety lubiły słyszeć.

Powinno tak być, ale nie było.

*Posiadanie.*

Ciągle ją całując, sięgnął ku jej koszulce. zdołał oderwać tylko jeden guzik. Okej, dwa. Osunął krawędzie materiału na bok. Dotknął jej piersi przez miseczki białego, koronkowego stanika.

Minęło za dużo czasu odkąd smakował to pełne ciało. Wygięła się przy nim w łuk i wsunął dłoń pod jej plecy. Szarpnął zapięcie stanika i część garderoby rozluźniła uścisk.

Doskonale.

Oderwał swoje usta od jej. Wyznaczył pocałunkami gorącą ścieżkę w dół jej gardła. Wessał skórę. Oznaczył ją lekko zębami.

Stanik opadł. Piersi uniosły się w górę, sutki różowe i napięte, i opuścił głowę, chwytając jedną otoczkę wargami. Liżąc i wciągając pierś głęboko.

Kiedy jęknęła, jego członek drgnął się w głodnej odpowiedzi.

Ale chciał spróbować więcej.

Wycałował drogę ku drugiej piersi. Okazał sutkowi tą samą zmysłową uwagę. I pozwolił jej poczuć krawędź swoich zębów.

Wydała drżący oddech.

Potem jej ręce były na nim. Zrywając jego koszulę. Paznokciami przesunęła w dół jego kręgosłupa. Drapiąc.

Teraz *on* jęknął.

Jej dłonie podkradły się go jego pasa. Rozpięty spodnie szybkim ruchem i uwolniły jego członek. Chwyciła go pewnie, ścisnęła, przesunęła dłonią...

Ach, *cholera*. Cain zrozumiał, że jest o sekundy od dojścia w jej dłoni.

To się nie zdarzy. Planował dojść głęboko w *niej*.

Szczęśliwie, nosiła kolejną spódniczkę. Która ukazywała nogi, które tak kochał.

Wsunął biodra między jej uda. Rozchyliła nogi i sięgnął w górę, ocierając kłykciami o jej majteczki, naciskając na lechtaczkę.

Wydusiła jego imię. Jej dłonie ześliznęły się z niego. Schwyciły prześcieradła.

Zerwał z niej majteczki. Wyszarpnął prezerwatywę z tylnej kieszeni. Rozerwał opakowanie zębami.

Nie chciał używać gumki. Chciał jej. Ciało do ciała.

A jeśliby zaszła w ciążę, tylko cholernie lepiej.

To piekielnie by wszystko ułatwiło.

Palce mu drżały, gdy zakładał prezerwatywę. Nawet jeśli pragnął czego innego, nie mógł odebrać jej decyzji, on...

Mógł wejść prosto w jej ciasną, napiętą płęć. Byłoby tak gorąco. Tak dobrze.

Jego.

Jej rzęsy się uniosły i spojrzeniem napotkała jego wzrok. Widział żądze. Potrzebę.

Zaufanie.

Kurwa.

Jedną ręką nasunął prezerwatywę. Niedługo weźmie ją w sposób jakiego pożądał.

Ciało do ciała.

Na razie, teraz, weźmie co, kurwa, może.

Wszedł w nią głęboko.

Jego zęby płonęły, wydłużały się. Bestia była zawsze tak blisko powierzchni podczas seksu. Walka lub pieprzenie, jaguar lubił się bawić.

Paznokcie wydłużyły się w pazury. Chwycił dłonie Mirandy, przycisnął je do materaca, uważając, żeby jej nie zranić.

Skręciła się pod nim. Biodra szarpnęły. Ciężki wydech.

Łóżko zaczęło skrzypieć w rytmie jego pchnięć. Materac opadać.

Ich ciała zrobiły się śliskie od potu, gdy walczyli o szczytowanie. Jej płęć schwyciła go, ściskając tak mocno, że pomyślał, że pozbawi go to zmysłów.

Niebo. Tak dobrze.

Niemal się z niej wysunął, po czym znów wszedł głęboko. I znów.

Jej piersi były przy jego torsie. Sutki dręczyły jego ciało. Nogi objęły go w pasie. Unosiła biodra na spotkanie jego pchnięć. Jej płęć zamknęła się na nim, ciasna jak pięść, gorąca, doskonała i...

Poczuł mocne skurcze jej orgazmu wzdłuż swojej erekcji. Uniósł wargi z jej ust. Spojrzał na nią. Zobaczył błysk rozkoszy na jej twarzy, obserwował jak ten niebieskie oczy ślepną.

Wszedł w nią jeszcze raz i pozwolił się objąć potężnemu rozluźnieniu. Rozkosz eksplodowała w jego ciele, strzelając od krocza przez całe ciało w wybuchu gorąca i pasji.

W swoim umyśle, usłyszał ryk jaguara, nawet gdy wyrwał mu się warkot rozkoszy.

*Jego.*

Polizał jej ramię. Teraz był czas, żeby ją trzymać, czuć jej ciepło i udawać, że był po prostu mężczyzną wystarczająco szczęśliwym by być z kobietą, której pragnął i...

Jego telefon zadzwonił. Mocne, ostre piknięcie podążyło za stłumionym dźwiękiem wibrującej komórki.

*Kurwa. Nie teraz.*

Telefon piknął. Zawibrował.

Wyszedł z jej ciała, klnąc. Och, ale ktoś właśnie wpisał się na jego listę.

Cain wygrzebał telefon, wiedząc, że musi odebrać, szczególnie z Robertsem plątającym się w ciemności.

- Lawson.

Miranda była za nim cicho, z napiętą twarzą.

- Mamy kontakt – Santiago.

Napięcie ścisnęło jego wnętrzności.

- Zalogowałem się na konto Mirandy. Sprawdziłem jej profil i e-mail.

- Skurwiel już chwycił przynętę? – Internet nigdy wcześniej nie działał dla niego tak szybko. Nigdy. Czerwona flaga zawirowała w jego umyśle.

Czy Roberts użył linii krwi, by dowiedzieć się co robili? Próbował schwycić ich w pułapkę? Cain nie mógł zignorować bardzo realnej możliwości.

- Och, chwycił – powiedział Santiago. – E-mail został wysłany z tego samego konta, którego Roberts użył wcześniej. Ślad IP prowadził do jednej z tych darmowych komputerów w kawiarni na obrzeżu miasta.

Zrozumiane. Facet był wystarczająco mądry by kryć swoje ślady.

- Twardo czyha na następną ofiarę – wymamrotał agent. – W wiadomości zaczął mówić o ich dzielonej miłości do antyków, potem dupek przeszedł do sprawy. Napisał, że zwykle tego nie robi, ale chętnie spotkałby się na kolacji, skoro są w tej samej okolicy.

Śliski dupek.

- Napisał, że może spotkać go w miejscu nazywanym Mancici Grill o siódmej, jutro wieczorem.

Publiczne spotkanie. Takie, które sprawia, że kobieta czuje się bezpiecznie. I będzie bezpieczna, póki nie popełni pomyłki pozwalając Paulowi dorwać się na osobności.

Wtedy już nie będzie bezpieczeństwa.

- Powiedz, że tam będę – wyszeptała Miranda.

Zacieśnił uścisk na komórcę.

- *My* tam będziemy.

Otoczą miejsce policjantami i ludźmi Biura. Roberts nie ucieknie drugi raz.

Skurwiel pozwala wodzić się za nos żądzy krwi i Miranda miała rację; była, w rzeczywistości, idealną przynętą.

Przynętą, której Roberts będzie żałował, że się nie oparł.

Cain skończył rozmowę. Spojrzał na Mirandę. Przyciskała prześcieradło mocno do piersi, jej skóra była zarumieniona, a kiedy się poruszyła, tylko odrobinę, zauważył słaby znak na jej ramieniu.

*Jego* znak. Z ich szybkiej i wściekłej seksualnej sesji w biurze szeryfa.

- Musimy teraz wracać do Cherryville?

Otoczył ją ramionami. Odetchnął i schwycił jej zapach.

- Wkrótce – Ale nie w tej chwili. Chciał ją najpierw trzymać.

Zostać z nią.

Udawać, że diabeł nie czeka tuż za drzwiami.

- Wkrótce – powtórzył i przycisnął wargi do jej ust.

Cholerny diabeł może poczekać odrobinę dłużej.

## Rozdział ósmy

- Będziesz monitorowana cały czas – powiedział jej Cain następnego wieczora, tuż przed umówionym spotkaniem z wampirem. Schylił się i wycisnął na jej ustach szybki, mocny pocałunek. – Policjanci w cywilnych ubraniach będą w restauracji. Santiago i Delaney będą obserwować z kuchni.

- A gdzie ty będziesz? – Nie za blisko, albo, jak wiedziała, wampir pochwyci jego zapach.

Uśmiechnął się do niej.

- Dziecino, będę obserwował każdy twój ruch, nie wążp w to ani przez chwilę.

Wygięła usta w uśmiechu i skinęła.

- Kiedy będziesz mogła potwierdzić, że gość czekający na ciebie to Roberts, dasz sygnał – Wałkowali temat sygnału tyle razy, że niemal przewróciła oczyma. – Jest szansa, że to nie nasz facet. Musisz zweryfikować jego tożsamość zanim zrzucimy mu piekło na głowę.

- Racja – Ach, Jezu, ale motylki w jej brzuchu wykonywały jakiś dziwny taniec. A jej dłonie były wilgotne. A jej serce naprawdę, naprawdę musiało zwolnić.

Niemal czas przedstawienia.

Schwycił jej dłonie. Uniósł palce do ust i wycisnął gorący pocałunek na jej ciele.

- Niedługo to się skończy.

Dzięki Bogu. Wampir seryjny zabójca nie będzie już krążył po ulicach.

- Zobaczymy się w restauracji, dziecino – Jego wzrok był ciepły, czuły. I zmartwiony.

- Więc do zobaczenia – powtórzyła i poczuła jak uśmiech ją opuszczał. Dla jej ochrony, dwaj policjanci ciągle stacjonowali na zewnątrz jej domu. Sam był w drodze. Będzie jej deptał po piętach w drodze do restauracji.

Cain otworzył frontowe drzwi. Zawahał się z ręką na klamce.

- Nie opuszczaj przy nim straży.

- Nie zrobię tego – Nie żeby potrzebowała *tego* przypomnienia.



Wyglądał jakby chciał powiedzieć więcej, ale odwrócił się i pchnął stare, siatkowane drzwi. Zawołał w szybkim powitaniu do mężczyzn stacjonujących w pobliżu schodów jej werandy, śpiesząc do samochodu.

Miranda stała w wejściu, dłońmi ściskając twarde drewno drzwi. To było to. To, co planowali niemal nadeszło.

Miała tylko nadzieję, że utrzyma wszystko razem.

Cain zjechał z podjazdu, znikając w słabej chmurze pyłu i błysku czerwonych tylnych świateł. Po chwili, Miranda kiwnęła ku dwóm mężczyznom i zamknęła drzwi.

Przebrała się. Założyła krótką, czarną sukienkę, jakby wychodziła spotkać kochankę. Peruka czekała w jej sypialni, doskonały kawałek zmieniający ją w Angie Phillips.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Roberts spędzi resztę nocy w celi więzienia. Potem federalni przejmą wampira następnego dnia. Cain jej powiedział, że wampir nie spłonie w świetle dnia, ale będzie słaby.

Słabość, że będzie łatwiejszy do zniesienia.

Miranda ruszyła ku sypialni.

Podłoga zaskrzypiała za nią. To było jedyne ostrzeżenie, jakie dostała.

Obróciła się i zobaczyła uśmiechającego się do niej Paula.

- Zgaduję, że nie zdążę na naszą randkę, co, kochana? – wyszeptał i oblizwał usta. – Ale ty również.

Och, Boże.

Miranda krzyknęła tak głośno, jak tylko mogła, chcąc zaalarmować strażę, obróciła się i uciekła.

Roześmiał się.

- Och, moja droga, krzycz ile chcesz. Ci biedni ludzie na zewnątrz nie mogą ci teraz pomóc.

*Kurwa, kurwa, kurwa.* Wystawił ich.

- Tak łatwo było się wśliznąć do twojego umysłu – parsknął, posyłając za nią słowa. – Tak cholernie łatwo.

Sadystyczny skurwiel miał ich cały czas.

Zabił policjantów? Nie, proszę, nie.

Czuła jakby serce chciał jej się wyrwać z piersi. Paul biegł teraz za nią w dół korytarza. Ciężkie uderzenia jego kroków odbijały się echem w jej uszach.

Skreśliła w lewo, kierując się ku kuchni. Tylne drzwi były blisko. O kilka stóp.

Więcej śmiechu. Za blisko.

Teraz знаła jego plan. Żałowała, że nie zrozumiała tego wcześniej. Pułapka. Na nią, nie niego. Paul po prostu chciał ją dorwać samą.

I mu się udało.

Palcami sięgnęła zamka. Otworzyła drzwi, ruszyła naprzód...

Chwyił ją, jego ciało uderzyło w jej i zepchnęło ją z tylnej werandy na ziemię z hukiem.

Kolejny krzyk wyrwał się z jej ust. Pełen wściekłości i strachu.

Skreśliła się pod nim, zdołała obrócić się ku niemu, a jej paznokcie pobiegły prosto ku jego oczom.

Cofnęła się i wyłobila głębokie linie na jego twarzy, czując satysfakcję na widok zakrwawionej skóry.

- Podoba ci się, co? – Oblizwał wargi, łapiąc kroplę krwi, która spłynęła na usta. – Tak myślałem – Potem zmiądzzył jej usta swoimi.

Ugryzła go tak mocno jak tylko mogła.

Uniósł głowę i *roześmiał się*.

- Och, jesteś po prostu świetna.

- Pomocy! – Kolejne szarpnięcie paznokciami. Potem mocne uderzenie jej pięści.

Nawet nie drgnął.

Paul poruszył się lekko i waga jego ciała przygwoździła jej klatkę piersiową do ziemi. Gwieździste niebo nad nimi, noc zdawała się niezwykle nieruchoma w tej chwili i...

Nie chciała umierać.

Znow uderzyła, wprost w jego szczękę.

Nie sięgnęła go. Złapał jej ręce, najpierw prawą, potem lewą. Potem szarpnął je nad jej głowę i przygwoździł je do ziemi.

- Planowałem cię zabić – Jego oddech był gorący, gdy owiał jej twarz. Oczy były ciemne jak noc. – Za pierwszym razem, chciałem cię wysuszyć.

Jego uścisk był tak mocny, że kości w jej nadgarstkach się zderzyły.

*Sam.* Nadchodził. Jeśli przetrzyma wampira, będzie tu. Ze swoim pistoletem.

- Umieranie jest łatwe – Jego głos był miękki. Zabójczo miękki. Gęsia skórka pojawiła się na jej ciele. – Wiem. Błysk bólu. Strach. Potem koniec.

Uśmiechnął się znowu, obnażając kły.

- To nie będzie dla ciebie takie łatwe – Jego nozdrza się rozszerzyły, a uśmiech poszerzył. – Czuję na tobie to cholerne zwierzę.

- Więc, kurwa, złaż ze mnie i nie będziesz musiał go czuć! – warknęła, szarpiąc się pod nim.

- Ach, ale to będzie zabawne – Opuścił usta do jej szyi. Gdy przesunął zębami po jej ciele wydała okrzyk wściekłości i próbowała się odsunąć.

- Spokojnie – szept kochanka, z ust diabła. – Zdecydowałem, że cię nie zabiję.

Oddech utknął jej w gardle, a dzika nadzieja błysnęła w piersi.

Przycisnął usta do jej szyi. Zadrżała.

Uniósł głowę i napotkał spojrzeniem jej wzrok.

- Cóż, sądzę, że będziesz martwa, ale niedługo. Niedługo.

Och, Boże. *Nie.*

- Powiedz mi, Mirando, sądzisz, że twoje zwierzę będzie cię chciało, gdy staniesz się tym czego nienawidzi najbardziej na świecie?

\* \* \*

Coś było nie w porządku. Cain spojrzał przez ulicę, na Manicini Grill, świadomy uczucia niepokoju powoli wspinającego się po jego kręgosłupie. Rezerwacja została zrobiona w imieniu wampira, więc Roberts *powinien* pokazać się niedługo.

I wejść prosto w ich pułapkę.

Ale Cainowi nie podobało się czekanie. Nie podobało mu się, że nie ma Mirandy w polu widzenia.

Nie podobało mu się przeczucie, że wydarzenia wymykają mu się spod kontroli.

Jego komórka zawibrowała. Nie odrywając spojrzenia od restauracji, otworzył telefon i przysunął go do lewego ucha.

- Lawson.

- Straże... ranni – Zatrzeszczało na linii.

Jego ciało natychmiast zamieniło się w kamień.

- Sam? – szczechnął. – Sam, to ty? – Połączenie było fatalne, jak zwykle w Cherryville.

- Znal... Mir...an... - Linia zamilkła.

Zrozumienie zaświtało zbyt późno.

To była piekielnie dobra pułapka, ale nie na wampira.

Na Mirandę.

Pobiegł, bestia warczała a mężczyzna walczył ze strachem i wściekłością.

\* \* \*

Sam zaklął i rzucił telefon. Gównu nigdy nie działało jak trzeba, a był w swoim cywilnym samochodzie... bez cholernego policyjnego radia.

Sprawdził puls plus na szyi Foresta. Słaby, drżący. Jak u Dunna.

Mężczyźni zostali zdjęci, twardo.

Ale ciągle żyli. A Miranda? Boże, lepiej żeby tak było.

Drżące światła werandy oświetlały oficerów. Ich radia i telefony zostały zmiżdżone.

Biorąc głęboki oddech, Sam wstał. Wejdzcie do środka, znajdzie Mirandę i zadzwonią po karetkę i jakieś poważne wsparcie.

Chciał krzyknąć do niej, ale wiedział lepiej. Roberts, bo wiedział, że ten świr za tym stał, musiał być gdzieś w pobliżu i na pewno nie chciał zdradzić swojej pozycji zabójcy.

W prawej ręce trzymał pistolet. Lewą sięgnął do klamki. *Otwarte*. Spojrzał w dół, zobaczył słabe zadrapania wokół dziurki od klucza.

Wtedy krzyk przedarł noc. Krzyk, który sprawił, że obrócił się i pobiegł z sercem w gardle, a jego palce zacisnęły się na broni.

*Kobiocy krzyk*. Jego mama tak krzyczała. Tuż zanim ten skurwiel, jego ojciec, zatrzymał jej krzyki na zawsze.

Obiegł róg domu, z uniesionym pistoletem i zobaczył mężczyznę, który przygwoździł Mirandę do ziemi.

- Biuro Szeryfa! – Krzyknął i głowa faceta szarpnęła się w jego stronę. – Odsuń się, kurwa, od kobiety, *teraz!*

Ale gość się nie ruszył. Uśmiechnął się i skurwiel miał coś nie tak z ustami. Jego zęby... były wyszlifowane, zaostrzona albo coś.

Wyglądały jak zęby zwierzęcia. Światło lało się z otwartych tylnych drzwi domu Mirandy, tworząc jasne koło wokół szarpiących się postaci. Miranda walczyła. Skręcała się. Uderzała głową w swego napastnika. Klęła.

A uśmiech skurwysyna tylko się poszerzał.

- Powiedziałem odsuń się od kobiety! – Wsadzi kulę w faceta, jeśli będzie musiał. Nie był w nastroju do pieprzenia się z jakimś naćpanym zabójcą.

- Zmusz mnie – kpiący szept.

Jedną ręką przygwaźdżał nadgarstki Mirandy do ziemi. Drugą uniósł do jej gardła i, Chryste... czy to były szpony?

- Zastrzel go! – krzyknęła Miranda.

Szpony przesunęły się po jej tętnicy szyjnej.

Sam strzelił. Kula trafiła skurwiela w ramię i ręka opadła znad gardła dziewczyny.

- Znowu! – krzyczała. – Strzelaj, strze....

Mężczyzna uniósł się znad niej. Wstał jednym ruchem. Uśmiech zniknął. Czarne oczy patrzyły w jego stronę.

- To kłuje, dupku.

*Kłuje?* To kula, nie pszczoła.

- I to naprawdę, naprawdę mnie wkurwia – Odchylił wargi, warcząc i te pieprzone zęby wyglądały nawet ostrzej.

Sam wycelował prosto w serce świra.

- Na kolana. Ręce za głowę.

Facet zrobił krok naprzód. Chryste, on rzeczywiście wyglądał dokładnie jak na zdjęciu Paula Roberta. *Więc skurwiel udawał martwego. Już to wiedziałeś.*

Włosy na karku Sama się uniosły. Coś było tu nie tak. I to bardzo.

Za skurwysynem, Miranda stała.

- Nie mów do niego – krzyknęła. – Po prostu *go zastrzel!*

Nie tak pracowały rzeczy, wiedziała to. Miał odznakę. Facet, cóż, poza szponami i zębami, wyglądał na nieuzbrojonego. Jeśli może go zdjąć we właściwy sposób, zrobi to.

Wziął głęboki oddech.

- Na kolana! – nakazał znów.

- Jestem bogiem – facet, Roberts, parsknął. – Nie klękam przed nikim.

Bóg, niech go diabli.

Zobaczył, że Miranda chwyciła złamana gałąź i trzymała ją jak pałkę. W każdej chwili oczekiwał, że uderzy w tył głowy faceta.

- Liczę do trzech – wymamrotał Sam. – Potem albo będziesz na kolanach albo strzelam – Dostateczne ostrzeżenie. – Raz – Zacisnął palec na spuście. – Dwa – Sam w końcu zauważył, że coś było nie tak z oczami mężczyzny. Wyglądały na daleko zbyt ciemne.

Puste. Jak u trupa.

- Trz...

Nie skończył odliczania. Skurwiel ruszył na niego, warcząc. Szpony przejechały po jego twarzy, cięły w szyję, a potem usta Robertsza znalazły się na nim, z obnażonymi zębami.

Palec Sama szarpnął, ściskając spust. Raz. Dwa. Trzy razy.

Te przerażające oczy się rozszerzyły. Usta faceta opadły luźno. Kule uderzyły prosto w pierś.

Szpony opadły z Sama i ciało Robertsza uderzyło w ziemię.

- Sam! – Miranda zrobiła krok naprzód. Zawahała się. – Sam, chodź tu, teraz!

Schylił się przy ciele, szukając pulsu.

- Nie! – Jej wrzask sprawił, że uniósł głowę. – Odsuń się od niego! Nie jest człowiekiem, do cholery, jest wampirem... i nie jest martwy! Wstanie, więc rusz tu dupę, szybko!

Wampir? Zamrugał na to i powoli wstał.

Niemożliwe.

Kły. Szpony. Rzekomo martwy facet na ziemi przed nim.

Och, do diabła.

Pobiegł do boku Mirandy. Chwycił jej lewe ramię. Zmarnował chwilę, doceniając mocny chwyt na gałęzi, którą trzymała w prawej ręce.

- Musimy wejść do środka, zadzwonić po wsparcie.

Skinęła głową. Jej usta drżały odrobinę, ale oczy miała otwarte szeroko, wypełnione determinacją.

Pośpieszyli do środka, każde rzuciło spojrzenia do tyłu na leżące twarzą na dół ciało Paula Roberta.

Sam miał nadzieję, że skurwiel zostanie na ziemi. Ale jeśli nie, cóż, miał więcej kul.

*Pieprzony wampir.* Chryste. Akurat kiedy myślał, że rzeczy w Cherryville nie mogą się bardziej popieprzyć.

\* \* \*

- Potrzebuję karetki i więcej cholernego wsparcia na ulicę Lakeview 101. Potrzebuje... *kurwa*.

Spojrzenie Mirandy pobiegło ku Samowi. Byli w kuchni. Wciągnęli do środka dwóch rannych oficerów i zabarykadowali meblami drzwi od środka.

- Sam?

Uniósł oczy.

- Linia siadła.

Och, nie, to nie to teraz chciała usłyszeć. Zrobiła trzy kroki ku oknu. Chciała się upewnić, że Paul był nadal na ziemi...

Szkoło trzasnęło. Razem z Samem pobiegła ku salonowi w tej samej chwili.

Ale było za późno. Wampir był w środku. Paul pochylił się nad ziemią, odłamki zdobionych okiem Mirandy go otaczały.

Sam skoczył naprzód z gotowym pistoletem.

Strzelił.

Paul zaatakował. Był na Samie w mniej niż dwie sekundy.

- Nie lubię, kurwa, zostawać postrzelony – Krew okrywała jego pierś. Kapała z ust. Chwycił prawy nadgarstek Sama i wykręcił. Pistolet upadł na ziemię.

Miranda chwyciła gałąź, którą położyła obok kanapy.

Paul wbił zęby w szyję jej kuzyna.

- Nie! – Uderzyła gałęzią prosto w jego plecy, jak mocno mogła. Znów i znów i...

Wampir się obrócił, złapał gałąź jedną ręką.

- Niech to cholera, suko, już chcesz swoją kolej? – Krew kapłała z jego zębów. Jego krew. Sama.

Pchnął jej kuzynem o ścianę i usłyszała jak jego głowa w nią uderzyła.

- Zostaw go w spokoju.

Paul wzruszył ramionami. Ciało Sama ześliznęło się na ziemię.

- I tak nie lubię smaku mężczyzn.

Strach wysuszył jej usta. Widziała krew ściekającą z ran na piersi Paula, wsiąkającą w koszulę, ale wampir wydawał się tak silny jak wcześniej.

Tak cholernie źle dla niej.

Chwyciła lampę i rzuciła nią w jego głowę.

Schylił się, wydając klikający dźwięk językiem.

- Zaczynam być zmęczony tym gównem, Mirando.

To nie było gówno.

- To moje życie, dupku.

- I pozwolę ci żyć wiecznie – Jego oczy były takie czarne. Bezduszne. – Powinnaś mi dziękować. Innym nie dałem tego wyboru.

Zbliżał się do niej mówiąc. Odzwierciedlając każdy jej krok.

- Nie podziękuję ci za zabicie mnie!

- Śmierć jest krótka. Chwila w której zobaczysz niebo lub piekło i będziesz wiedzieć, że muszą poczekać.

Sam wydał jęk. Obróciła ku niemu głowę i Paul uderzył. Chwycił ją, przyciskając do siebie, nasączając swoją krwią jej ubranie. Zacisnął rękę w jej włosach i użył bolesnego uścisku by odchylić jej głowę i obnażyć gardło.

- Zobaczymy czy będzie cię teraz chciał – wydyszał i wbił zęby w jej szyję.

Kopnęła go w krocze, gdy przeszyła ją rozpalona go białości agonii. Skręciła się. Zakłęła. Rapała. Uderzała jak mocno mogła.

Ale tym razem nie puszczał. Wpił się głęboko i jej ciało zaczęło się chwiać. Ręce z niego opadły. Brał zbyt dużo. Czarne punkty tańczyły jej przed oczyma.

I pełen furii warkot jaguara odbił się echem w jej uszach.



Paul szarpnął głową w górę, zęby przejechały po jej szyi. Zamrugła, patrząc przez jego ramię i zobaczyła gigantycznego, czarnego jaguara wskakującego przez strzaskane okno.

- Nie! – Wampir obrócił się ku bestii i kolana Mirandy się poddały, gdy opadła na podłogę. Uderzyła mocno, lądując prosto na tyłku.

Jaguar ciął pazurami w pierś Paula, głęboko, zdzierając ciało.

Wampir walczył, tnąc własnymi szponami i udało mu się odrzucić jaguara.

Kot obrócił się w powietrzu. Odwrócił. Lekko wylądował na łapach. Zęby były obnażone, uszy stulone, ogon nisko. Potem ruszył na wampira.

Paul próbował uciec, ale jaguar złapał go, zamykając te zabójcze zęby wokół nogi wampira i szarpiąc go w dół. Potem długi, różowy język kota przesunął się po ciele wampira, znów i znów, a Paul krzyczał.

*Kilka ruchów języka tego kota może zedrzyć ciało z twojej ręki.* Ostrzeżenie Santiaga odbiło się echem w jej umyśle. Miranda przełknęła i próbowała walczyć z mdłością obracającą jej żołądkiem. Zbliżyła się do Sama. Może mogła znaleźć jego pistolet. Potem będzie mogła pomóc Cainowi.

Chociaż nie wyglądało na to żeby Cain potrzebował pomocy. Wyglądało raczej jakby sprawiał wampirowi poważne skopanie dupy, za co była cholernie wdzięczna.

Powieki Sama zatrzepotały.

- M-Mir...an...da?

- W... porządku – Cholera, ale jej głos brzmiał prawie tak źle jak jego. Przeczyściła gardło. Kaszlnęła. – C-Cain tu jest.

Przesunął oczyma po pokoju.

- G-Gdzie?

Jaguar wydał ostry, przeraźliwy i głęboki ryk, który zadawał się wstrząsnąć domem.

*Tutaj. I jest naprawdę, naprawdę wkurwiony.*

W głowie jej wirowało i bała się, że w każdej chwili może zemdleć.

*Nie dopóki nie będę wiedzieć, że Cain jest bezpieczny, a Paul nie jest już groźbą.*  
*Niech to cholera, mogę wytrzymać. Mogę.*

Jaguar zakręcił wampirem. Paul zachwiał się na nogach, ale uniósł szpony.

- Jestem... silniejszy... od ciebie – wydusił, dysząc.

Nie stąd, gdzie stała.

- Mam... jej.. krew – Wyprostował się lekko i Miranda się napięła, zmartwiona, że Paul udawał słabość, by Cain się do niego zbliżył. – I... niedługo będę... miał ją.

Cain rzucił się naprzód.

- Cain – Jej ostrzeżenie przyszło zbyt późno.

Wampir odskoczył, przebiegając szponami po boku jaguara, potem wbijając je głęboko w czarne futro.

Potem Paul uciekł, wyskakując przez okno i lecąc w noc.

Mięśnie kota się napięły, wzrok skupił na oknie.

Potem przeniósł się na Mirandę.

W tych dzikich, złotych oczach zobaczyła jego furię. I strach.

O nią.

- Ze mną w porządku – wyszeptwała, bo naprawdę nie mogła się zdobyć na więcej niż szept. – Idź! Skończ... to – Nie chciała spędzić kolejnej nocy bojąc się ataku wampira.

Głowa jaguara poruszyła się w najmniejszym z kiwnięć. Jasne światło błyszczało na nim i w głowie Mirandy krążyła tylko jedna myśl, gdy na niego patrzyła.

*Piękny.*

Był najpiękniejszym zwierzęciem jakie kiedykolwiek widziała. Ciemne futro. Potężne mięśnie. Oczy tak mądre i tajemnicze.

Myślała, że jest całkiem czarny, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Teraz, w świetle domu, mogła dostrzec wzory znaczeń na jego ciele. Wielkie rozety pokryte futrem i wzory otoczone mniejszymi ciemnymi plamami.

Absolutnie piękny. Wbił pazury w dywan. Skulił tylne łapy i wyskoczył przez strzaskane okno, ruszając śladem wampira.

Miranda wzięła ciężki oddech. Cain mógł więcej niż o siebie zadbać. Był zmiennokształtnym. Pieprzonym jaguarem, ale...

Był jej zmiennokształtnym i była zmartwiona.

Kątem oka zauważyła pistolet Sama. Wyciągnęła ku niemu rękę, tylko po to by została schwytana w zaskakująco mocnym uścisku.

Uniosła wzrok. Napotkała spojrzenie Sama.

- Cain – Nie pytanie.

Powoli kiwnęła głową.

Drgnął.

- Chryste. Nie... potrzebuję... tego gówna.

I teraz naprawdę nie był czas na wyjaśnienia.

- Weź... to – Puścił ją i uniósł rękę do gardła. Dotknął poszarpanej rany i skulił się. – Upewnij... się, że Cain dorwie s-skurwiela.

Tak zrobi.

Używając ściany jako podparcia, wspięła się na nogi. Ciągle była oszołomiona, piekielne zawroty głowy, ale czarne płatki przestały wirować przed oczyma.

Nie miała zamiaru poddawać się odrętwiającemu letargowi ogarniającemu jej ciało. Jeszcze nie. Nie, dopóki nie upewni się, że Cain jest bezpieczny, a ten diabeł martwy.

Gdy uniosła rękę zobaczyła, że zostawiła krwawy odcisk dłoni na białej ścianie. Miranda przełknęła i owinęła palce wokół pistoletu. Wycelować i strzelić. To wszystko co musiała zrobić.

Jeśli wampir po prostu *nie będzie się ruszał...*

Czego trzeba, by zabić jednego z jego rodzaju?

Dowie się.

Ale najpierw, kurwa, najpierw będzie się musiała wyczołgać przez to okno, bo nie było mowy, żeby dała radę przesunąć meble, którymi Sam zabarykadował drzwi.

*Idę, Cain.*

## Rozdział dziewiąty

Poduszki łap uderzały o ziemię. Miał wampira w zasięgu wzroku. Świat wokół rozmył się w czerwieni.

Wściekłość.

Teraz jaguar miał tylko jeden cel, zabić.

Zapach krwi Mirandy był w powietrzu, mieszając się z zapachem wampira. Smród nieumarłego zabójcy palił go w nosi i wąsy drżały.

Tym razem, nie będzie ucieczki dla Paula Roberta. Ani litości.

Jaguar nie miał żadnej, mężczyzna również.

Jednym skokiem posłał wampira na ziemię w chrzęście kości i trzasku ciała uderzającego o ziemię.

Roberts krzyknął z bólu i wściekłości, i obrócił się pod nim.

Jaguar pozwolił wampirowi się przetoczyć. Zawsze lubił patrzeć w oczy swojej ofiary. Lepiej pokazać zdobyczy, jakie piekło ją czekało.

Wargi wampira wygięły się w coś, co pewnie było uśmiechem. Krew kapłała z podbródka.

- Pięć minut więcej... zmienny. Z-zmieniłbym... ją. P-potem byłaby moja. Warknął.

- C-co być wtedy... zrobił?

*I tak ją kochał.* Odpowiedź nadeszła z serca mężczyzny.

- Dorwę... ją – Pazury Caina osiadły na piersi Paula. Wampir kaszlnął. Zakrzuszył. – Uwolnię... się.. ruszę za...

*Nigdy nie baw się z ofiarą.* Jego matka nauczyła go tego.

Cain dokładnie wiedział jak zabić wampira. To było wręcz zbyt łatwe z jego zębami i pazurami.

Roberts znów krzyknął, gdy jaguar ruszył w ostatnim ataku.

Potem... cisza.

Odskoczył od oddzielonej głowy i ciała. Nie spojrzał na pozostałości piersi wampira.

I schwycił w powietrzu zapach wiciokrzewu.

*Nie, nie teraz, nie...*

Obrócił głowę w prawo i była tam. Stała w świetle księżyca, ciemne włosy dzikim splotem otaczały jej bladą twarz. Usta miała rozchylone, a oczy skupione na ciele wampira.

Albo raczej na tym, co z niego zostało.

W prawej ręce ścisnęła pistolet, wycelowany w niego.

Widziała jak bestia zabija. Jak *on* zabija. Był tak ogarnięty czerwoną furją żądzą krwi, że nawet jej nie wyczuł.

Miranda widziała go, tak jak nigdy nie chciał, żeby go widziała.

Drapieżnik. Dziki. Zabójca.

Oddychała szybko i mocno. Dzwoniło mu w uszach, gdy podkradł się do niej, z głową nisko. Chciał żeby go dotknęła. Żeby spojrzała na niego nie ze strachem, ale z...

Do diabła, *czymś więcej*.

Jej usta drżały. Opuściła pistolet aż wskazał ziemię.

Musiał ją trzymać. Przyciągnąć ją i poczuć przy sobie ciepło jej ciała. Dla tego, musiał być człowiekiem.

Zmiana nie była ładna. Nie była łatwa. Była, właściwie, niemal tak brutalna jak to, co właśnie zrobił.

Ale już widziała go przy najgorszym.

I nie uciekała, jeszcze nie.

Cain pozwolił pochłaniającemu ogniu przemiany objąć swoje ciało. Trzask kości znów wypełnił powietrze, gdy jego ciało przechodziło od bestii do mężczyzny. Futro się cofnęło. Znów pojawiła się ciemna, opalona skóra. Pazury zmieniły w paznokcie. Zabójcze zęby jaguara zmniejszyły się, stały się ludzkie.

Jego palce przycisnęły ziemię. Kolana wbiły się w grunt. I cały czas patrzył na nią.

Kiedy transformacja się skończyła, wstał powoli. Zmniejszył dystans między nimi. Był nagi i gdy uniósł dłoń ku niej, zobaczył krew, która ciągle znaczyła jego palce.

To zawsze tu było. Od pierwszego zabójstwa.

Miranda się zawahała. Ostrożnie odłożyła pistolet na ziemię.

- Cain...

Nie wiedział, co powiedzieć, ale wiedział, że to najważniejsza chwila w jego życiu. Jeśli teraz go zostawi, nie będzie powrotu.

Syreny zawyły w oddali. Ludzie zawsze mają kiepskie wyczucie czasu.

Zacisnął palce w pięść. Pragnął jej tak bardzo, ale zasługiwała na coś lepszego niż zwierzę.

- Chciał... mnie zmienić – Jej wzrok pobiegł nad jego ramieniem do wampira, potem w bok. Gdy mówiła jej głos był cichy, ochryply. – Sprawić, że byłabym... taka jak on.

Cain zacisnął szczękę.

- *Nigdy* nie byłabyś taka jak on.

Łzy zaćmiły jej wzrok.

- Gdybyś był... chwilę później. Jeśli byś nie przyszedł... byłabym... wampirem.

Albo by umarła. Spotkał tylko kilka wampirzyc. Mężczyźni zmieniali się łatwiej, gdy kobiety zwykle spotykała szybka, brutalna śmierć.

- Jeśli by mnie zmienił... - Zamrugła i trochę wilgoci znikło. – Też byś mnie zabił?

- *Nie!* – Sięgnął wtedy po nią. Musiał jej dotknąć, proste. Schwycił jej dłoń w swoje. Trzymał mocno. – Mirando, nie rozumiesz? Nigdy bym cię nie skrzywdził... nieważne, czym jesteś czy... czy czym byś się stała – Jeśli zostałaś zmieniona w wampira, doświadczyłabyś żądzy krwi, desperackiego pragnienia, ale nie stałaby się sadystyczną zabójczynią jak Roberts. Tego zatrutego instynktu po prostu w niej nie było.

- Ale jeśli... stałabym się wampirem...

- Pragnąłbym cię tak samo. *Kochał* tak samo – Och, cholera, powiedział to, ale nie myślał teraz o cofaniu słów.

Oczy Mirandy się rozszerzyły i zobaczył u nich odbicie siebie i światła księżyca.

- Cain?

- Jesteś moja, Mirando. *Moja*. I nie dbam o to, czym jesteś – człowiekiem, wampirem, to nie ma znaczenia. Jesteś moja – powtórzył, wywarkując słowa.

Wygięła usta w uśmiechu.

- Masz to na myśli, co?

Każdą cząstką serca. Ale wiedział, że nie czuła tego samego. Sprawy między nimi były zbyt nowe. Pewnie ze strachu z jego przemiany straciła dziesięć lat życia i...

Pocałowała go. Miękki pocałunek złożony otwartymi ustami. Owinęła wokół niego ramiona, trzymała mocno.

Tak mocno jak on trzymał ją.

Odsunęła usta o cal.

- A ty jesteś mój, Cainie Lawsonie. Jaguar, mężczyzna... obaj jesteście *moi*.  
- Kolejny pocałunek, taki, który sprawił, że jego członek się uniół a krew zawrzała.

Syreny zawyły teraz niebezpiecznie blisko i Cain mógł dosłyszeć pomruk głosów zbliżających się ku nim. Posmakował jej szybkim pchnięciem języka i cofnął się.

- Mirando?

- Kocham cię, Cain.

Słowa uderzyły go prosto w serce.

- Jesteś...

Teraz uśmiech sięgnął oczu.

- Jestem absolutnie pewna, chociaż nie sądzę, żeby to było odpowiednie miejsce na deklaracje...

Nie z martwym ciałem o kilka stóp dalej i grupą policjantów, którzy mogą władować się na scenę w każdej chwili.

- ...ale chcę żebyś wiedział – Uniosła jego rękę do swojej piersi. Przycisnęła do serca, które biło zbyt szybko. – Jesteś tu i myślę, że byłeś tu od chwili, gdy wywarzyłeś moje drzwi i uratowałeś mnie.

Nie rozumiała. Ona go uratowała. Przed życiem w samotności. Przed ciemnością, która często dręczyła jego rodzaj.

Miranda oferowała mu życie, prawdziwe życie z własną kobietą.

Chciał wykrzyczeć światu swoją radość. Chciał...

- Kurwa, Lawson, musisz zostawiać taki bałagan? – Santiago przepchnął się przez krzaki i rzucił Cainowi parę džinsów. – Pośpiesz się, za dwie minuty zaroi się tu od glin.

Cain niechętnie odsunął się od Mirandy i wciągnął spodnie.

Santiago skrzywił się patrząc na ciało.

- Jak, do diabła, mam wyjaśnić ten bałagan? To znaczy, wiem, że trzeba pozbawić głowy, ale...

Kroki rozbrzmiały blisko. Cain wzruszył ramionami, marząc by byli z Mirandą sami i z dala od smrodu śmierci.

- Po prostu powiedz, że to atak zwierzęcia – Prawda była czasami najlepszym wyjaśnieniem takich sytuacji. – Wcześniej takie historie działały skutecznie, prawda?

Miranda zachwiała się przy nim. Chwycił ją, unosząc w ramionach i trzymając wysoko przy piersi. Opuściła powieki.

- P-przepraszam – wymamrotała. – To wygląda... piekielnie... słabo, ale... myślę, że... zemdl... - Jej głowa opadła na jego ramię.

Za duża utrata krwi. Cain zaklął. Był takim cholernym idiotą. Powinien zadbać o nią wcześniej...

Policjanci wpadli na scenę. Niecałe dwie minuty.

Santiago zaczął wykrzykiwać rozkazy.

- W porządku, mamy tu atak zwierzęcia. Pozostańcie ostrożni i...

Cain obrócił się, trzymając mocno Mirandę i ruszając ku domom.

- W porządku, dziecino – wyszeptał, schylając się by pocałować jej policzek. – Mam cię.

I nie planował jej kiedykolwiek puścić.

\* \* \*

Cain miał Mirandę z dala od szpitala i z powrotem w swoim domu w niemal rekordowym czasie.

Następnego wieczora znalazła się naga w jego łóżku. Cain był zaborczo owinięty wokół niej i dziewczyna odkryła, że niemal znów czuje się, cóż, człowiekiem.

- Sami mi powiedział, że to się nie stało, wiesz? – Wymruczała i obróciła się w jego ramionach. Boże, ale kochała czuć wokół siebie jego ramiona. Stalowe mięśnie, ciepłą skórę.

Dzieliła z Samem pokój w szpitalu, przez na szczęście krótką chwilę.

- Powiedział mi, że miał urojenia, że tylko wyobraził sobie, że Roberts był wampirem.



- A jak wyjaśnił jaguara?

Zacisnęła usta.

- Zdecydował w świetle ataku, że kot był prawdziwy. Kot nie był tobą, oczywiście, po prostu...

Cain mruknął na to i przesunął palcami po jej plecach aż do podstawy.

- Czym? Jakimś dzikim kotem? Jaguar grasujący na wsi?

Wygięła się pod jego dotykiem. Już raz się kochali, ale znów go pragnęła.

- Coś w tym stylu – Chociaż pomimo słów, które wymawiał Sam, widziała prawdziwą wiedzę w jego oczach.

To była wiedza, z którą nie chciał sobie radzić, jeszcze nie. Właściwie go nie winiła. Ten świat był wystarczająco złym miejscem tylko z popieprzonymi ludźmi.

Gdy dorzucisz potwory do mieszanki, rzeczy naprawdę zmierzają ku piekłu.

- Co ten stróż prawa tak naprawdę myśli?

Ach, czytał w niej tak łatwo. Westchnęła.

- Myślę, że wierzy, że najlepiej jest udawać, na razie.

- Nie może udawać wiecznie – Ciche ostrzeżenie, gdy jego palce zeszywniały na jej kręgosłupie.

- Nie – Nikt nie mógł. Wyciągnęła się i pocałowała szorstką linię jego szczęki. – Nie podziękowałam ci wcześniej.

- Dziecino, powiedziałaś, że mnie kochasz. Zaufaj mi, to podziękowanie, które wystarczy mi na całe życie.

I wiedziała, że ma na myśli te słowa. Przełknęła.

- Co teraz zrobimy, Cain? – Czy zmiennokształtny mógł zostać z ludzką kobietą? Co się stanie? Czy wróci do pracy w FBI, gdy ona będzie uczyć w liceum?

- Myślałem o zaręczynach – powiedział, a jego palce przesunęły się po zaokrągleniu jej pupy. – Wiesz, do trzech razy sztuka dla ciebie i w ogóle.

Rozchyliła usta w zaskoczeniu. Okej, nie wyobraziła sobie jego wyznania w środku piekła. *Kochał ją.*

- Tak mówią – Babcia Belle często wypowiadała te słowa. *Znów spróbuj, skarbie. Do trzech razy sztuka.* Miękki głos Babci Belle zdawał się szeptać jej do ucha.

- Nie za długie – wymruczał. – Nie chcę, żebyś zmieniła zdanie jak z innymi.

To się nigdy nie zdarzy. Kochała go tak bardzo, że nie było miejsca na wątpliwości w jej umyśle.

- Wcale nie długie narzeczeństwo – zgodziła się.

- Zdobędziemy obrączki, zarezerwujemy kościół i będziesz moja – Pocałował ją, jeden z tych pocałunków, który sprawiał, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą na ziemi.

Boże, kochała te pocałunki. Poruszyła się, siadając okrakiem na jego biodrach. Nagi członek potarł o jej płeć. Już w erekcji. Ciepły i twardy.

Miranda potarła tę długość, drażniąc go fałdkami swojej płci.

- Będziesz ciągle pracował z FBI? – Niebezpieczne, ale przywykł do niebezpieczeństwa i nie miała zamiaru prosić, by przestał być mężczyzną, jakim był. Będzie się o niego bała, ale zaakceptuje jego wybór.

Mięsień napiął się na jego szczęce a palce, które ją pieściły, chwyciły jej biodra w stalowym uścisku.

- Nie – Jego wzrok opasł do jej ust. Potem do piersi. – Wziąłem ostatnią sprawę dla ciebie. Skończyłem.

Kolejne powolne przesunięcie jej płci po jego podnieconym ciele. Wilgoć z jej wnętrza pokryła twardą linię członka.

- Co będziesz... ach... robić? – Chociaż teraz wcale o to nie dbała. Mógłby choćby sprzedawać buty.

Po prostu ciągle chciała czuć to twarde ciało przyciśnięte między jej nogami.

Nie, chciała więcej. Chciała go w środku. *Głęboko.*

*Ciało do ciała.* W końcu.

- Zamierzam uczyć... sprawiedliwości w sprawach karnych... w Community College – Ledwie zdołał dobyć te słowa nim zmiażdżyła jego usta swoimi.

Dość rozmawiania.

Mężczyzna zaoferował jej małżeństwo. Miłość.

Czas na poważne świętowanie.

Jego język wszedł w jej usta, gdy poruszyła biodrami na nim i wsunęła w siebie jego członek jednym ostrym ruchem.

Jęknęła wokół jego języka, kochając czuć w sobie jego gorące ciało.

Bez barier.

Mężczyzna i kobieta.

Doskonale.

Miranda ujeżdżała go mocno, wciąż przyspieszając. Pot wkrótce oblał jej ciało, jego. Przesunął usta na jej piersi. Ssać. Liżać. Gryzać w szorstkiej pieśzczocie.

Jej ciało zacisnęło się wokół niego. Ostrzeżenie przed orgazmem.

Cain się obrócił, twardo i szybko, i Miranda odkryła, że patrzy na niego w górę. Jego twarz była napięta, linie poznaczone żądzą, ale jego złote oczy płonęły miłością.

Wsunął palce między jej nogi, grając na jej głodnym cieple, i doszła z trudem wciągniętym oddechem, gdy przeszła ją rozkosz.

Trzymał jej ciało doskonale nieruchome, gdy zaciskało się w jej uwolnieniu. Słyszała szorstki dźwięk jego rwanego oddechu i gdy w końcu otworzyła oczy, których nie pamiętała, że zamknęła, jego spojrzenie – jarzące się teraz siłą bestii – było na niej skupione.

- Nie ma... ochrony... - powiedział chrapliwie.

Miranda potrząsnęła głową.

Zacisnął szczękę i zaczął z niej wychodzić.

- Nie – Zacisnęła wokół niego nogi. Wygięła biodra. – Chcę cię całego tym razem.

Jego usta rozchylił oddech zaskoczenia i dojrzała ostre zęby.

Potem wszedł głęboko i szybko. Rytm był dziki i Miranda trzymała się go tak mocno jak mogła. Rzucała głową na poduszce, wbiła paznokcie w jego ramiona i kiedy doszedł, eksplodując w niej w rozpalonej do białości fali, trzymała go nawet mocniej.

Potem czekała, pozwalając swojemu sercu zwolnić i w końcu usłyszała miękki dźwięk jego mruczenia.

Uśmiechnęła się i przycisnęła twarz do jego ramienia.

Cholera, ale kochała swojego zmiennokształtnego i chociaż ich wspólne życie nie zawsze będzie proste, cóż, to będzie okej. Babcia Belle powiedziała jej kiedyś, że dobre rzeczy nigdy nie przychodzą łatwo.

A Babcia Belle była mądrą damą.

Cain cofnął się i popatrzył na nią.

- Bardzo, bardzo krótkie narzeczeństwo, dziecino.

Szczęście sprawiło, że wygięła usta w uśmiechu.

- Zgoda.

Im szybciej, tym lepiej. Nie mogła się doczekać, żeby spędzić wszystkie swoje dni i całe noce z mężczyzną, który uratował ją przed śmiercią, który dał jej rozkosz i który nauczył ją, że to nie zawsze bestii kobieta powinna się bać.

Miranda patrząc w jego oczy, wyszeptała:

- Wiesz, tak naprawdę zawsze byłam wielbicieleką kotów.

Roześmiał się i opuścił głowę by potrzeć nosem o jej szyję.

- Dobrze, dziecino, bo ten kot wziął cię i nie odejdiesz.

Ani on.

Życie z nim będzie piekielną przygodą.

Jaguar. Mężczyzna. Kochanek.

*Jej.*

Czasami życie mogło być bardzo, bardzo dobre.

Witam.

Mam nadzieję, że podobała się Wam ta krótka historia ze świata Innych C.Eden.

Z góry przepraszam za wszystkie błędy, które przypałytały się w tekście.

Dziękuję za wszystkie wasze pozytywne komentarze, które jak nic zachęcają do pracy nad tłumaczeniami. Serdecznie też zapraszam innych tłumaczy i osoby, które wiernie śledzą tak i moje wysiłki jak i innych na stronę [www.paranormalromance.fora.pl](http://www.paranormalromance.fora.pl), gdzie ulokowała się społeczność tłumaczy, a także można znaleźć teksty, na które nie traficie nigdzie indziej ;)

Pozdrawiam i zapraszam do dalszego śledzenia mojej pracy i życzę równej przy tym zabawy, bo teraz ruszamy ku Atlantydzie



*Mikka*